GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

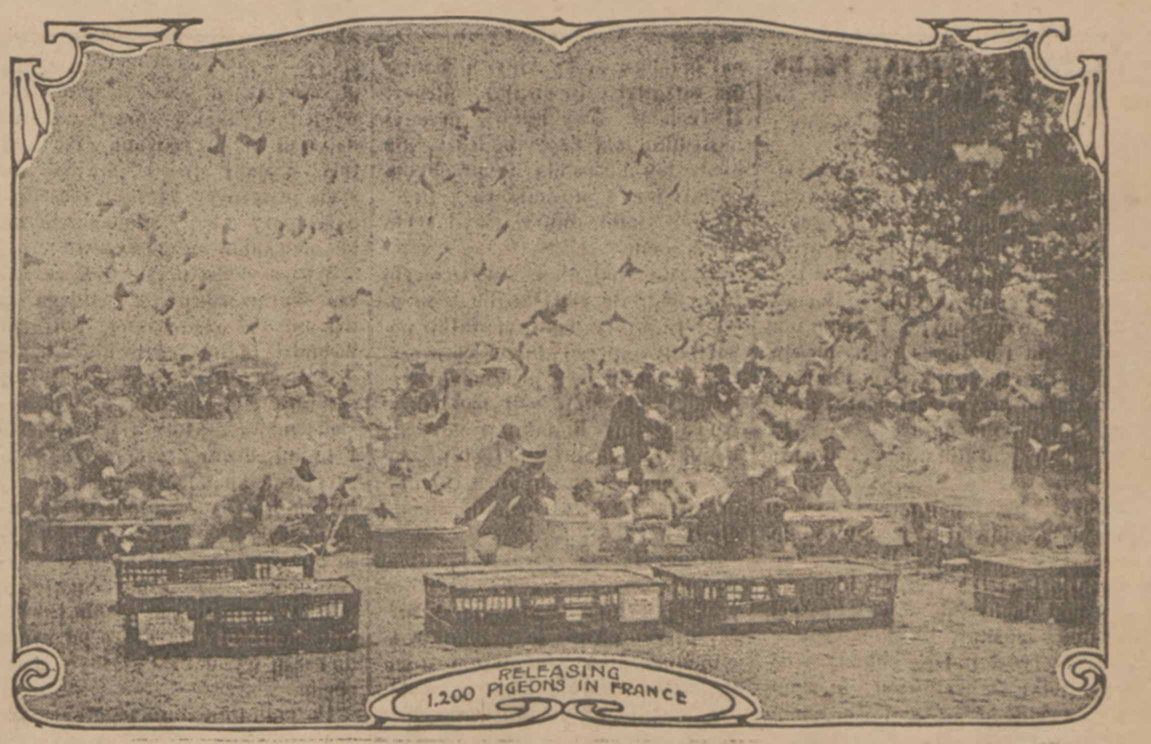
No. 39. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 29go Września, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Krwawe jezioro. — Przepowiednie krwawej wojny w Europie.

Niedaleko miasta Lucerny w Szwecyi znajduje się małe jeziorko noszące nazwę **Krwawego**, a to dzięki barwie swej wody, która czasami przybiera kolor ciemno-krwawy, w przekonaniach i wierze ludu okolicznego jest zawsze zapowiedzią wielkiej krwawej wojny. Woda jeziora, obecnie bardzo krwawi, a lud zapowiada wojnę. Ostatni raz podobny kolor miała woda w roku 1871.



Wypuszczanie gołębi pocztowych we Francyi.

Francuzi zawsze dbają o to, aby w razie wypadku ||rok 1871 był dobrą nauką|| mieć dobrą obsługę pocztową za pośrednictwem gołębi i — w tym celu odbywają się formalne éwiczenia ptactwa. Rycina nasza przedstawia scenę wypuszczania z klatek 1200 ptaków, które powinny w niedługim czasie znaleźć się w tych miejscowościach, z których pochodzą.

VIII Sejm Związku Polek w Ameryce.

Przewszystkiem należy nam tu pomieścić list pani Stefanii Laudyn, który otrzymaliśmy zbyt późno, aby mógł pójść do poprzedniego numeru.

Przybyłyśmy o godzinie 4-ej do Milwaukee, powitane na dworcu przez Komitet przedsejmowy. Wkrótce podążyłyśmy do hali Kościuszki, udekorowanej na nasze przyjęcie. Dobry humor jednak psuło dźwiganie dość uciążliwe walizek, o których zapomniano pomyśleć, a na razie zaradzić było niepodobna. Z hali delegatki podążyły do wybranych kwater, z których na 8 w. spieszyły na przedstawienie operetki 'Nitouche' Wieczór upłynął bardzo miło, wesoła komedyjka, grana z werwą przez amatorów, słaba w scenach zbiorowych, ale chwilami doskonała w pojedyńczych, wywoływała wybuchy szczerej wesołości i śmiechu. Zwłaszcza główna rola kobieca zasługuje na zaszczytne wyróżnienie z pośród w ogóle dobrze grających sił umiejętnego zespołu. Nazajutrz rano — d. — 19 — delegatki w komplecie stawiły się znów na hali, skąd w długim, imponującym szeregu, z rozwiniętemi sztandarami wyruszyły do kościoła św. Józefa, gdzie ksiądz prałat Gulski w asyście księży celebrował uroczyste nabożeństwo. Ogromna, wspaniała świątynia wypełniła się po brzegi, a piękny śpiew chóralny i dźwięki organu wzruszały do głębi. Powitalne przemówienie O. Szulca, utrzymane było w wysokim nastroju narodowym i dawało cenne wskazówki i rady, tyczące się rozwoju i dróg przyszłościowych "Związku Polek". Po nabożeństwie delegatki zaintonowały przed ołtarzem "Boże coś Polskę i wyruszyły w tym samym porządku, z wieńcem niesionym przez małe, białoubrane dziewczynki do pomnika "Kościuszki" w pobliskim parku. U stóp bohatera przemówiła pięknie p. Chmielińska i wygłosiła śliczną deklamacyę p. M. Baranowska. Dalej odśpiewano "Patrz Kościuszko" i ruszono z powrotem do hali, gdzie złożono mandaty na ręce zamianowanej komisyi. Po przerwie południowej — wobec pełnej sali — otworzyła Sejm Dr. Olgerd — Kaczorowska. Przed tem jeszcze przez prezesową p. Sawicką zaproszeni byli na estradę przedstawiciele "Zw. Nar. Pol." w liczbie trzech przedstawicieli innych towarzystw miejscowych, oraz goście — Sędzia Karel, Ks. Góral, Sędzia M. Błański i inni. Przemówienie Dr. Ol.-Kaczorowskiej było wprost świetne, utrzymane w tonie podniosłym, nawołujące pol. kobiety do zadań przyszłości, do pracy dla narodu w wielkim roku Grunwaldzkim. Ks. Góral gorąco też nawoływał pol. kobiety do kroczenia drogami świetnych poprzedniczek przeszłości; do ratowania młodych pokoleń, do objęcia straży nad zagrożoną duszą narodu. Delegatka "Związku Polek" — p. Sakowska nawoływała do pracy łącznej obu instytucyi narodowych, zwróciła też uwagę o konieczności akcyi wspólnej pol. kobiet w sprawie ochrony emigrantek. Za słowa gorące w tej sprawie palącej należą się Sz. mówczyni słowa uznania szczerego, oby nawoływanie to nie przebrzmiało bez echa. Przemówienie angielskie sędz. Karela pełne było życzliwości dla naszego narodu oraz kurtuazyi dla pol. kobiety. Zaprawiane też było humorem i swadą dobrego mówcy. Sędz. Błoński, moim zdaniem, wziął dla swego przemówienia ton, dla chwili tak poważnej niewłaściwy. Dobre to było dla okolicznościowego wystąpienia, ale nie na otwarcie Sejmu. Zwłaszcza ton, gdyż treść nie zawierała nic w sobie coby nie było uznaniem dla stanowiska kobiety i pracy jej w organizacyi zbiorowej. Ale kobieta dzisiaj żąda wogóle poważniejszego traktowania i omawiania spraw swych — zasłużyła sobie na to, a wyrosła z czasów łaskawych pochwał i zabawnego dzieciństwa. Ciekawem bardzo i bardzo oryginalnem było przemówienie ostatniego mówcy — del. "Zw. Nar. Pol.", del. "Sokołów", "Związku Młodz. Pol." oraz Alumnów przy kościele św. Trójcy, p. Wieklińskiego. Zaznaczając iż przemawia w imieniu "Młodych" — złożył swe "credo" co do kobiety, odsyłając je stanowczo do dwóch celów życia, mianowicie: 1. do kołyski, 2. do kuchni. Zapomniał widocznie przedstawiciel i rzecznik "Młodych" zapóźniony bardzo w swych wycofanych już z obiegu wywodach, że kobieta nowa, kobieta dzisiejsza walczy o swe prawa pod sztandarem "człowieczeństwa"... Ze — 1. człowiekiem jest i — jako taka przedewszystkiem traktowaną na równi być chce, a wszystko dalsze w życiu i — kolebkę i nawet — kuchnię — na tym fundamencie człowieczeństwa i praw do życia równych oprzeć chce. Rewindykarya sprawy osobistej w Kongresie w Washingtonie też — nie nadawała się ani do chwili, ani do miejsca — wogóle te sprawy raz przegrane trudno jest w pamięci ludzkiej rehabilitować słownie. W tym miejscu z pełnym entuzyazmu słowem zwróciła się do zebranych prezesowa p. St. Chmielińska. Był to istotnie wybuch tak podniosły uczuć i urazy narodowej, że wstrząsnął słuchaczkami do błębi. Mówiła tu dusza i krew pol. kobiety, co rwie się do pracy, przyszłości, jutra. Huragan oklasków pokrył te słowa, a naglące sprawy organizacyjne wróciły równowagę delegatkom. Na tym prawie zakończyły się przemówienia prócz jeszcze paru przedstawicieli instytucyi dobroczynnych — a Sejm przeszedł do swych właściwych czynności. Na przewodniczącą Sejmu wybrano prez. wybrano przez aklamacyą p. Tomaszewską, dalej sekretarki, marszałkinie i oddźwierną. Przeczytano nadesłane telegramy powitalne, oklaskiwano zwłaszcza owacyjnie telegram od Prezesa Stęczyńskiego w imieniu "Związku Nar. Pol.", dalej od Wolnego Sokolstwa i inne. Czynności dalsze rozpoczną się jutro.

Z poważaniem

St. Laudyn.

d. — 19 — IX — 910 r.

• • •

Sejm trwał dni sześć i pod tym względem Związek Polek dorównał już w zupełności Związkowi Narodowemu, a nawet go "zbitował" — gdyż — ostatnią sesyę odroczono w... niedzielę nad ranem.

Przebieg sejmu, po krótce opowiedziany przedstawia się następująco:

We wtorek rano załatwiono się z mandatami i prawie wszystkie zakwestyonowane mandaty przyjęto. Sprawa ta zajęła izbie całą sesyę poranną.

Po południu odczytano protokół sesyi porannej, oraz protokół Sejmu Clevelandzkiego, które bez poprawek przyjęto. Wniosek, aby podawano w protokóle nazwiska wnioskodawczyń, upada znaczną większością głosów — aż dwa razy.

Nastąpiło zamianowanie komitetów. Do poszczególnych komitetów zamianowała p. Tomaszewska następujące delegatki:

Do komitetu rewizyjnego wybrano: — Bohaczewską, Olszewską-Kryszak, Warginową, Łabudzką, Bendkowską, Butkowską i Wawrzonową.

Do komitetu aplikacyi: — Gałeńżewską, Mushę, Świniahską, Milaszewicz i Stujukowską.

Do komitetu konstytucyi: — Neumanową, Polcyn, Idzikowską, Lutkowską, Górniak, Bieszka i Szóstkowską.

Do komitetu finansów: — Piotrowicz, Wawrzyńską, Makowską, Kadych, Drabańską, A. Czarnecką i Speciał.

Do komitetu stanu i rozwoju: — Napieralską, Wyrobek, Szafrańską, Pierce, Pawłowską.

Do komitetu rezolucyi: — Laudyn, Dr. Kaczorowską, Szymańską.

Do komitetu korespondencyjnego: — Kuflewską, Jarzembowskąą i A. Nowak.

Do komitetu tegoż obrano: — Laudynową, Olszewską-Kryszak, Bell.

Do komitetu organu: — Petlak, Krępeć, Sowińską, Antoniewicz i Wieklińską.

Dużo czasu zajęły sprawozdania urzędniczek. Najważniejsze sprawozdanie jest zapewne sekretarki, p. Wołowskiej, więc podajemy wyciągi z tegoż:

Związek Polek ma obecnie w kasie $46,687,64, — a cały majątek organizacyi ogółem $52,989,49. Nowych grup od ostatniego sejmu przyjęto 25. — Związek Polek liczy obecnie około 8,000 członkiń. W ostatnich dwóch latach zakwestyonowano wypłatę pośmiertnego tylko w jednym wypadku.

Wieczorem wszystkie delegatki udały się na przedstawienie do teatru Juneau, na zaproszenie dyrektorów teatru. Po przedstawieniu sędzia Błeński i p. Tomkiewicz podejmowali delegacyę kobiecą małą kolacyjką.

We środę po południu przyjęto wszystkie sprawozdania urzędniczek prawie bez interpelacyi.

Interpelowano tylko cały zarząd za to, że bez wiedzy grup wysłał delegacyę do Washingtonu, ale sprawę tę załatwiono po krótkiej dyskusyi.

Postanowiono też wysłać organizatorki z najbliższych grup do miejsc, gdzie się nowe grupy organizują — aby zapobiedz rozbiciu się takich grup w samym początku.

Uchwalono też, aby w przyszłości szczegółowo podawano wydatki urzędniczek.

Interpelowano też dr. Kaczorowską. Chodziło tu o liczne wypadki suchot w Związku Polek.

We środę przystąpiono do nominacyi urzędniczek.

Nominacyę na prezeskę otrzymała p. Chmielińska i p. Neumanowa.

Na wiceprezeskę nominowano panie: Pawełkiewicz i Tomaszewską. Pani Pawełkiewicz nominacyi nie chciała przyjąć, więc na miejsce jej podano p. Wajnę.

Nominacyi z powodu opóźnionej pory nie dokończono i odroczono się do czwartku.

We czwartek zapadł wniosek, aby wybrano wiceprezeskę na każdy Stan, w którym istnieje grupa Związku Polek.

Następnie obradowano nad pensyami urzędniczek. Prezesce postanowiono płacić $250 rocznie, wiceprezesce $50, sekretarce $60 miesięcznie, jej asystentce $25 miesięcznie, gospodyni domu $150 rocznie, komitetowi rewizyjnemu po $2 dziennie, kasyerce $300 rocznie, prezesowej komisyi oświaty $15 rocznie, sekretarce tejże komisyi $21 rocznie, kasyerce $5 rocznie.

Dalsze nominacye nastąpiły:

Na wice-prezeski stanowe podano: Dr. Konrad na Ohio; Stan. Wawiron na Indiana; Fr. Szymańską na Michigan; Albina Budaj na Connecticut; St. Petrylkowską na Wisconsin.

Do przyjęcia nominacyi na sekretarkę jednogłośnie i formalnie p. Wołowską.

Jednogłośnie też nominowano p. Kadow na kasyerkę i Drową Kaczorowską na naczelnego doktora.

Adwokata Związku Polek wybiera zarząd — jako też i redaktorkę organu.

Wieczorem komitet przedsejmowy urządził wspaniały bankiet dla wszystkich delegatek. Tego nigdzie dotychczas nie zrobiono — bo w Milwaukee, wszystkie delegatki, — uczestniczki bankietu miały wstęp bezpłatny.

Mistrzem toastów w czasie bankietu był p. Szczepan Kolanowski — a mowy wygłosili: Dr. Wagner, pani Kwaśniewska, ks. Celichowski, ks. Góral, adwokatka Jackowska i prezeska pani Chmielińska.

Bankiet przeciągnął się do północy.

W piątek nastąpił dalszy ciąg nominacyi na dyrektorki. To zajęło izbie całą sesyę poranną.

Po południu rozpatrywano sprawę organu.

Komitet polecił przyjąć ofertę Smulskiego, jako najlepszą.

W komitecie obradowano nad sprawą organu obszernie. — Pisma związkowe nie mogły kontraktu otrzymać, bo należą do innej organizacyi. "Dziennik Narodowy"— odrzucono również, bo twierdzono że tylko w 2.000 egzemplarzy wysyłał Głos Polek.

Spółka Smulskiego zobowiązała się wydawać tygodnik o 16 stronicach w małym formacie za 5 centów na miesiąc. Kontrakt ten poleciła na dwa lata podpisać.

W sobotę przez cały dzień rozpatrywano sprawę podatku stopniowego, który zarząd główny chciał przeprowadzić na żądanie młodszych członkiń. Debaty trwały od rana do wieczora, a kiedy o 6 wieczorem przyszło do głosowania, projekt zaprowadzenia stopniowego podatku większością głosów, choć małą, ubito. Na sali zaraz powstała wrzawa.

Głos natychmiast zabrała delegatka z Milwaukee, pani St. Petrykowska, która oświadczyła izbie, że grupy milwauckie muszą się prędzej czy później odłączyć bo nie wolno im będzie w grani- Stanu Wisconsin interesu prowadzić. Zażądała ona w stanowczych słowach równych praw dla wszystkich i natychmiastowego zaprowadzenia podatku stopniowego.

Wniosek został poddany ponownie pod głosy. Niestety upadł i tą razą.

Komitet rozwoju, który następnie zdawał sprawozdanie, polecił Związkowi Polek, łączyć się z kobietami ZNP. w pracy narodowej, w pracy dobroczynnej zaś polecił Polkom iść ręka w rękę z Duchowieństwem.

Nastąpiło potem odczytanie rezolucyi i głosowanie.

Rezultat głosowania był następujący:

Na prezeskę:

Del. Chmielińska — 58.

Del. Neuman — 71.

Na wice-prezeskę:

Del. Wejna — 96.

Del. Tomaszewska — 32.

Na sekretarkę:

Del. Wołowska — jednogłośnie.

Na kasyerkę:

Del. Kadow — jednogłośnie.

Lekarz naczelny:

Dr. Kaczorowska — jednogłośnie.

Dyrektorki:

Zeszycka — 74.

Śniegocka — 39.

Piotrowicz — 41.

Kostnrska — 30.

Bieszka — 36.

Była już godzina 3-cia nad ranem, kiedy odebrano przysięgę od nowoobranych urzędniczek i odroczono Sejm VIII.

Większość delegatek wyjechała z Milwaukee w niedzielę po południu.

Przyszły Sejm Związku Polek odbędzie się w South Bend, Ind.

Rezolucya Sejmu VIII. Zw. P. w. Ameryce.

Sejm VIII. Z. P. w Am., zgromadzony w epokowym roku Grunwaldzkim, przejęty ideałami narodowymi, głębokiem poczuciem krzywdy i gwałtu dokonywanego nad duszą polskiego narodu przez zaborczy rząd Prus, gwałtu, co nie oszczędza nawet pacierza polskiego ani prawa własności narodu do jego ziemi rodzinnej, w której leżą kości pradziadów jego, którą użyźniła krew, pot i znój — my delegatki Sejmu niniejszego wyrażamy najwyższą naszą pogardę gnębicielom i zakładamy protest pełen oburzenia w imię łamanego prawa człowieka.

W tym roku Grunwaldzkim Zw. Pol. w Am. z powodu wielkiej rocznicy zbierał składki na wzniesienie gmachu polskiego, przeznaczonego na użytek wszystkich polskich organizacyi w Chicago, a mającego nosić nazwę Domu Grunwaldzkiego.

Dalej w tym samym roku Grunwaldzkim Zw. Pol. w Am. wziął udział w nabyciu sławnego wozu bohatera Drzymały, który został już oddany do Muzeum Narodowego w Krakowie, a czyn ten wpisany zostanie w skład tej sprawy i ku wiecznej pamięci przechowany w tem muzeum.

Obradom Sejmu VIII. Z. P. w Am. w tym wielkim roku przyświecało wysokie poczucie obywatelskie, zrozumienie praw naszych i odpowiedzialności jako córek zagrożonych zewsząd w swym bycie narodu, walczącego o życie i przyszłość. W tym też oświetleniu starano się wyjaśnić sobie wszelkie prace, cele i zadania, w tym charakterze uchwalać ne.yzye sejmowe.

Sejm VIII. Z. P. w Ameryce miał przed sobą wyjątkowo trudne i odpowiedzialne obowiązki, gdyż dużo spraw pierwszorzędnej wagi czekało na jego uchwały.

Oprócz spraw czysto organizacyjnych podnieść trzeba i zaznaczyć prace szczerego znaczenia, które zostały zadecydowane a do tych należą:

1. Uchwała o wydawaniu własnego a niezależnego organu, służącego sprawom i potrzebom potulnej kobiety na wychodźtwie.

2. Uchwała w sprawie podatku stopniowego debatowana długo i moralnie w obecnym składzie Sejmu — niestety — nie przeszła. Uważamy za nakazanie konieczne sprawę tę wagi doniosłej rozpatrzeć i przeprowadzić nieodwołalnie w przyszłości w imię dobra rozwoju i bytu samej organizacyi Z. P. w Ameryce.

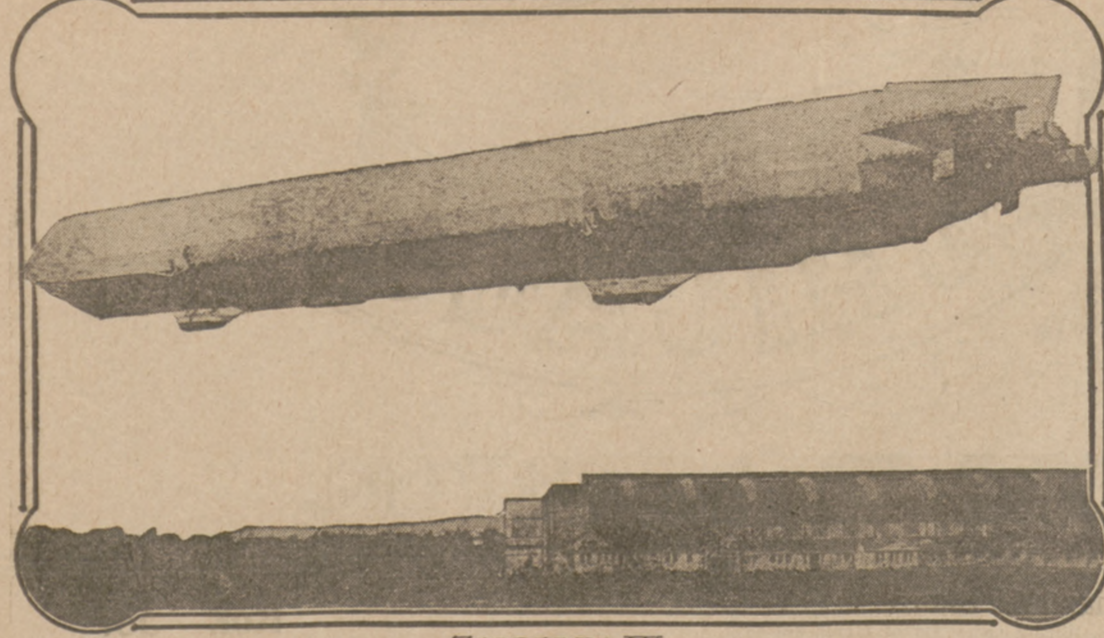
Zważywszy wielką wagę zadań i prac podejmowanych przez Zw. Pol. w Am. w celu torowania dróg do światła dla polskiej kobiety, w celu bronienia zagrożonej wynarodowieniem duszy przyszłych pokoleń, w celu podniesienia poziomu moralnego i umysłowego wychodźtwa, Sejm VIII. Zw. Pol. w Am. z radością powitał objawy dobrej woli i zrozumienia, które dały nam rozmaite organizacye i stowarzyszenia, oraz to pełne zachęty, życzliwe i pełne stanowisko polskiej prasy, która nareszcie obdarzyła pracę kobiet swym poparciem i zrozumieniem. Sejm VIII Z. P. w Am. serdecznie za te objawy dziękuje i spodziewa się, że polska kobieta w usiłowaniach swych nadal traktowana będzie przez pracowników na niwie narodowej i społecznej jako towarzysz pracy współrzędnej, równy zupełnie w bojowaniu o święte cele narodu i ludzkości.

Dalej Sejm Zw. P. w Ameryce uważa za swój obowiązek wyrazić najwyższe uznaine Wydziałowi Oświaty przy Z. P. w Am., który sam jeden niesie swą trudną i mozolną służbę, sam jeden przeprowadza pracę i ideałowe zbierania — wzniosłe, pracuje z całym zapałem, poświęceniem i zaparciem się. Wydział Oświaty jest chlubą naszej organizacyi — gorąco życzymy, aby rozwinął pracę swe jak najszerzej, zjednoczył i ogarnął jak największe koła pracowników, przeniknął i światłem otoczył jak najciemniejsze zakątki naszego narodowego życia.

Sejm VIII. Z. P. w Am. uchwały swe wszystkie zapadłe przy wolnych nad sprawami debatach poleca sumiennie z głębokiem poczuciem obowiązków swym członkom. Sejm VIII. chce wierzyć i przekonany jest, że kobieta polska dorasta już do świadomości, takiej w której przyjęte obowiązania — obowiązują. Izba sejmowa wierzy i poleca z naciskiem, aby uchwały przyjęte sejmu wprowadzone były w życie nieodwołalnie, aby nie pozostały martwą literą na papierze, przenoszoną z jednego Sejmu na drugie, lecz aby wcielone zostały w wykonanie i urzeczywistnione obowiązkowo przed Sejmem następnym za dwa lata.

Sejm niniejszy zaznacza i głośno obwołuje, iż w tym roku grunwaldzkim, gdy czyn dziejowy wykwitł w historyi polskiego narodu, obowiązywać zaczął na wychodźtwie czyn — przedewszystkiem czyn, nie zamiar i słowa tylko, pod hasłem więc czynu, chce sta-

[Dokończenie na następnej stronie.]



Zeppelin VI.

Jest to podobizna najnowszego statku napowietrznego Zeppelina, oznaczonego porządkowym numerem VI. Statek ten się odznacza tem, że dotąd jeszcze nie jest poważniej uszkodzony.

VIII SEJM "ZWIĄZKU POLEK W AMERYCE."

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

nąć mocny i twórczy na wszystkich polach narodowego życia.

Czyn, Szanowne Siostry, czyn, członkinie jedynej kobiecej organizacyi w Ameryce. Z hasłem tem możnem czynu pod dach domów naszych wracajmy, z hasłem tem idźmy do rodzin naszych, mężów i dzieci, i otoczenia i tam to zbawcze ziarno przyszłości naszej krzemy, miejmy je gorąco z wiarą w poczuciu tem dumnem i dostojnem, że my w niezależnej organizacyi naszej pełnimy z wyboru wysokie obowiązki posłów społeczeństwa naszego i jako takie światło i wielką szeroką ideę czynu pod dachy domów naszych wznieść musimy.

Kobiety — ludzie, kobiety — obywatelki, zahartowane, niezłomne, i świadome, które dowody tego złożyłyśmy. Po poważnej naszej pracy sejmowej, dziś, gdy żegnać mamy to wielkie zgromadzenie obywatelskie, myślą gorącą, wzruszoną a rzewną, przenieśmy się do Siòstr naszych dalekich w kraju, do tych, co walczą tam zgięte pod biczem pruskim, lub nahajem moskiewskim i zawołajmy ku nim z daleka, my, wolne tu i nieuciskane niczem — zawołajmy płomiennie przez morze i oceany, przez lody i góry, tak aby usłyszały, by w mozole swym i ciężkim boju rozkurczyły się, na znój życia krwawy z czoła otarty. Zawołajmy duszą całą, sercem i mocą, my z Wami Siostry, my z Wami Bracia, my z Tobą niezapomniana, droga nadewszystko i święta Ziemio nasza. Z Wami jesteśmy z Wami we wszystkich bólach waszych, walkach, zmaganiach się i celach. Ufajcie w przyszłość ziemi naszej, ufajcie w nią i wierzcie. Dla ducha, myśli, dla uczuć, ukochań i porywów, granic, mórz, oceanów i przestrzeni nie ma. Górą duch! Podnieśmy go dziś w sobie całą siłą woli. Nastrójmy go do bólu i męki, niech moc jego złączy nas w jedno i zawoła głośno z siłą piorunową: Żyjemy, żyć chcemy i będziemy. Nie przemogą nas żadne moce piekielne rozboju i gwałtu. Wierzymy i wiarę tę zaprzysiężoną przelejemy w serca naszych dzieci, w ich młode, żądne ideału miłości dusze. W sercach tych polskich latorośli zbudujemy Polki kobiety przyszłość naszej polskiej Ojczyzny, My, Polskie kobiety, damy moc ich duchom, bohaterstwo ich sercom, siłę ich mięśniom i hart ciału, bo gdy chwila dziejowa zawoła na nas, kiedy ma stanąć mur polskich piersi, niezłomnych, z porywem jednym, jedynym za Ojczyznę. I zaszeleści nad nami słoneczny sztandar wolności i hasło praojców! "Bóg i Ojczyzna!" i jak na wielkich falach Grunwaldu i Tannenbergu wstanie tryumf już ostateczny narodu i wyrok wolnego dlań życia! Kobiety polskie zgromadzone na Sejmie VIII. Z. P. w Am. na tę przyszłość naroduswego trud życia nieść chcą, oddać krew swą, myśl, duszę, i stać niezłomnie na szańcu walczącej ziemi, służbę jej nieść każdego dnia i chwili we wszystkich zakątkach ziemi — służbę jej nieść dnia każdego i chwili we wszystkich zakątkach i miejscach bezdomnej swej sierocej tułaczki. Niech żyje Macierz daleka i święta i niech ogarnie kiedyś wszystkie swe rozproszone dzieci pod jedne, miękkie i opiekuńcze swe skrzydła. Wierzymy!

Telegramy Zagraniczne.

WIELKI TRYUMF AWIATYKI.

Przelot ponad Alpami. Wyprawa kończy się jednak tragicznie.

DOMODOSSOLA, Włochy. — Tryumf sztuki awiatycznej, chociaż z tragicznym częściowo wynikiem, odniósł George Chavez, awiator peruwiański, który dokonał przelotu przez Alpy, a jednak nie osiągnął celu swojej podróży, Medyolanu. Zwycięsko przebył najtrudniejszą część podróży, ale kiedy mu pozostała do przebycia najłatwiejsza stosunkowo przestrzeń, wielkie mu się wydarzyło nieszczęście.

Miasto Medyolan wyznaczyło było nagrodę $20,000 dla tego awiatora, który w swym statku powietrznym przed dniem 26 września wzniesie się z płaszczyzny położonej 900 stóp nad morzem u końca doliny Rodanu w górę do wysokości około 7,000 stóp, poczem ponad przesmykiem Simplonu przeleciawszy dostanie się do Medyolanu.

Drogę tę przebywał ze swojem wojskiem Napoleon w r. 1800 w przeciągu dni 14. Awiatorzy nieraz utrzymywali, że przelot w aeroplanie albo kompletnie udać się, albo śmiercią straszną śmiałego żeglarza, pośród szczytów Alp zakończyć się musi. Wzdłuż drogi którą niegdyś przebywała armia Napoleona, ognie sygnałowe wskazywały kierunek aż do Domodossola. Od tego miejsca przez jezioro Lago Maggiore flagi na bojach wskazywały drogę. Szczyt przesmyku przy Monscera był oświetlony płomieniami gazowymi a balon na uwięzi w Medyolanie wskazywał cel podróży.

Wedle wiadomości podawanych, stan powietrza był pomyślny, chociaż mgła okrywała przesmyk Simplonu. Chavez postanowił puścić się w drogę i w swoim aeroplanie wzniósł się do wysokości około 7,000 stóp ||szczyt Simplonu wznosi się do wysokości 6592 stóp||. Potem przeleciał ponad Alpy, a mianowicie ponad szerokie rozpadliny i przepaści, z których szczególnie szeroka jest Ysette i gdzie niepodobna byłoby dla awiatora lądować i w przeciągu minut 40 znalazł się ponad Domodossola, skąd już wygoda dla awiatora droga wiodła do Medyolanu. Ale tu spotkało go nieszczęście. Kiedy znajdował się tylko 30 stóp nad ziemią, monoplan jego nagle przewrócił się kilkakrotnie i spadł, rozbijając się na drobne kawałki i grzebiąc śmiałego żeglarza w gruzach. Chavez stracił przytomność, a jak się później okazało, złamał obie nogi, biodro i doznał licznych kontuzyi. Stan jego nie jest beznadziejny i lekarze powiedzieli, że za jakie dwa miesiące przyjdzie do siebie, jeżeli nie nastąpi komplikacya.

Odzyskawszy przytomność, Chavez powiedział, że nie wie, jakim sposobem wydarzyło się nieszczęście. Być może, że zgubnem było nagłe spuszczenie się z wielkiej wysokości.

Amerykanin Weymann po wzniesieniu się w górę Chavza próbował puścić się w podróż za nim, ale po 4 minutach żeglugi powrócił, spostrzegłszy że wznieść się do potrzebnej wysokości nie zdoła. Przesłał on stąd telegram kondolencyjny do Chaveza.

NIEZWYKŁY KONGRES.

W Wiedniu zjechali się głuchoniemi ze wszystkich krajów monarchii austryackiej.

WIEDEŃ. — Odbył się tu niezwykły kongres: zjechali się głuchoniemi ze wszystkich krajów monarchii, a nawet z zagranicy, ażeby radzić wspólnie nad sprawami, obchodzącemi owe upośledzone przez naturę istoty ludzkie.

Pierwsze posiedzenie zjazdu odbyło się w za przeszły czwartek. Wygłoszono na niem "na migi" cały szereg referatów. Za temat służyły sprawy następujące: uznanie mowy na migi za urzędowy język towarzyski, założenie związku głuchoniemych, obejmującego całą monarchię austro-węgerską i dopuszczenie głuchoniemych do wszystkich posad w państwowych fabrykach i warsztatach. W dalszym ciągu radzono też nad tem, w jaki sposób powołać do życia instytucyę, któraby rozstrzygała spory pomiędzy głuchoniemymi do wszystkich posad w państwowych fabrykach i warsztatach. W dalszym ciągu radzono też nad tem, w jaki sposób powołać do życia instytucyę, któraby rozstrzygała spory między głuchoniemymi bez uciekania się do sądów.

Wszyscy "mówcy" jak zaznacza sprawozdawca jednego z dzienników wiedeńskich, potrafili wzbudzić zainteresowanie słuchaczy zarówno treścią, jak i formą referatów. Było to oryginalne posiedzenie, na którem nie słychać było ani słowa, a tylko wyraz twarzy i rąk świadczyły o większej lub mniejszej "zdolności" krasomówczej" referenta. Nie brak było opozycyi, jak na każdem "porządnem" zebraniu. Niektórzy mówcy potrafili serdecznie rozweselić audytoryum, które od czasu do czasu wybuchało głośnym śmiechem.

Po południu dnia tego członkowie kongresu odbyli zawody w piłkę nożną, wieczorem zaś dali przedstawienie na scenie jednego z teatrzyków ogródkowych. Produkowały się więc tancerki, tancerze, malarze portretów na poczekaniu itp. Pod koniec odegrano jednoaktówkę.

WSTRZĄSAJĄCY DRAMAT.

Trawiony zazdrością małżonek rani boleśnie swoją żonę.

PARYŻ. — Przy ulicy Thionville mieszkało niezwykle kochające się małżeństwo robotnicze państwo Bouvet. On miał lat 28, ona — 24. Dwoje dzieci — dwóch tęgich chłopaków rozweselało skromne mieszkanie tych dwojga, których pożycie, jak się zdawało, nie zakłócała żadna chmurka.

Od pewnego czasu jednak Bouvet stał się nagle ponurym, twarz jego zdradzała jakieś ukryte cierpienie. Wkrótce się okazało, że dręczy go niczem nie umotywowana zazdrość. Robił swojej żonie coraz ostrzejsze wymówki nie wymieniając kogo posądza, że jest jej kochankiem, a kiedy żona tłómaczyła się, że jest niewinną, Bouvet odpowiedział krótko:

— Wiem, co wiem. Tak dłużej trwać nie może.

Chwilami te swary ustawały i Bouvetowie wychodzili na spacer w jaknajlepszej zgodzie. Ale wkrótce zazdrosny mąż rozpoczynał napowrót swoje wymówki, a co gorsza wpadł w pijaństwo.

Pewnego dnia Bouvet przyszedł do domu w widocznem podnieceniu. Widziano go, jak wyprowadził swoje dzieci i oddał je pod opiekę brata. Potem chodził gdzieś z żoną z godzinę, a wróciwszy zamknął się z nią w mieszkaniu, z którego wkrótce zaczęły dochodzić przerażające krzyki i odgłosy szamotania się.

Nagle wypadł z mieszkania blady śmiertelnie, przerażony Bouvet i zawołał:

— Szybko, szybko!... zrobiłem głupstwo...

I uciekł jak opętany...

Tymczasem z mieszkania dochodziły okropne jęki. Znaleziono żonę Bouveta związaną, w konwulsyach. Twarz jej zmieniła się w jakąś krwawą masę. Zamiast oczu, wyjrzały ku obecnym dwa straszne otwory. Usta były jakby wyrwane.

To Bouvet oblał ją kwasem siarczanym, który przepalił jej całe ciało, z wyjątkiem rąk i nóg. Stan jej jest beznadziejny.

CZARNA ARMIA FRANCYI.

Republika europejska ze zdumiewającą szybkością organizuje pułki murzyńskie w Afryce na obronę granic własnego kraju.

PARYŻ. — W Afryce tworzy się od lat piętnastu nowe państwo — Francya kolonialna — na olbrzymim obszarze od Kongo, aż do Algieru i od Tanisu do granic Marokka i Atlantyku.

Jest to przyszła wielka potęga Francyi.

Rząd francuski zrozumiał znaczenie tych kolosalnych obszarów zamieszkałych przez 12 milionów czarnych, w samej Afryce zachodniej, i organizuje je z szybkością zdumiewającą. Przedewszystkiem zaś tworzy dla nich armie konne; szybko będzie można przerzucić do Europy — dla obrony granic macierzystej Francyi.

Budżet na r. 1910 przewidział wydatki na zapoczątkowanie czarnej armii. Pierwszy wytworzony z murzynów batalion posłano już do prowincyi Oran. Drugi i trzeci batalion musztruje się i już w przyszłym roku zostanie dołączony do batalionu pierwszego, tworząc pierwszy pułk czarny. Gdy ilość wojska murzyńskiego dojdzie do 10,000 w czterech pułkach, wtedy rozlokuje się je w trzech departamentach Algieru i w Tunisie. Jednocześnie cztery inne pułki znajdą pomieszczenie w Afryce zachodniej, tak, że wraz z wykonaniem tego planu, co nastąpi zapewne za lat cztery, Francyi przybędzie cały korpus armii czarnej, złożonej z 20,000 murzynów.

To będzie początek nowej francuskiej potęgi militarnej. Jak daleko ta potęga zajść może, dość zaznaczyć obliczenia fachowe "Temps'a", który na podstawie nowej książki, jaka dopiero co wyszła o Afryce, twierdzi, że ilość murzynów, zdatnych do noszenia broni, wynosi w Afryce francuskiej więcej, niż milion.

Na podstawie tej cyfry łatwo dojść do przekonania, że stopniowe wprowadzenie do polityki wszechświatowej tak potężnej siły zbrojnej, może wpłynąć w sposób pierwszorzędny na bieg historyi, tembardziej, że Francyi, choćby z dbałości o dobór swych czarnych żołnierzy, będzie musiała im dać pewien poziom kulturalny i pewne podstawy do tego, aby murzyni pokochali swoją nową ojczyznę.

Będzie to wejście Afryki w sprawy Europy — chwila wielka w dziejach świata.

Wraz ze zmniejszeniem się ziemi, że się tak wyrazimy — pisze "Temps" — wskutek wzrastającej szybkości komunikacyi, polityka międzynarodowa nabiera coraz bardziej charakteru wszechświatowego. Czarna Afryka spadnie teraz na nią swym ciężarem...

"Temps" przewiduje konieczność zjednoczenia różnorodnych plemion Afryki francuskiej jedną mową dla armii. Mową tą może być tylko francuska. Już to samo da stu tysiącom murzynów możność nabywania kultury, a że rząd otwiera w tych krajach mnóstwo szkół, więc język francuski ogarnie wkrótce ogromne przestrzenie.

Z chwilą gdy zaczęła się wytwarzać w Afryce zachodniej taka potęga wojskowa, zjawiła się konieczność strategicznego połączenia Algieru z tą 'czarną Francyą'.

A więc organizuje się już stała komunikacya latawcowa pomiędzy oazami Sahary a Timbuktu. Zostaną między temi punktami zaprowadzone telegrafy — zapewne bezdrutowe. Istnieje już projekt kolei żelaznej przez Saharę. Projekt ten wobec niezbędności połączenia wielkiej armii czarnej z Algierem będzie musiał być urzeczywistniony.

Francya europejska i afrykańska po obu stronach morza Śródziemnego będzie musiała dążyć do hegemonii na tem morzu. Będzie to sprawa jej życia i śmierci. Siły jej rozdzielone morzem nie miałyby znaczenia.

Przed Francyą zatem — a zarazem przed murzynami francuskimi otwiera się nowa epoka rozwojowa — francuska moc kulturalna zyskuje nowe materyalne siły, które utrwalają jej istnienie.

ROZŁAM W SOCYALIZMIE NIEMIECKIM.

BERLIN, Niemcy. — Na konwencyi socyalistów niemieckich w Magdeburgu przyszło do skandalicznych scen, które spowodowały rozłam między partyą liczącą w Niemczech 3,000,000 członków. Nie słuchano napominań ojca i wodza socyalizmu Bebla — rozgorączkowani "towarzysze" kłócili się między sobą zawzięcie i w końcu uznali, że najlepiej będzie gdy partya podzieli się na kilka części. Przyjęto rezolucyę potępiającą socyalistów Badeńskich za głosowanie za zwiększonym budżetem państwowym. Wielu socyalistów opuściło salę i grożą wystąpieniem z partyi.

TELEGRAF BEZ DRUTU A BALONY.

LONDYN. — W Anglii próbowano chwytać depesze, przesyłane za pomocą telegrafu bez drutu, w balonach sterowych. Próby podobno wypadły świetnie. Depesze w balonach otrzymywano daleko łatwiej i jaśniej, niż na zwykłych stacyach telegrafu bez drutu.

W "Daily Chronicle" rzeczoznawca wojskowy podał projekt wprowadzenia tego urządzenia do wojska.

Balony, przeznaczone do chwytania depesz bez drutu, będą pomalowane na kolor nieba, aby niemożna było ich dostrzedz.

JESZCZE O SIOSTRACH BŁAŻEK.

Mają narzeczonego, ale potrzebn. jeszcze drugi.

WIEDEŃ. — Słynne dwie siostry "syamskie", zrośnięte z sobą — Róża i Józefa Błażkówne, o których tyle się niedawno pisało, znowu stają się sensacyą dnia w prasie całej Europy.

Jak wiemy, jedna z nich, Róża, powiła przed rokiem niespełna prześliczne i zdrowe dziecię, przyczem, co było rzeczą najszczególniejszą, druga jej siostra, Józefa, nie wiedziała, kto był ojcem, choć dzieliła z siostrą Różą cierpienia macierzyństwa.

Wreszcie jednak ojciec się znalazł i obecnie zapragnął uprawnić legalnego związku małżeńskiego z Różą Błażkówną.

Tego jednak zupełnie naturalnego zamiaru nie pochwalają ani kościół ani prawo cywilne, a to dlatego, iż młodzian ów, żeniąc się z Różą, staje się przez to samo jakby małżonkiem Józefy, jak i kodeks cywilny zalicza dwużeństwo do zbrodni i surowo je karze.

Młodzian atoli tak łatwo się nie zniechęcił i ufa, że mu na małżeństwo z Różą pozwolą, o ileby znalazł się ktoś, ktoby zechciał jednocześnie ożenić się z Józefiną, wówczas bowiem nie mogłoby już być mowy o występku dwużeństwa, skoroby każda ze zrośniętych sióstr Błażkowien miała własnego, do niej wyłącznie tylko należącego męża.

Chodzi o to tylko, by wielbiciel Róży Błażkówny znalazł takiego chętnego.

AEROPLANY WOJENNE.

PARYŻ. — Francuski minister marynarki, admirał Boue de Lapeyerere, zamierza w najbliższym czasie zużytkować aeroplany dla celów marynarki. Sprawę tę powierzył specyalnej komisyi pod przewodnictwem kontr-admirała, że okręty wojenne z wąskim pokładem nie mają dość miejsca, z którego mógłby aeroplan wzbić się w powietrze. Trudność tę postanowiła komisya usunąć w ten sposób, że stare parowce, które w czasie wojny mają oddawać marynarce wojennej usługi pomocnicze, zostaną przebudowane tak, ażeby mogły pomieścić na pokładzie aeroplany. Nadto zostaną na nich urządzone platformy 50 metrów długości, a 25 metrów szerokości, z których aeroplany będą mogły się wznosić w powietrze, a następnie opuszczać się w to samo miejsce. Koszta przebudowy parowców mają być minimalne.

Pierwsza część planu ministra została już wprowadzona w życie, gdyż admirał zawiadomił onegdaj telegraficznie zarząd portu w Tulonie, iż będzie tam urządzony park aeronautyczny dla celów marynarki wojennej. Park ten urządzony zostanie w arsenale Mourillon. O zastosowaniu aeroplanów dla celów marynarki wojennej powiedział Aubrun, drugi zwycięsca Circuit de l'Est.

NAGRODA NOBLA DLA TOŁSTOJA.

PARYŻ. — Według doniesień kopenhaskiej "Tagebladet", najpoważniejszym kandydatem do nagrody pokoju fundacyi Nobla jest Leon hrabia Tołstoj. Komitet jednak waha się z ostateczną decyzyą pod wpływem rządu szwedzkiego, który obawia się, by to wyróżnienie znakomitego pisarza rosyjskiego, będącego na indeksie Cerkwi prawosławnej, nie pogorszyło stosunków pomiędzy Rosyą, a Szwecyą, tembardziej, że stosunki te uległy pewnemu oziębieniu, po uchwaleniu niedawno w Sztokholmie na międzynarodowym kongresie pokoju znanej rezolucyi, potępiającej jednogłośnie postępowanie Rosyi względem Finlandyi.

CHOLERA W ROSYI.

PETERSBURG. — Podług danych jakie dotychczas są w posiadaniu władz sanitarnych, skutkiem obecnie panującej zarazy cholery w całym kraju, zaszło 211,078 wypadków zapadnięcia na tę chorobę, z tego zaś było 88,716 wypadków śmierci.

Chabarowsk, siedzibę władz gubernii amurskiej, i główne miasto gubernii Primorskaja, na Syberyi jakoteż Nikołajewsk, miasto w tejże gubernii, ogłoszono urzędownie zarażonemi. W tygodniu który się skończył z dniem ogółem 4,412 zachorzeń na cholerę, w 2071 wypadkach śmiertelnych. W ostatnich sześciu dniach zaszło w tem mieście 300 nowych wypadków zapadnięcia na cholerę, a 83 wypadki śmierci. W poprzednim tygodniu było 339 zachorzeń, a 136 wypadków śmierci.

AUTOMOBILEM DO GROBU.

PARYŻ. — Przez bulwary paryskie przesuwał się pogrzeb, który obudził powszechne zainteresowanie wśród ludności; pogrzeb odbywał się przy użyciu po raz pierwszy w tym celu, wozów automobilowych. Za automobilem, na którym złożono trumnę, jechały dalsze z rodziną zmarłego. Dla zaznaczenia powagi ceremonii pogrzebowej szoferzy byli ubrani czarno.

DZIECKO ZA PROSIAKA.

Moskal odsątpił sąsiadowi jedno z bliźniąt, za młodą świnkę.

WINNIPEG, Man. Can. — Niedawno temu porodziła tu pewna Rosyanka bliźnięta. Z tego powodu jej mąż tak się rozłościł, że jedno z owych bliźniąt wymienił u swego sąsiada, także Moskala i dostał w zamian... prosiaka.

Gdy się o tem dowiedziały władze policyjne, natychmiast kazały ojca-bydlaka aresztować. Handel straszny, któremu matka się sprzeciwiała unieważniono. Prawdopodobnie cała ta familia będzie deportowaną, chociaż publiczna opinia domaga się tylko deportowania ojca, który tak nisko ceni swe dzieci.

Władze urzędowe zastanawiają się z tego powodu nad reformą praw rozwodowych.

Obraz polemiczny.

W Szwajcaryi od dłuższego czasu trwała polemika pomiędzy dwoma kantonami: Zug i Szwyz o teren bitwy pod Margarten oba kantony utrzymywały, że odbyła się na ich terenie. Zwycięstwo chyliło się na stronę kantonu Zug, zwłaszcza od czasu, gdy przed rokiem szwajcarski malarz Schindler przedstawił epizod bitwy na tle znanego pejzażu z nad jezior Aegeri w kantonie zugskim. Prasa tamtejsza określiła to dzieło, jako obraz "polemiczny". Rzeczywistość zaprzeczyła artystycznym wywodom. Niedawno wykopano w okolicy Schornen na terenie szwyckim zbroje, które jedynie mogą pochodzić z czasów bitwy pod Margarten, co musi zakończyć spór na niekorzyść kantonu zugskiego.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Kościół w Krożach.

Pisma wileńskie nazywają ubiegłą niedzielę dniem radosnym: w dniu tym ks. biskup Cyrtowt dokonał poświęcenia kościoła katolickiego w Krożach. Tragedya w Krożach, barbarzyńskie odebranie kościoła, gwałty kozackie, a z drugiej strony niezachwiana postawa ludności tamtejszej, uczyniły z Kroż niby symbol naszych bolów i naszego trwania na Litwie, to też na dźwięk nazwy cichego miasteczka litewskiego każde serce polskie żywiej bije, a jak przed kilkunastu laty cała Polska odczuwała ból Krożan, tak dziś ucieszy się ich radością.

Przywrócenie świątyni katolickiej w Krożach do dawnego stanowiska jest dowodem i przypomnieniem, że nie wszystko jednak na świecie mija, że są rzeczy stałe i niezniszczalne, których nikt i nic nie zwycięży a najmniej kozacka nahajka.

Z żałobnej karty.

W Warszawie zmarł Stanisław Rajmond Kamiński, adwokat przysięgły i wielki miłośnik literatury. Zdobył imię głośniejsze przez ogłoszenie w "Tygodniku Ilustrowanym" w r. 1898 "Nieznanych listów Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej."

W tece zmarłego pozostawały dwa większe dramaty historyczne: "Antoniusz i Kleopatra", oraz "Pan Twardowski". Niedawno zmarły dopisał zakończenie do szczątku dramatu Słowackiego "Złota czaszka"; druk tej pracy "Scena i sztuka" ukończył przed kilku tygodniami. W r. 1906 stanął śp. Stanisław Rajmond Kamiński na czele założycieli polskiego Towarzystwa dramatycznego, któremu od pierwszej chwili przewodniczył, początkowo jako wiceprezes, następnie jako prezes. W czasach ostatnich był krytykiem literackiej części socyalistycznych tygodników: "Trybuna" i "Młot".

W Lipniku pod Białą zmarł w 72 roku życia Wojciech Rytko, uczestnik powstania narodowego w r. 1863. Brał żywy udział w życiu społecznem i narodowem na kresach. Jego też energią i zapobiegliwością utworzono w Lipniku, jako miejscowości narodowo zagrożonej, polską szkołę ludową.

Nowe gimnazyum polskie.

Nowy gmach gimnazyum polskiego w Łodzi przy ulicy Nowej Cegielni, ufundowany kosztem przemysłowca Heimana, oddano już do użytku publicznego.

Znow książka o Polsce.

Bawi w Warszawie, przybyły umyślnie dla zbadania stosunków naszych, profesor języka francuskiego w Edynburgu, p. Karol Sarolea, zarazem redaktor naczelny "Revue francaise d'Edinbourg". Uczony publicysta francuski ze stolicy Szkocyi, zbiera materyały obserwacyjne i wywiadowcze do książki, którą pisze, a w której zamierza poświęcić kilka rozdziałów specyalnie Polsce.

Jeden jedyny.

Chełmska "Bratskaja Biesiada" donosi, że we wsi Drozdówce, w pow. włodawskim, mieszka obecnie tylko jeden prawosławny, Teodor Starownik; reszta zaś prawosławnych przeszła na katolicyzm i uważa się za Polaków.

Wieś Drozdówka i cały pow. włodawski leży w obrębie przyszłej guberni chełmskiej.

Trup w sofie.

Z Radomskiego piszą do "Gońca częstochowskiego", że dotychczasowe śledztwo w sprawie zwłok, wydobytych z Warty pod Zawadami nie naprowadziło ani na ślad zabójców, ani też nie wykryto osobistości ofiary. Naczelnik straży ziemskiej p. Czernogołowkin, otrzymał z różnych stron Rosyi listy z prośbą o fotografię nieboszczyka, między innemi z Moskwy nadesłano do policyi tamtejszego mieszkańca fotografię, z zapytaniem, czy trup nie jest do niego podobny. Wyświetlenie więc tej sprawy jest bardzo odległe. W ubiegłym tygodniu uwolniono z aresztu za kaucyą Ficzlewicza i Rosensteina, służącego hotelowego Michalskiego oraz syna obywatela, B. Skupińskiego. Trup wyłowiony pod Zawadami w sofie, wcale nie pochodzi z Radomska, ani z powiatu noworadomskiego, gdyż tam nikt nie zginął i nikt nikogo nie poszukuje.

Żywcem spalony.

W Piotrkowie Kujawskim zdarzył się bardzo tragiczny wypadek W mieszkaniu swem w dniu 3-m bm., o godzinie 8 wieczorem, siedział p. Małachowski, aptekarz, czytając gazetę. Nagle uległ atakowi epilepsyi, na którą cierpiał od dłuższego czasu. Atak ten spowodował przewrócenie się lampy benzynowej. W jednej chwili płomień objął p. M. i tak poparzył, że nad ranem w ciężkich cierpieniach nastąpił zgon.

Napad na urząd gminy.

Napad na urząd gminy Chalin, jak pisze "Głos Płocki", dokonanym został w zaprzeszłym tygodniu w biały dzień, przez trzech uzbrojonych ludzi. Wójt wraz z kluczem od kasy wyjechał na jarmark, wskutek tego dwóch bandytów gospodarujących wewnątrz urzędu, nie mogąc rozbić kasy, wyszło z próżnemi rękoma. Trzeci stał przed urzędem, pilnując zarazem żony i dzieci pisarza gminnego. Zdarzyło się, że w tym czasie, nie wiedząc o niczem, przejeżdżał starszy strażnik ziemski z żoną. Zauważywszy obcego człowieka przed gminą, zatrzymał się, wyszedł z wozu i zapytał, co ów robi tutaj. W odpowiedzi na zapytanie, bandyta przyłożył do głowy strażnika rewolwer, żądając wydania rewolweru i szabli. Żądaniu stało się zadość. Napastnicy puścili na wolność strażnika, zatrzymując tylko rewolwer.

Poprawa stosunków przemysłowych.

Od kilku już miesięcy w fabrykach warszawskich wre praca nocna. Idąc nocą przez dzielnice fabryczne, widzi się bijącą z okien łunę świateł i słyszy rozlegający się odgłos młotów, świst pary i zgrzyt żelaza. Prawie wszystkie fabryki, zwłaszcza obrabiające metale, pracują na dwie zmiany: dzienną i nocną.

Świadczy to o poprawie interesów w sferze przemysłu, po kilkuletnim zastoju.

Rozrost Warszawy.

Część ogrodów mokotowskich zaczęto już parcelować i wyprzedawać pod budowę domów dochodowych.

Narady kolejowe w Warszawie.

Ze względu na grasującą w Rosyi cholerę, wszystkie tegoroczne narady kolejowe odbędą się w Warszawie. Udział w nich wezmą również przedstawiciele kolei zachodnio europejskich. Najważniejszym przedmiotem tych narad, będzie sprawa uregulowania ruchu towarowego w międzynarodowej komunikacyi pomiędzy Rosyą a Zachodem.

Napad bandytów.

Z Warszawy donoszą:

Nocy onegdajszej cały Otwock zaniepokoił zuchwały napad bandycki, dokonany na pensyonat i zakład leczniczy p. Gurewicza. Zakład ten, jeden z największych w Otwocku, znajduje się przy ulicy Warszawskiej, w centrum letniska i zazwyczaj ma kilkudziesięciu kuracyuszów. Po północy wtargnęło doń 7 zamaskowanych bandytów, którzy po steroryzowaniu stróża i służby obsadzili wejścia i udali się do mieszkania właściciela. P. Gurewicz pod groźą rewolwerów, oddał bandytom posiadane 1200 rubli, z któremi ci uciekli.. Zaraz zatelefonowano na stacyę, skąd niebawem nadbiegli strażnicy i żandarmi i w ogrodzie zakładowym ujęli dwóch podejrzanych ludzi, chrześcianina i żyda, ukrytych za krzakami. Choć cały napad dokonany był szybko i wobec braku oporu bez strzelaniny, rozbudził jednak chorych i silnie zdenerwował.

Samobójstwo "dla rozmaitości."

W Lublinie otruł się przed kilku dniami karbolem były urzędnik wydziału kryminalnego sądu okręgowego lubelskiego, 45 lat liczący Mieczysław Rzewuski, który niedawno otrzymał w spadku większą sumę pieniędzy. Gdy Rzewuski przez kilka dni nie opuszczał mieszkania, zawiadomiona o tem policya przemocą otworzyła drzwi i znalazła zastygłe już zwłoki Rzewuskiego, a obok na stoliku kartkę następującej treści: "Dla rozmaitości przenoszę się do wieczności. M. R. Hej! z trucizną..."

Biskup pod śledztwem.

Depesze agencyi petersburgskiej przyniosły już wiadomość, iż do Mińska zjechał delegat departamentu do spraw duchownych rz. r. st. Mamontow dla zbadania, o ile są słuszne oskarżenia, jakoby ks. biskup Cieplak podczas objazdu dyecezyi rz.-katolickiej wygłaszał mowy polityczne, oraz jakoby na przyjęcie biskupa strojono kościoły w barwy polskie."

Źródła, z których oskarżenia te pochodzą, odsłania obecnie "Dz. Petersburgski "Birż. Wied.", pisząc między innemi w korespondencyi z Mińska, jakoby w ostatnich czasach w Mińsku poruszyć miano myśl utworzenia stolicy biskupiej, przyczem jako kandydata na wonąą dyecezyę upatrzono podobno ks. biskupa Cieplaka.

Wobec tego — piszą dalej "Bir. Wied." — bractwa prawosławne rozpoczęły "nagankę" na biskupa, objeżdżającego właśnie parafie w gub. mińskiej. Każde powitanie uroczyste biskupa przez lud przedstawiają jako katolicką demonstracyę polityczną, wymierzoną przeciw prawosławiu. Organizatorowie powitań tych zapłacili już wysokie grzywny za przekroczenie postanowień obowiązujących o procesyach katolickich. Za motyw posłużyła odmowa zdjęcia narodowych chorągwi polskich, które zresztą — jak stwierdza "Wileński Goniec Codzienny" — nie były bynajmniej chorągwiami polskiemi.

Owa "naganka" na biskupa — ciągną dalej "Birż. Wied." — znalazła oddźwięk w Petersburgu: ks. metropolita Kluczyński odwołać musiał dwóch księży, towarzyszących ks. Cieplakowi, Członkom bractw prawosławnych tego jednak za mało: domagają się wysłania ks. Cieplaka z granic gubernii.

"Kuryer Litewski" jest zdania, iż śledztwo p. Mamontowa powinno być przez społeczeństwo polskie powitane jak najżyczliwiej, ponieważ musi wyjść przy tej sposobności na jaw, że ks. biskup nigdzie nietylko mów, ale żadnych "aluzyi politycznych nie wygłaszał."

Następnie — dodaje "Kur. Lit.' — zostanie prawdopodobnie wyjaśniona sprawa t. zw. "polskich chorągwi", tj. używania tych lub innych barw do dekoracyi, czego dotychczas żadne prawo, jak się zdaje, nie określa.

Co pisze "Chołmskij Listok."

Jeden z głośniejszych w Chełmszczyźnie działaczy, protojerej Lubarskij, umieścił w nr. 10 wydawanego w Chełmie pisemka Chol. Narodnyj Listok opowiadanie dydaktyczno-religijne.

Po przydługim wstępie o tem, jak czują się nieszczęśliwymi ci wszyscy, co z prawosławia przeszli na katolicyzm itp., autor przedstawia nam właśnie taką "mołodycę", która przeszła na katolicyzm, ale w dzień zaduszny poszła na nabożeństwo do cerkwi, by pomodlić się na grobie matki. Tu spotkała swą starszą sąsiadkę, a że ci, "co przeszli do kościoła, czegoś się zawsze gniewają, więc i jej zachciało się ten gniew na kogoś wylać", podeszła więc do sąsiadki i powiada:

"Ach jaki ten pop straszny z takimi długimi włosami i siwą brodą; a jaki to śliczny polski ksiądz bez brody i długich włosów... ksiądz zupełnie podobny do Pana Jezusa."

"Kasiu, cóż ty mówisz — odpowie sąsiadka — czyżeś ty gdzie widziała Pana Jezusa bez brody i długich włosów?" — "A widziałam" — Gdzie? — A w kościele. — Opamiętaj się, co ty mówisz, taż ja byłam w kościele, lecz i w kościele nie widziałam ani Pana Jezusa, ani św. Mikołaja bez brody i ty nie widziałaś, ale wasza polska złość i nienawiść do świętej cerkwi ruskiej oślepia was, jak oślepiła kiedyś żydów wobec Pana Jezusa, którego oni ukrzyżowali, a wy teraz krzyżujecie przez waszę ślepotę, bo nie widzicie tego, co powinien widzieć każdy, co ma oczy. Jeżeli kto jest podobny do Pana Jezusa, to właśnie ruscy księża, których wy na śmiech nazywacie popami, a nie wiecie, że pop, papa, papież to jedno i to samo — znaczy ojciec, tak jak my nazywamy księdza naszego batiuszką. Otwórz lepiej oczy, Kasiu, przypatrz się, gdy będziesz w kościele, obrazom Pana Jezusa i św. Mikołaja, i wtedy nie będziesz mówiła, że ogoleni i ostrzyżeni jak makówki księża podobni są do P. Jezusa, bo Pan Jezus i w cerkwi i w kościele przedstawiony jest z długimi włosami i brodą i w szerokiem ubraniu, bo do Pana Jezusa podobni są nie polscy księża, którzy was uczą nie miłości Chrystusowej, lecz nienawiści dyabelskiej, lecz podobni są do Pana Jezusa ruscy księża-ojczulkowie, którzy w nauce i w życiu i z twarzy i z ubrania starają się być podobnymi do Pana Jezusa, do św. Apostołów i do św. Mikołaja cudotwórcy."

Kasia przyznała, że widziała w kościele Pana Jezusa z brodą.

"Ot, jak spełniają się słowa proroka, kończy protojerej Lubarskij "ludzie mają oczy i nie widzą, mają uszy i nie słyszą, bo zatwardziałe serca ich, a złość i nienawiść zamyka ich uszy i oczy. Och otwórz! otwórz oczy, ludzie ruski."

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Ku czci pamięci A. Popiela.

— Celem uczczenia pamięci nie dawno zmarłego artysty rzeźbiarza Antoniego Popiela, urządza grono studentów politechniki lwowskiej na wystawie architektury osobny dział prac zmarłego.

O niedoszłych manewrach.

Sensacyjny powód odwołania tegorocznych manewrów wojskowych podaje "Kur. Lwowski".

"Manewry cesarskie miały się odbyć poprzednio, w okolicy Jarosławia. Za podstawę manewrów przyjęto przypuszczenie, że armia nieprzyjacielska wtargnęła do Galicyi, by przejść linie Sanu i Dniestru. Armia austryacka miała "nieprzyjaciół" nie przepuścić przez te rzeki i na terenie Przeworsk — Jarosław — Cieszanów zmusić do bitwy, ewentualnie cofnąć się na Przemyśl — Sambor. W lipcu r. z. cały sztab generalny z szefem swoim gen. Hoetzendorfen objeżdżał i badał teren manewrów. Wówczas było już pewnem, że manewry cesarskie odbędą się w środku Galicyi. Wobec tego zastanawiano się nad tem, gdzie ma być kwatera czy u hr. Potockich w Łańcucie, czy w Przeworku u ks. Lubomirskich, czy też, co było najprawdopodobniejszem, w pałacu hr. Siemińskich w Pawłosiowie. W manewrach miał wziąć udział cesarz Wilhelm II. Gdy jednak społeczeństwo dało do zrozumienia, iż tego rodzaju wizyta w roku grunwaldzkim byłaby prowokacyą, sfery decydujące przesunęły miejsce manewrów na Węgry, nie przejrzawszy przedtem dobrze wybranego terenu. Gdy w miarę przygotowań do manewrów teren ten okazał się niemożliwym pod ćwiczenia tak wielkiej miary, jako powód odwołania manewrów cesarskich podano nosacizne, z której już teraz, a więc w dwa tygodnie przed czasem manewrów, ani śladu tam niema.

Pożar kościoła w Kosocicach.

Onegdaj spłonął jeden z najstarszych u nas kościołów, założony 817 lat temu, w Kosocicach 8 klm. za Podgórzem, niedaleko magazynów wojskowych. Kościół ten zbudowany był z drzewa, dlatego też pożar szerzył się z ogromną szybkością. O godzinie 11 rano był jeszcze w kościele proboszcz miejscowy i nic podejrzanego nie zauważył,dopiero koło godz. 1 i pół popołud. ujrzeli najbliżsi sąsiedzi kościoła słup dymu, jaki wydobył się z wnętrza świątyni. Uderzono natychmiast w dzwony na alarm i wyważono główne drzwi. Zebranym przedstawił się groźny widok: cały główny ołtarz stał w płomieniach, bijący od niego żar nie pozwolił nikomu zbliżyć się choćby na kilka kroków. Przybyłe natychmiast pogotowie wojskowe 56 p. z porucznikiem na czele, oraz zebrani wieśniacy zaczęli ratować kościół i wynosić obrazy, ławki i sprzęty kościelne z bocznych ołtarzy, o ratowaniu bowiem presbiteryum nie mogło być już mowy. Duszący dym i bijący żar od ognia, który ogromnie szybko obejmował i resztę świątyni, ogromnie utrudniał akcyę ratunkową. Szczęściem było, że zakrystya, dobudowana do kościoła, zbudowana była z cegieł i kryta dachówką. Ta jedynie okoliczność pozwoliła na czas powynosić z niej ornaty, kielichy i monstrancye oraz stare kroniki, odnoszące się do historyi kościoła, w przeciwnym bowiem razie i te cenne zabytki historyczne byłyby spłonęły. Zawezwana telefonem z magazynów wojskowych straż pożarna z Podgórza, po uprzedniem porozumieniu się z burmistrzem p. Maryewskim, wyruszyła na miejsce pożaru, dokąd przybyła w niespełna godzinę. O ratunku kościoła wtenczas nikt już nie myślał, chodziło jednak o zlokalizowanie pożaru i ratowanie dzwonnicy, która też dzięki energicznej akcyi straży podgórskiej ocalała; chodziło także o to, aby ogień nie przerzucił się na blisko stojące chaty włościańskie i budynki probostwa.

Kościół spłonął doszczętnie aż do fundamentów. Pożar spowodowało nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Nowy zwrot w aferze szpiegowskiej.

Prokuratorya państwa zastanowiła kroki karne przeciw Mikołajowi Siemionowowi, którego aresztowano we Lwowie w kwietniu br. pod zarzutem szpiegostwa. Siemionow zajęty był tutaj u kilku architektów, którzy wystawili mu jak najlepsze świadectwo. Aresztowanie nastąpiło na skutek donosu pewnego indywiduum, które stało z policyą lwowską w bliskim kontakcie, wydając jej kilku ludzi, jako rzekomych szpiegów. Śledztwo przeciw Siemionowowi już dawno ukończono, ale akty śledcze wysłané były do ministerstwa sprawiedliwości. Siemionow odstawiony będzie z więzienia w sądzie do policyi, które po załatwieniu formalności administracyjnych, puści go niezawodnie na wolność. W podobny sposób załatwiono jeszcze dwie sprawy "szpiegowskie." Mianowicie zastanowiono dalsze ścigania sądowe za szpiegostwo niejakiego Bernarda Weinfelda, ajenta emigracyjnego, aresztowanego w Borszczowie przed kilku miesiącami. Weinfelda odstawiono do aresztów sądu powiatowego sekcyi III., gdzie odpowiadać będzie za przekroczenie przepisów emigracyjnych.

Odstawiono też do policyi Iwana Martynowa, zbiega rosyjskiego ze straży pogranicznej, schwytanego 15 czerwca br. w Narolu. Przeciwko niemu toczyło się także śledztwo o szpiegostwo, które jednak zastanowiono.

Ofiara denuncyacyi prowokatorów w Krakowie Antonina Rękosiewiczówna, więziona od lutego najpierw w Krakowie, później we Lwowie pod zarzutem szpiegostwa, przeciw której także zaniechano ścigania sądowego, opuściła już więzienie lwowskie i pod strażą wyjechała do Krakowa, gdzie odebrana została przez tamtejszą policyę.

Morderstwo.

Z Przemyśla donoszą: Wczoraj w nocy znaleziono na łące niedaleko wsi Buszkowice włościanina Ilka Gawłana, pochodzącego z Walowy, pokaleczonego bardzo silnie, bo z rozbitą czaszką i zmiażdżonym nosem, prócz innych obrażeń. Nadto widoczny był ślad, że zdarto z niego obuwie i części ubrania. Komisya policyjno-lekarska zastała go jeszcze przy słabych oznakach życia, wkrótce jednak zmarł. Zdołano dotąd zbadać jedynie, że wybrał się z bratem do lasu po drzewo. Brat powrócił do domu.

Znów szpieg.

W Stanisławowie aresztowano na dworcu kolejowym pewnego zagadkowego mężczyznę, którego zachowanie się zwróciło uwagę agenta policyi. Przesłuchany w biurze policyjnem, tajemniczy jegomość zeznał, że nazywa się Jan Exposito, że jest z pochodzenia Włochem, zamieszkałym w Odesie. Dalsze śledztwo i przedsięwzięta przy nim rewizya stwierdziły, że rzekomy Exposito jest współpracownikiem departamentu wojennego jednego z ościennych państw i że oprócz wojskowego uprawia także polityczne szpiegostwo. Jak z zapisek jego stwierdzono, przyjeżdżał on do Galicyi stale co pewien czas, bywał we Lwowie i obracał się tam wśród emigrantów i socyalistów z za kordonu.

Austrya czy Prusy?

Pytanie to zadaje "Dziennik Cieszyński", wskazując anormalne stosunki, panujące na Śląsku.

Prusaczyzna bielska przebija się przedewszystkiem w postępowaniu urzędników starostwa bielskiego wobec ludności polskiej. Przed kilku dniami dowiedział się świat, że pod opieką starostwa austryackiego w Bielsku nie wolno odczytać ustępu z powieści Sienkiewicza 'Krzyżacy' o bitwie pod Grunwaldem na zabawie polskiej w Wiśle. Obchody grunwaldzkie odbywają się w Niemczech, a w polskiej wsi na Śląsku auctryackim nie wolno odczytać wspaniałego opisu bitwy grunwaldzkiej z powieści Sienkiewicza. Nie jest to odosobniony fakt; niemczenie bowiem Śląska przemieniło się już w system. Do powiatu bielskiego nie dostanie się już żaden nauczyciel, który nie wstąpił do partyi renegatów, albo nie jest niemcem. Do synów ludu polskiego, którzy urodzili się w bielskiem, nie ma tam posad, ale są posady dla synów kolonistów niemieckich z Galicyi, są posady dla Niemców, którzy słowa nie umieją po polsku.

Sprawa Rękosiewiczówny.

Ze Lwowa donoszą:

Od początku czerwca roku bieżącego siedziała w więzieniu pod zarzutem szpiegostwa Antonina Rękosiewiczówna, słuchaczka filozofii z Warszawy. Rękosiewiczówna wyjechała z Warszawy, gdzie stale mieszkała, z końcem lutego rb. do Krakowa, do swych znajomych, pp. Mączewskich. W tym mniej więcej czasie krakowska policya otrzymała doniesienie, że Rękosiewiczówna jest szpiegiem. Na tej podstawie aresztowano ją i odstawiono do sądu. Po przeprowadzeniu śledztwa wstępnego, wniósł sąd krakowski, aby Rękosiewiczównę odstawiono do Lwowa, gdzie miał być rzekomo główny teren jej działalności i gdzie miano przesłuchać wielu świadków miejscowych. Trybunał przychylił się do tego wniosku. Od czerwca toczyło się śledztwo w sądzie lwowskim. Po ukończeniu śledztwa odesłano akta do ministeryum sprawiedliwości skąd niedawno wróciły do Lwowa. Obecnie prokuratorya odstąpiła od oskarżenia Rękosiewiczówny dla braku istoty winy.

W marcu rb. pojawiły się w warszawskiej "Nowej Gazecie" protesty znajomych Rękosiewiczówny przeciw jej aresztowaniu. Nadto szereg innych świadków, oraz zarząd warszawskiej kuchni współdzielczej, gdzie Rękosiewiczówna pełniła obowiązki kasyerki, stwierdzili, że w latach 1908 i 1909 Rękosiewiczówna nie wydalała się wcale z Warszawy. Ale władze krakowskie nie przywiązywały wagi do tych zeznań, dając wiarę jakiemuś indywiduum, które fałszywie zeznało, że Rękosiewiczówna była w tych latach w policyi i w tym czasie miała uprawiać szpiegostwo. Dopiero po pół roku więzienia uwierzono w jej niewinność.

Obecnie stan zdrowia Rękosiewiczówny jest bardzo zły, organizm jej jest zrujnowany długiem więzieniem.

Mimo, że prokurator odstępuje od oskarżenia, Rękosiewiczówny nie wypuszczono na wolność, ponieważ policya krakowska zastrzega sobie, że, bez względu na wynik śledztwa, Rękosiewiczówna ma być odstawiona z powrotem do Krakowa i oddana w ręce tamtejszej policyi.

Aresztowanie zagadkowego cudzoziemca.

W poniedziałek rano aresztowała policya w Stanisławowie jakiegoś tajemniczego człowieka, który nie mógł się wcale wylegitymować. Sprowadzony na policyę po-

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

dał, że się nazywa Jan Krynicki i jest dezerterem rosyjskim. Później dopiero podał, że służył w załogującem w Smoleńsku 3 pułku dragonów, skąd właśnie uciekł. Jeśli jest to rzeczywiście prawdą, to ów Krynicki mógł należeć do grona oficerskiego, gdyż wyraz twarzy miał inteligentny, a ruchy dżentelmańskie. W Stanisławowie był dopiero pierwszy dzień, gdyż w nocy przyjechał był z Husiatyna. W komisaryacie zagadkowy nieznajomy na zapytanie dyrektora Łukomskiego, czy posiada broń, zaprzeczył, a gdy chciano go zrewidować, sięgnął gwałtownie do kieszeni. Ruch ten był tak podejrzany, że stojący obok agent policyi natychmiast Krynickiego złapał za rękę i ubezwładnił go. W kurczowo ściśniętej dłoni trzymał Krynicki sześciostrzałowy, nabity brauning, z odkręconym kurkiem i palcem na cynglu. Lada drgnięcie palca, a padłby strzał. W kieszeni miał też pudełko z nabojami. Na zapytanie p. Łukomskiego, co chciał zrobić, odparł Krynicki, że pragnie sobie życie odebrać. Informacyi dalszych wogóle odmawia.

Objawy ruskiej nienawiści.

Tablica grunwaldzka w parku miejskim w Tarnopolu umieszczona na pamiątkę uroczystości grunwaldzkich, budzi w jakichś osobnikach chęć zniszczenia i usunięcia z kopczyku, na którym została ustawiona. Przed tygodniem jakiś niewyśledzony dotąd sprawca dał upus swemu zbydlęceniu w ten sposób, że pomazał ją ekskrementami, a od kilku dni co nocy ktoś z rewolweru strzela w stronę kopca. W sobotę wieczorem, mimo, że czuwał posterunek policyjny, dał ktoś znowu dwa strzały, poczem umknął w ciemnościach wieczoru. Łatwo domyśleć się, z jakiej strony idą owe ataki dzikiej nienawiści, tembardziej, iż przez kilka wieczorów z rzędu zbierało się kilka studentów pod kopcem, którzy z wielkim zapałem śpiewali "Ne pora" i inne 'lackie' pieśni.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Rezydencya bez pana.

Wielki zawód spotkał tych Niemców, którzy sądzili, że zbudowany ogromnym kosztem i poświęcony w sposób uroczysty zamek królewski w Poznaniu stanie się rezydencyą jednago z książąt cesarsko-królewskich.

Przed kilku dniami półurzędowa "Nordd. Allg. Ztg." w przeglądzie tygodniowym mimochodem wspomniała, że w najmłodszej rezydencyi zamieszka książę Fryderyk. Ponieważ gazety niemieckie przedtem wymieniły księcia Eilta Fryderyka, drugiego z rzędu syna cesarza, przeto "Posener Zeitung" chciała zaspokoić ciekawych i wystosowała odnośne zapytanie do marszałka dworu królewskiego, na co otrzymała odpowiedź, podpisaną przez hr. Eulenburga, "nic mi nie wiadomo, jakoby w zamku poznańskim zamieszkać miał jeden z książąt."

Więc zamek poznański będą zamieszkiwały tylko myszy i szczury. A niektóre pisma niemieckie, zwłaszcza centrowe tak piękne już snuły marzenia o zbawiennych skutkach utworzenia dworu książęcego w starej stolicy Piastowskiej.

Rewizya z powodu wierszyka.

W redakcyi "Kuryera Polskiego" w Katowicach, przeprowadzono rewizyę policyjną na rozkaz prokuratora bytomskiego z powodu wydrukowanej w "Kuryerze", a powtórzonej także w "Słowie", trawestacyi znanego wierszyka Bełzy: "Czem ty jesteś? — Polak mały". W trawestacyi tej były pytania i odpowiedzi dziecka polskiego na temat: "Czem ty jesteś? a kończące się słowami, "by brać wały." Prokuratorya dopatruje się w tych pytaniach podburzania do gwałtów i nakazała konfiskatę tych numerów. Nie znaleziono jednak nic, bo numer ten był wyczerpany. Daremnie poszukiwano także rękopisu i przetrząśnięto mieszkanie odpowiedzialnego redaktora.

Nauka religii po niemiecku.

Na interpelacyę posłów polskich w sprawie zastosowania wobec uczniów Polaków w nauce religii katolickiej niemieckiego wykładu i na wskazywanie następstw takiego niepedagogicznego zarządzenia, odpowiadano zawsze z ław ministeryalnych, począwszy od ery Falka aż do ostatnich czasów, że dzieci polskie władają dostatecznie językiem niemieckim, że wykład rozumieją i w nauce religii dobre postępy robią.

Obecnie przyznała rejencya poznańska, że dzieci polskie w Poznaniu nie rozumieją nauki w języku niemieckim, oczywiście, nie wyciągając stąd wniosku o konieczności wykładu religii w języku polskim. Rozporządzenie rejencyi brzmi, jak następuje:

"Ponieważ wprawa językowa co najmniej u 1/5 wszystkich uczniów jeszcze jest nie bardzo dostateczna, dlatego można bez skrupułów tam, gdzie to będzie rzeczą właściwą przystąpić do skrócenia i uproszczenia biblijnego materyału pamięciowego, o ile to stać się może bez szkody pod względem zrozumienia rzeczy."

Związek pijacki.

Z Szamotuł donoszą do "Kuryera Poznańskiego", że dyrektor tamtejszej szkoły agronomicznej, wyśledził tajny związek pijacki, istniejący już lat 18. Członkami jego byli uczniowie najwyższych 2 klas, sami Niemcy. Dyrektorowi wpadły w ręce ustawy, spis członków i karty niemoralne z widokami. Pięciu najwięcej skompromitowanych |również prezes| opuściło zakład dobrowolnie. Około 15 młodzieńców będzie podobno wydalonych. Wybryki te wywołały w całem mieście wielką sensacyę.

Nieprawdziwa pogłoska.

Pod tytułem "Cesarz Wilhelm a Polacy" obiega całą prasę polską także zakordonową, następująca wzmianka:

"Stosunek cesarza do Polaków wielokrotnie w ostatnich dniach omawiany, charakteryzuje następujący wprawdzie drobny fakt. Podczas pobytu w Królewcu cesarz ofiarował wszystkim pułkom pierwszego korpusu |Prusy Wschodnie| mającym jako przydomek nazwiska któregoś z dawniejszych szefów swych, |królów, generałów itp.| marmurowe biusty tychże dawniejszych szefów. Pominięto jedynie pierwszy batalion pionierów imienia księcia Radziwiłła. Książe Antoni Radziwiłł, namiestnik W. K. Poznańskiego, mąż księżniczki, Ludwiki pruskiej, nie będzie więc uwieńczony biustem w kasynie oficerskiem pionierów w Królewcu.

Wzmianka ta jest po pierwsze, nieprawdziwą, po drugie nieścisłą. Nieprawdziwą, poniewał cesarz W. na dniu 24 sierpnia rb. przesłał pułkowi pionierów imienia ks. Radziwiłła w Królewcu następujące pismo:

"Zamierzam batalionowi pionierów księcia Radziwiłła |wschodniopruskiemu| nr. 1 dać szczególniejszy dowód mojej łaski królewskiej, przez nadanie mu biustu jenerała piechoty księcia Radziwiłła. Czynię to w przekonaniu, że batalion przez znakomite prowadzenie się tak na wojnie jak w pokoju, także w przyszłości potrafi utrzymać sobie moje zadowolenie.

Królewiec w Pr., d. 14 sierp. 1910.

podp. Wilhelm R."

Nieścisłą jest wymieniona na wstępie wiadomość, ponieważ książe Antoni Radziwiłł, namiestnik W. Ks. Poznańskiego, nie ma absolutnie nic wspólnego z królewieckim batalionem pionierów. Generałem piechoty, którego nazwę nosi pułk rzeczony, był ks. Wilhelm Radziwiłł, syn namiestnika, zmarły w roku 1870.

Gdzie Krym, gdzie Rzym, a — gdzie karczmy babińskie!

Polskie spiski.

Czytamy w "Dzienniku Poznańskim":

Jak się zdaje, hakatystyczne pisma ubiegają się o rekord w wyszukiwaniu jak najstraszliwszych wiadomości o jakiejś tajemnej agitacyi polskiej. Przed kilku dniami rozpuściły wieść o "spisku" w Bydgoszczy, dzisiaj Schl. Zeitung zamieszcza również "straszliwą" wiadomość. Pod tytułem "Ein Polennest" pisze: "Jak nam donoszą z górnego Śląska, istnieje plan wybudowania polskiego "Domu misyjnego" na austryackim terytoryum w pobliżu tak zwanego kąta trzech cesarzy ||Dreikaiserecke||. Wyszukany już w tym celu teren, obszaru przeszło 10 mórg, leży pomiędzy miejscowością "Niwka" w państwie rosyjskim| i punktem zbornym Sokołów "Jęzor" w Galicyi. Zakupiono również dom, w którym mieszka protektorka przedsiębiorstwa, niejaka hrabina Kliniewska |?|. Tam zjeżdżają się od niejakiegoś czasu wybitne osobistości z pomiędzy rosyjskich i galicyjskich Polaków na długie konferencye. Cała korespondencya hr. Kliniewskiej przychodzi pod adresem pewnego właściciela, mieszkającego na Górnym Szląsku, zkąd regularnie je odbiera. Ze zjazdów tych wyszło już na jaw, że przedsiębiorstwo to popierają rosyjsko-polscy i galicyjscy Polacy magnaci, i że nie ma to być jedynie dom misyjny, ale główny punkt zborny dla rosyjskich, galicyjskich i pruskich Polaków. Jest również w planie wybudowanie wielkiej sali dla zebrań i mostu ku rosyjskiej stronie; most przez Przemszę dla pruskich Polaków istnieje już. Budowa ma się rozpocząć na przyszłą wiosnę."

Czyżby rząd pruski, — dodaje Dziennik Poznański — wobec tych strasznych wieści nie powinien zmobilizować V, VI i I korpusu? Jeden, którylby uderzył na Bydgoszcz, drugi na ów dom misyjny, a trzeci jako rezerwę? Albo może powinienby rozpocząć wywłaszczenie? Jakiś przecież cel alarmy te mieć muszą.

Nieszczęścia na Sląsku.

Nieszczęście za nieczęściem zdarza się na naszej kopalni na Śląsku. Dnia 24 zm. został ciężko potrzaskany górnik Paweł Blok. Gdy go zawieziono do lazaretu, niedługo zmarł wśród wielkich boleści. Jak słyszałem, przed śmiercią pragnął, ażeby mu przyprowadzono dziatki i żonę, ażeby się z nimi mógł rozstać. Jego prośby były podobno daremne, nikt się nad nim zmiłować nie chciał, ażeby uwiadomić żonę jego. Dopiero, gdy już czas przeminął, a ojca nie było z pracy widać i dziatki zaczynały wołać ojca, wszedł do izby mąż w czarnym ubraniu z torbą na ramieniu i lampą w ręku i oświadczył, "Paweł jest w lazarecie, bo go trochę potrzaskało." Gdyby przynajmniej ten górnik prawdę powiedział, byłaby jeszcze żona mogła z nim mówić. Kochani bracia. Żądajcie stanowczo tego, jeżeli się wam co stanie i chcą wieść was do lazaretu, ażeby jak najprędzej o tem rodzinę uwiadomiono. Jak wam jest miło z dziatkami rozmawiać, gdyście są zdrowi, tak wam jeszcze musi być milej w ostatniej godzinie dziatki jeszcze raz zobaczyć. Teraz jeszcze to muszę nadmienić, że nie było ani noszów do noszenia owego strzaskanego, tylko go nieśli na drabinie, jak psa pod szyb. Czyby nie mogło być więcej noszów?

Byłtam.

Ś. p. Witold Skarzyński.

Społeczeństwo polskie dotkliwą poniosło stratę przez śmierć śp. Witolda Skarzyńskiego. Zmarł w sile wieku, bo 59 lat liczący człowiek, który świecił na niwie życia politycznego i społecznego w Poznańskiem szeroką wiedzą i wielką ofiarnością pracy na rzecz sprawy publicznej. Strata jest tem boleśniejsza, że właśnie dotknęła Wielkopolskę, która po minionych latach rozkwitu myśli polskiej, w ostatniej dobie coraz mniej liczy przewodników, obdarzonych rozległą wiedzą polityczną i naukową.

Cechą znamienną śp. posła Witolda Skarzyńskiego było właśnie ciągłe wybieganie po za ciasne ramy spraw drobniejszych. Sprawę polską pojmował szeroko, stawiając ją zawsze na gruncie zagadnień ogólno-politycznych, czego dowodem jest cenna jego książka p. t. "Nasze Sprawy."

Był śp. Witold Skarzyński nietylko politykierem ale też i ekonomista—teoretykiem zgoła niepośledniej miary. Traktat naukowy o teoryach Adama Smitha zwrócił na niego uwagę powag niemieckiego świata naukowego.

Wybitnego obywatela kilkakrotnie wybierano na godność posła do parlamentu w powiecie kościańskim. Przemówienia jego odznaczały się zawsze gruntowną wiedzą której nabył na studyach w Bonn i Berlinie i którą przez całe życie kultywował.

Szczery żal pozostawia po sobie ten człowiek pracy, rozległej wiedzy i dobrej woli w całem społeczeństwie polskiem.

ZE ŚLĄSKA.

ZABRZE. — Na bardzo 'gruby' żart pozwolił sobie pewien rzemieślnik z ulicy Noego. Doniósł on telegraficznie swoim w innych miastach mieszkającym dzieciom i krewnym o rzekomej swej śmierci. Dwóch synów obecnie służy przy wojsku, jeden nawet w Berlinie. Wszyscy naturalnie przyjechali na "pogrzeb" ojca i przywieźli ze sobą piękne wieńce na trumnę. Lecz jak się zdziwili niezmiernie, gdy nie znaleźli "zmarłego" ojca w domu i dowiedzieli się, że ojciec żyje i w tej chwili znajduje się przy szklance piwa w pobliskiej karczmie. Podążyli do tamtąd a ojciec widząc ich, powiedział im: moje dzieci, ja się z matką pogniewałem i chciałem tylko wiedzieć, czy wy przynajmniej jeszcze jesteście wiernie przywiązani do mnie.

Zbytek surowości.

— Czemu to wykluczyliście Wł. tak gwałtownie z klubu Jaroszów?

— Zauważono go, jak przed wystawą rzeźnika się oblizował.

Świerzbiące choroby skórne.

W dodatku do zewnętrznego lekarstwa Severy maści na Świerzb i wewnętrznego czyściciela krwi, wymagają częstych kąpieli z czystem mydłem antyseptycznem. Mydła zwyczajne nie nadają się do tego. Severy mydło lecznicze skórne posiada wszystkie do tego potrzebne własności, by uczynić skórę zdrową i uczynić ją taką. Goi ono wyrzuty skórne, upiększa cerę i utrzymuje skórę czystą i wolną od chorób. Uznane za najlepsze do mycia głowy i do wszelkich potrzeb toaletowych. U aptekarzy. 25 centów. W. F. Severa Co., Cedar Rapids Iowa.

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze, wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.

Polonez Ogińskiego .... 25c.

Marsz Załobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.

Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze: Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie lublu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy ....$1.50.

Cztery Pieśni. 1. Boże Ojcze; 2. Trzeci Maj; 3. Pomoc dajcie mi Rodacy; 4. Jeszcze Polska nie zginęła; na chór ułożył Jan Gall. Cena .. 25c

Boże coś Polskę i z Dymem Pożarów. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Polonez Kościuszki i Maciek. Dwie pieśni ułożył Jan Gall.. Cena 25c

Dwa Krakowiaki Kościuszki. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Ta ne lubdlu ja ni Stecka; Pieśń Dziadowska i Kalina. Trzy piękne pieśni na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Oddała Mene Moja Matynka; Matuś moja matuś i Idzie Stary bez wieś. Trzy piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Skowronek, Anioł Pasterzom mówił i Podkoweczki dajcie ognia. Trzy cudne piosenki ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Porównaj Boże i Krakowiak. Dwie piękne piosneczki na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Rozmowa Kościuszki z Łagienką i Krakowiak ze sztuki ludowej — Kościusze pod Racławicami. — Dwie piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Na Wawel, Na Wawel. Bardzo popularna pieśń ułożył Jan Gall. Cena 25c

Marsz Żuawów. Słowa i melodya Wł. Walskiego. Na chór opracował Stanisław Bursa. Cena 25c

Adresować:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1118 Noble str., Chicago, Ill.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 8345 S. Superior ave. Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

TANIE PRANIE BIELIZNY.

Sposób ten może okazać się pożytecznym niejednej rodzinie.

Rozpuścić na lekkim ogniu dwa funty zwyczajnego mydła w odpowiedniej ilości wody tak, aby płyn był dosyć gęsty, następnie przelać go do balii, zawierającej od dziesięciu do dwunastu garncy ciepłej wody. Dodać do tego jedną łyżeczkę od kawy terpentyny i dwie takież same łyżeczki amoniaku, rozmieszać wszystko razem najstaranniej. W tej mieszaninie zamoczyć brudną bieliznę, balię nakryć i potrzymać tak przez trzy godziny. Po dostatecznem przegryzeniu się wydobyć sztukę po sztuce, wycisnąć, namydlić i rozcierać w rękach, jak się to czyni zazwyczaj. Ostatecznie przepłukać w czystej wodzie i wogóle postępować już dalej podług przyjętego zwyczaju.

Powyższa proporcya obliczona jest na 150 sztuk bielizny, to jest na 100 dużych sztuk i 50 małych, jak chustki, serwetki itp.

Mapy Wielkiego Ks. Poznańskiego.

Pierwsza polska mapa, obejmująca wszystkie najdrobniejsze nawet miejscowości, opracowana przez Z. Słupskiego i wydana jego nakładem, jest do nabycia W NASZEJ KSIĘGARNI.

podklejona płótnem i lakierowana z wałkami $2.50
tańsze wydanie na dobrym papierze, ... $1.00
Skorowidz, obejmujący 6937 miejscowości W. Księstwa, książka licząca 170 stron . . . . 50c.

Powinny się znajdować we wszystkich bibliotekach i szkołach, biurach sprzedaży kart okrętowych itp.

Zamówienia należy przysyłać na adres:

W. Dyniewicz PublishingCo. 1113 Noble Str. ...CHICAGO, ILL.

NOWE POPRAWNE WYDANIE

ALEKSANDRA CHODZKI

POLSKO ANGIELSKI **SŁOWNIK** ANGIELSKO POLSKI

Czerpany z najlepszych źródeł krajowych i obcych, a mianowicie ze słowników polskich: Lindego, Mrongoviusa i Ropelewskiego. Część polska obejmuje 536 stron wielkiego rozmiaru. Część angielska obejmuje 370 stron wielkiego rozmiaru, czerpana jest z słowników angielskich jako to: Johnson'a, Webster'a, Fleming'a, Tibbins'a i innych. Słownik ten obejmuje razem 906 stron. Drukowany na pięknym papierze. Oprawny mocno w angielskie płótno, z złoconymi tytulikami. Rozmiar 7x10 cali.

Cena $4.00

UWAGA Zwracamy uwagę, iż w poprzednich wydaniach Chodźki Słownika, tak Europejskich jak tutejszych znajdowały się poważne błędy. Wydanie nowe jest poprawione i w wielu miejscach błędy te są poprawione.

ADRESOWAC:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble St. Chicago, Ill.



Międzynarodowy Kongres przyjaciół więźniów.

Ma się odbyć niebawem w Washingtonie kongres przyjaciół więźniów. Reprezentowane będą 42 państwa świata i omawiane będą gruntownie projekty rozmaitych reform mających łagodzić dolę skazańców. Rycina powyższa przedstawia wybitniejszych uczestników i — wnętrze więzienia a merykańskiego.

Telegramy z Ameryki.

ROBOTNICA ZA PODWYZSZENIEM OPŁAT.

NEW JORK, N. Y. — Delegaci reprezentujący 308, 000 unijnych robotników kolejowych uchwalili popierać żądania kompanij kolejowych, co do podniesienia opłat za przewóz towarew. Robotnicy kolejowi są zdania, że gdyby kompanie nie podniosły opłat, to obetną płacę robotnikom, bo nie mogą wyjść na swoje (?) przy dzisiejszych ratach przewozowych.

TAJEMNICZA ZBRODNIA WYJAŚNIONA.

SAN FRANCISCO, Cal. —Aresztowana tu dozorczyni chorych, Marya Messerschmidt, po trzech dniach milczenia wydała kto był przyczyną śmierci panny Ewy Swan, której zwłoki znaleziono poćwiartowane w kufrze zakopanym pod cementową posadzką w piwnicy domu opustoszałego. Wedle zeznań dozorczyni, to doktór James Grant dokonał na dziewczynie kryminalnej operacyi, od której po dziesięciu dniach dziewczyna umarła. Pragnąc ukryć zbrodnię, doktor odciął nogi, ręce i głowę zmarłej, wpakował poćwiartowane ciało do kuferka i pogrzebał je. Dozorczyni Messerschmidt była świadkiem tego zbrodniczego czynu. Uwięziono natychmiast doktora Swana, oraz niejakiego Paula Parkera, który miał być uwodzicielem dziewczyny.

PATRYOCI IRLANDZCY W AMERYCE.

NEW YORK, N. Y. — Okrętem "Baltic" przybyło do New Yorku czterech soynnych patryotów irlandzkich, a mianowicie: John E. Remond, T. P. O'Connor, Joseph Devlin i M. Boyle. Irlandczycy w New Yorku zgotowali owacyjne przyjęcie swoim ziomkom i wysłuchali ich przemówień. Przybysze ci wezmą udział w konwencyi Ligi Narodowej irlandzkiej, jaka się odbędzie w Buffalo, N. Y. Posłowie w swych przemówieniach zapewniają rodaków osiadłych w Ameryce, że niedługo Irlandya otrzyma autonomię, czyli zupełny samorząd. Organizacya irlandzka Sinn Fein League of America występuje przeciw narodowcom irlandzkim, zarzucając im, że swoją nieudolną polityką opóźniają uzyskanie autonomii dla "zielonej wyspy".

NOWY SKANDAL.

Szacherki gruntowe w Alasce.

SPOKANE, Wash. — Dziennik "Chronicle" donosi, że urzędnicy federalni rozpoczną prawdopodobnie dochodzenia w sprawie rzekomych szacherek z gruntami w Alasce.

Dochodzenia te wykazać mają takie niespodzianki, które zaćmią nawet osławione oszustwa Cunninghama z gruntami węglowymi.

Dochodzenie to dotyczy zupełnie nowego kompleksu gruntów; szacherki zaś prowadzono w ten sam sposób jak z gruntami węglowymi. Ciekawem jest w tej sprawie, że dochodzenia zarządził federalny sekretarz spraw wewnętrznych Ballinger, wmieszany w oszustwa z gruntami Cunninghama. Pomiędzy osobami, które wmieszane będą w nowe oszustwa, mają być najwybitniejsze osobistości w kraju. Krążą tu pogłoski, że ostatni przyjazd Ballingera do Spokane, zostaje w związku z temi dochodzeniami, które prowadzi federalny Wydział Sprawiedliwości.

Wtajemniczeni twierdzą, że Ballinger wynalazł umyślnie tę sensacyę, by siebie poniekąd oczyścić z rozmaitych sprawek.

ZABIŁA SWEGO PRACODAWCĘ.

NEW YORK, N. Y. — Murzynka Florence Lovett ugodziła nożem w serce Jamesa Myden, właściciela hotelu i położyła go trupem na miejscu. Żona zamordowanego wyrwała nóż oszalałej murzynce i zadała jej śmiertelną ranę w okolicę serca. Murzynka dokonała morderstwa z zemsty, że Myden wydalił ją z pracy jako posługaczkę.

TRANSPORT ZŁOTA.

SEATTLE, Wash. — Parowiec Jefferson, przybyły ze Skagway w Alasce, przywiózł dwie tony czystego złota w sztabach, wartości przeszło milion dolarów. Kilka innych parowców z ładunkami złota jest w drodze do Seattle.

NIE WYDOBĘĄ OKRĘTU "MAINE."

HAVANA, Kuba. — Rozeszła się pogłoska, że okręt wojenny Stanów Zjednoczonych "Majne", zatopiony przed dwunastu laty w porcie Havana, nie będzie wydobyty na powierzchnię. Praca jaką teraz podjęli nurkowie ma się ograniczyć do wydobycia trupów z kadłuba okrętu, oraz stwierdzenia co było przyczyną wybuchu jaki zatopił ten okręt.

PIORUN UDERZYŁ W GROMADĘ LUDZI.

LEXINGTON, Tenn. — Podczas gwałtownej burzy tu szalejącej piorun uderzył w wyniosłe drzewo, pod którem schroniło się kilkunastu delegatów stowarzyszenia baptystów, zebranych na konwencyi. Jeden mężczyzna został zabity, drugi śmiertelnie porażony, a reszta odniosła lżejsze obrażenia.

POLITYKIERZY OKRADALI ROBOTNIKÓW.

TRENTON, N. J. — Wyszło na jaw, że politykierzy, urzędnicy w departamencie wody, nałożyli podatek na robotników w tym departamencie zatrudnionych, ściągając z każdego po pięć dolarów miesięcznie na kampanię republikańską. Ten łajdacki proceder owi politykierzy uprawiali od kilku lat. Major miasta, dowiedziawszy się o tem, postanowił złożyć z urzędu wszystkich urzędników, co się dopuszczali tych nadużyć.

UNISCI W NIEUNIJNYM HOTELU.

ST. LOUIS, Mo. — Przybył tu Samuel Gompers, prezydent Amerykańskiej Federacyi Pracy, i wynajął hotel nieunijny, w którym odbędzie się konwencya tejże Federacyi. Pono w całem mieście nie ma unijnego hotelu, więc uniści radzi nie radzi, muszą swoje obrady prowadzić w sali nieunijnej i być obsługiwani przez nieunistów.

STRASZNA KATASTROFA TRAMWAJOWA.

Trzydzieści dziewięć osób znalazło śmierć na miejscu.

FORT WAYNE, Ind. —Dwa elektryczne tramwaje, napełnione pasażerami po brzegi i pędzące z szybkością 60 mil na godzinę po jednotorowej linii wpadły na siebie w pobliżu Kingsland, Ind. we czwartek. Skutek zderzenia był straszny, gdyż 39 pasażerów znalazło śmierć na miejscu, a siedm osób odniosło ciężkie okaleczenia. Jest to katastrofa tramwajowa, jakiej nie notuje jeszcze dotąd historya stanu Indiana. Winę ponosi motorowy jednego z tramwajów, który nie zrozumiawszy, czy nie zauważywszy sygnałów, nie zjechał na boczne tory i nie przepuścił naprzeciw idącego tramwaju, lecz pędził na oślep po tej samej linii, po której biegł tramwaj z przeciwka. Przytem katastrofa zdarzyła się na samym skręcie, gdy motormani obydwóch tramwajów ujrzeć mogli niebezpieczeństwo, gdy się znaleźli zaledwie o 40 stóp od siebie. Naturalnie wstrzymać się nie mogli, choć próbowali to uczynić i sami zginęli na posterunku.

Co się działo na miejscu katastrofy i jaki był widok przerażający — trudno piórem opisać. Gdy tramwaje zderzyły się z sobą, potrzaskały się w kawały, a rozbite masy drzewa i stali wraz z trupami zabitych pasażerów i służby, stoczyły się z nasypu. Tylko kilka osób wyszło cało z tej katastrofy, a i te nieomal poszalały na widok jaki się przedstawił ich oczom. Z pod łomów rozbitych wozów tramwajowych ozwały się jęki i krzyki rozdzierające serca. Niektórych nieszczęśliwych przeszyły żelaza lub odłamy drzewa i tak powolnie konali, nie mogąc się wydostać z pod złomów. Niektóre trupy zabitych siła uderzenia wyrzuciła w powietrze i odrzuciła o kilkanaście stóp. Pod płotem kolczastym w oddaleniu 15 yardów, znaleziono później trupa kobiety bez głowy.

Przytomności umysłu konduktora, który ocalał cudem na jednym z tramwajów zawdzięczyć należy iż katastrofa nie była większa. Pędził bowiem po tej linii drugi tramwaj, także nabity pasażerami i motorman za skrętem byłby nie ujrzał rozbitych wozów ząściełających linię, więc wpadłby na nie i rozbiłby swój tramwaj. Konduktor jednak pobiegł za skręt i oznakami ostrzegawczemi wstrzymał szybko pędzący tramwaj. Trupy zabitych zabrano do Fort Wayne i Kingsland, a rannych rozmieszczono w szpitalach. Katastrofa ta wywarła przygnębiające wrażenie w całym kraju. Z Polaków na tych tramwajach nie było nikogo.

— Sąd koronerski, badający przyczynę katastrofy tramwajowej pod Fort Wayne, gdzie zginęło 40 osób, a 11 odniosło rany, po wysłuchaniu świadków i reprezentantów kompanii doszedł do wniosku, iż katastrofie winni motorman Corkwell i konduktor Wilson z tramwaju "ekstra". Powinni oni byli zjechać na boczne tory i przepuścić tramwaj lokalny, idący z przeciwka, tymczasem popędzili oni po jednotorowej drodze i na tramwaj lokalny wpadli. Kompania także przeczy, jakoby ci robotnicy byli przepracowani, gdyż Corkwell dzień przedtem miał wolny, a Wilson tego dnia dopiero przy pracy był dziesięć godzin. Nie znużenie więc ich zaślepiło, tylko nieostrożność, którą też obydwaj przypłacili ciężkiem kalectwem. Kilka osób zabitych dotąd nie rozpoznano.Z rannych osób, 2 nie mają nadziei wyleczenia się i umrzeć muszą, co powiększy liczbę ofiar.

LUDNOŚĆ STANÓW ZJEDN.

WASHINGTON, D. C. — E. Dana Durand, dyrektor cenzusu ostatniego, podług nadeszłych już zestawień, podaje ludność w Stanach Zjednoczonych ||bez Filipin, Porto Rico i innych wysp||, na 90 milionów. Poniżej podajemy ludność niektórych miast, których obliczenie jest już kompletne:

Schenectady, N. Y.	72,326
Houston, Texas	78,600
Atlanta, Ga.	154,829
Bayonne, N. J.	55,545
Bay City, Mich.	45,166
Detroit, Mich.	465,766
Arkon, Ohio.	69,067
Waterbury, Conn.	73,141
Sacramenta, Cal.	44,696
Kansas City, Mo.	284,381
South Bend, Ind.	53,684
Allentown, Pa.	51,913
Sioux City, Iowa.	47,828
Bridgeport, Conn.	102,054
Fort Wayne, Ind.	60,933
Newark, N. J.	347,469
Des Mones, Iowa	89,388
Indianapolis, Ind.	233,650
Mobile, Ala.	51,521
St. Paul, Minn.	214,744
Jersey City, N. J.	267,779
Prowidence, R. I.	224,326
Toledo, O.	131,822
Scranton, Pa.	129,867
Syracuse, N. Y.	137,249
Camden, N. J.	94,538
Hartford, Conn.	98,915
New Haven, Conn.	98,915
Davenport, Iowa.	43,028
Reading, Pa.	96,071
Buffalo, N. Y.	423,715
St. Louis, Mo.	687,029
Paterson, N. J.	125,600
District of Columbia	331,669
Hoboken, N. J.	70,324
Pittsburg, Pa.	533,905.
Evansville, Ind.	69,647
Wilmington, Del.	87,411
Cincinnati, O.	364,463
Albany, N. Y.	253,000
Denver, Colo.	213,381
Saginaw, Mich.	50,510
Lansing, Mich.	31,229

Podług urzędowych statystyk, w ostatnim roku fiskalnym liczba emigrantów do Stanów Zjednoczonych zmniejszyła się w porównaniu z wykazami z roku poprzedzającego o 289,784; ogółem było emigrantów 1,041.370. Najwięcej przybyszów dostarczyły Włochy, Polska. Włochów było 223,456, a Polaków 128,348. — Wśród organizacyi, zajmujących się emigrantami na wyróżnienie zaszczytne zasłużyło sobie międzynarodowe stowarzyszenie emigracyjne założone przed paru laty przez katolickich belgijskich i holenderskich księży. Instytucya ta zajmuje się wychodźcami także już po wylądowaniu ich w 'nowym świecie" i stara się o ubezpieczenie ich bytu. W myśl tendencyi krajowej w Stanach Zjednoczonych osadzania emograntów na roli, wspomniane Stowarzyszenie utworzyło z klientów swoich, przybyszów z Włoch, Holandyi i Belgii cztery piękne osady farmerskie, każda po 100 rodzin, w stanie Arkansas.

Pośród emigrantów, deportowanych w ostatnim roku fiskalnym było 118 poligamistów, 2 anarchistów, 156 upośledzonych na umyśle, 160 waryatów, 9 profesyonalnych żebraków, 11 ubogich, 2,471 zakaźnie chorych, 12,632 osób, któreby mogły stać się ciężarem dla kraju i 1365 robotników — kontraktowo sprowadzonych; razem deportowano osób 16,924.

TAKŻE "PEDAGOG."

Niedawno prasę rosyjską obiegła wiadomość o samobójstwie dyrektora gimnazyum żeńskiego w Nowozybkowie, Zienkiewicza, Birż. Wied. przynoszą nieco szczegółów ciekawych o tym pedagogu.

Zienkiewicz liczył lat 60. Miał żonę, syna i córkę. Trzymał na stancyi uczennice; starał się zawsze o ładne. Pod tym względem robił nawet ustępstwo ze swoich przekonań politycznych. Tak np. pomimo to, iż był wybitnym członkiem "Związku narodu rosyjskiego", trzymał na stancyi ładną żydówkę, Brachę Pribyłowską.

Do Nowozybkowa zjechał teatr. Wkrótce potem po mieście rozeszła się plotka, że Prybyłowskaja odwiedza w hotelu jednego z aktorów. Do gimnazyum przyniósł raz służący list do panny Brochy. Dyrektor, który był właśnie na korytarzu, wyciągnął po list rękę.

— Ani się pan waż— zawołała dziewczyna — list jest do mnie, nie do pana!

— Uczennicom nie wolno odbierać listów w gimnazyum.

I dyrektor pochwycił kopertę. Brocha rzuciła się na niego:

— Jeżeli nie puścisz zaraz, to na całe gimnazyum narobię krzyku, że żyjesz ze mną!

Przestraszony dyrektor schował się do klasy.

Isprawnik z Borzny, Łobko-Łobanowskij, oddał na stancyę do Zienkiewicza swoją córkę, jeszcze prawie dziecko. Zienkiewicz zaraz się zaczął do niej zalecać, ale dziewczyna, wychowana skromnie — unikała go i w żadną poufałość nie chciała się wdawać. Zienkiewicz zaczął jej dokuczać, przejmował listy do niej pisane.

Dziewczyna dowiedziała się o tem i podczas nieobecności dyrektora zaczęła szukać listów w jego gabinecie. Złapał ją na tem Zienkiewicz i choć wiedział dobrze, o co chodzi, zwołał radę pedagogiczną, na której oświadczył, że ją zastał w chwili, gdy się dobierała do szuflady biurka, w której miał pieniądze. Dowiedziawszy się o ohydnem oskarżeniu, dziewczyna otruła się, ponieważ jednak trucizna nie działała szybko, wyskoczyła z drugiego piętra przez okno i ciężko się pokaleczyła. Przeniesiono ją do domu, przez całą dobę leżała bez pomocy. Zienkiewicz, ani jego żona nie wezwali lekarza. Cudem jakimś jednak dziewczyna ocalała. O wypadku zaczęto mówić po mieście, gdzie zresztą Zienkiewicz miał już ustaloną opiekę uwodziciela uczennic. Rozpustnego dyrektora wezwano do okręgu do Kijowa. O czem jednak z nim mówiono, niewiadomo, dosyć, że wrócił ponury. Podobno miał otrzymać dymisyę bez emerytury. Widząc swoją całą karyerę zniszczoną, Zienkiewicz zastrzelił się po powrocie.



Copyright, 1910, by American Press Association.

Ze zjazdu weteranów ostatniej wojny domowej, który się odbywał w Atlantic City, N. J.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

29 Cz Michała;
30 P Hieronima;

PAZDZIERNIK.

1 S Remigiusza;
2 N M. B. **Różańcowej;**
3 P Kandyda;
4 W Franciszka;
5 S Flawiana.

Chicago, Ill., dnia 29 września 1910.

UWAGI REDAKCYI.

Znowu na dawnem stanowisku!

Praca dziennikarza polskiego w Ameryce jest tak pochłaniającą, że — o ile oddaje się jej z całem zamiłowaniem, nie odczuwa nawet jak jest ciężką i — wyczerpującą... Ani się spostrzeżesz, jak silniejsze od ciebie prawo natury położy weto dalszym wysiłkom. Tak było i ze mną. Siadam z rana przy biurku, nie odczuwając żadnego specyalnego znużenia, by się zabrać do zwykłej roboty — a tu litery tańczą, sensu w z trudem odczytanych zdaniach domacać się nie mogę — co więcej, spostrzegam i to jeszcze, że nie mogę innym wytłomaczyć co się ze mną dzieje...

W przyszłym numerze opiszę obszerniej przebieg tej ciekawej choroby, która u mnie dzięki Bogu trwała dość krótko — nakazując większą dbałość o zdrowie i krępując dawniejszą rzutkość. Na razie, obejmując na nowo obowiązek kierownika redakcyjnego 'Gazety Polskiej' z serca podziękuję za liczne dowody życzliwości wielu osób, a zwłaszcza wielce Szan. Pani S. Laudynowej i zacnemu koledze K. Wachtlowi, za bezinteresowną pomoc w wydaniu kilku numerów "G. P." w czasie mojej choroby.

Stanisław Osada.

• • •

Czteropiętrowy gmach wydawnictwa, w którym mieści się redakcya, drukarnia i introligatornia, ||przy ul. W. Division|| z dniem każdym do większego doprowadzany jest porządku.

Zbudowany według najnowszego systemu, dający dużo światła i powietrza, niezmiernie się wszystkim pracownikom wydawnictwa podoba i — pracę o wiele przyjemniejszą czyni. Niebawem wydawnictwo nasze posiadać będzie najlepiej urządzoną w mieście drukarnię i introligatornię, gdyż ciągle jeszcze ustawiane są nowe najnowsze maszyny, i sprowadzane ulepszenia, z którymi, gdy ostatnie zostaną ukończone, bliżej Szan. czytelników zaznajomimy.

• • •

Gazety nasze z ostatnich dni kilkunastu przepełnione sprawozdaniami z sejmów, sejmików, zjazdów i zlotów wielu naszych organizacyi. Nic w nich nie wyczytaliśmy takiego, co by wyróżniająco zaznaczyło jakąś różnicę w naszem życiu organizacyjnem i towarzyskiem, chociaż nie brakło także pewnych śmielszych wystąpień, mogących stanowić zapowiedź lepszej przyszłości.

• • •



Nowa katedra św. Patryka w New Yorku.

Katolicy w New Yorku przygotowują się do niesłychanie imponującego wystąpienia z powodu uroczystości poświęcenia nowej katedry św. Patryka, pobudowanej kosztem miliona dolarów. Trzech kardynałów weźmie udział w uroczystościach.

Odbywały się przedewszystkiem liczniejsze niż dawniej okręgowe zloty Sokołów. Liczniejsze, bo w tym roku po raz pierwszy w dziejach naszej Polonii mieliśmy zamiast jednego, dwa Związki Sokołów, a zamiast siedmiu — czternaście okręgów. Zdaje się, że czternaście też było okręgowych Zlotów. "Wolne Sokolstwo" jak już zaznaczyliśmy przed miesiącem, skupiło w swych gniazdach i okręgach około 3000 członków i członkiń. Sokolstwo ze Związkiem Narodowym złączone posiada jak twierdzi "Zgoda" — przeszło 8 tysięcy członków. Stanowiłoby to razem 11,000, a więc cyfra wcale pokaźna!

• • •

O doprowadzeniu do zgody na zlotach i zjazdach mowy wcale nie było. "Wolne Sokolstwo" — sprawiło sobie natomiast nowy sztandar, pod którym kroczyć zamierza osobno...

• • •

Podobnie rzecz ma się ze zgodą w rozbitej na dwie połowy "Unii Polskiej". Oba odłamy sejmowały równocześnie, jeden w Wilkes Barre, drugi w Niagara Falls, ludzie rozważni i zacni parli do zgody, ale ludzie kandydujący na urzęda do niej nie dopuścili...

• • •

Ze Sejmu Związku Polek obszerniejsze sprawozdanie podajemy na innem miejscu. Tu — ubolewanie nasze wyrazić musimy, że — stopniowy podatek nie przeszedł. Za ten uporczywy konserwatyzm swoich niektórych przedstawicielek, płacić będzie ta piękna organizacya narodowa kulejącym wzrostem i innymi niedomaganiami, których tak łatwo można było uniknąć...

• • •

Pierwszym obowiązkiem wszystkich rozumnych członkiń Związku Polek w następnem dwuleciu winna być **agitacya za podatkiem stopniowym.** Wszystkie członkinie powinny zrozumieć, że organizacya ich zginie, jeżeli tej reformy nie zaprowadzi. Z próżnego i Salomon nie naleje! Ażeby było można wypłacić zobowiązania, trzeba większe płacić podatki, a młode Polki nie będą wstępowały, jeżeli nie usunie się możliwość rychłego bankructwa. Dziś stan organizacyi jest świetny. Pora zaprowadzenia podatku stopniowego nawet za dwa lata nie za późna. Wiek przeciętny członkiń Związku Polek jest obecnie lat 31, to znaczy, że jest **z pewnością** niższy niż w którejkolwiek innej organizacyi polskiej, a to dzięki temu, że członkinie werbują dużo młodych panien.. Szkoda, że stopniony podatek nie przeszedł. Związek Polek w dwóch latach byłby doszedł do 20,000 członkin, a tak, nie wiadomo.

• • •

O sejmach innych organizacyi nie wiele mamy do powiedzenia. Sprawy Związku Jedności nigdzie szerzej i gruntowniej nie omówiono, nigdzie naprzód nie popchnięto. Widać stąd, że — nasze drobne organizacye ubezpieczeniowe, nie odczuwają zbyt głęboko rzeczywistych potrzeb naszego społeczeństwa; a sejmy ich po za załatwieniem spraw ubezpieczenia na życie, trzymają się stale jednego szablonu frazesów patryotyczno-religijnych.

Co inni piszą.

O "Związku Jedności Narodowej" na który tak trudno zgodzić się naszym większym, a nawet średnim organizacyom, bo każda uważa się, lub chciałaby się uważać za ośrodek tej "Jedności", myślą jednak i to nawet skuteczniej nasze kolonie, czyli Polacy mieszkający w sąsiedztwie po różnych miastach, którym podział na organizacye stanął już nieraz kością w gardle, i— nawołują się do wspólnej pracy.

Oto dowód wyjęty z łam "Gazety Buffaloskiej."

A więc sprawa budowy, wyższej Szkoły Polskiej, w Buffalo zaprojektowana podczas obchodu grunwaldzkiego, ujęta już została w ręce energicznego zarządu **z łona trzech największych organizacyi polskich a to Związku, Zjednoczenia i Unii i przy pomocy wszystkich parafij polskich z Buffalo i okolicy, doczeka się urzeczywistnienia.**

Budowa Wyższej Szkoły Polskiej interesuje wielce całą Polonię Buffaloską, bo też nie ma wątpliwości, że gdy zarząd zawezwie ogół rodaków do wspólnej pracy, wszystko stanie do apelu i każdy w miarę sił i możności, będzie się starał dorzucić cegiełkę do wspólnego gmachu. Skarbnicy nauki, która ma przyszłe pokolenie wychować na wiernych synów ojczyzny.

• • •

O podobnym "Związku Jedności Narodowej" myślą też towarzystwa polskie w Stanie Massachusetts, do czego zachęcają się odezwami i dyskusyą na łamach gazet. W jednym z ostatnich numerów "Gazety Bostońskiej" — małego tygodnika, od niedawna w tem mieście wychodzącego, ale — redagowanego dzielnie, z głębokiem odczuwaniem naszych potrzeb społecznych, znajdujemy artykuł pod tym względem bardzo znamienny, który poniżej przytaczamy w całości, zwracając nań uwagę wszystkich naszych myślących czytelników.

W poprzednim numerze pomieściliśmy odezwę prezesa komitetu grunwaldzkiego, p. **Szabatowicza do wszystkich towarzystw polskich w Mass. w sprawie niezmiernie ważnej, bo w sprawie jedności i zgody zamieszkałej tu Polonii.** O ile ważna, o tyle też ta sprawa i trudna. Polacy o niczem więcej, jak zgodzie, nie rozprawiają, ale niczego też mniej, jak tej zgody, i nie mają. Jesteśmy narodem z gruntu kłótliwym, rozlazłym i niezgodnym. Ci, co nieraz najwięcej o zgodzie prawią, najmniej do tej zgody się kwapią. A przecież zgodą najmilsze rzeczy rosną, niezgodą największe upadają. Potrzeba nam zgody **koniecznie, bo jesteśmy narodem, który tak już przez niezgodę** nacierpiał się chyba dosyć. Aby jednak do tej zgody doprowadzić, niezbędną jest ofiara. Ofiara z naszego własnego "ja", czyli po prostu z naszej pychy. Towarzystwa nasze powinny bez obrazy zrzucić, jak to mówią, pychę z serca i podać sobie ręce, ale... ale jako równi z równymi i jako wolni z wolnymi. Ani jednostki, ani towarzystwa choćby największe, nie powinny narzucać się nikomu i nie powinny nad nikim przewodzić. Dla wszystkich powinny być równe prawa i wszyscy powinni mieć głos wolny. **Jedność, jeżeli ma być prawdziwa, powinna się ograniczyć do rzeczy tylko najważniejszej i koniecznych, poza któremi każde towarzystwo powinno mieć jak najzupełniejszą wolność i swobodę.** Pod tym względem jesteśmy przekonani, że zmuszanie i podciąganie wszystkich pod jeden strychulec jakiejkolwiek, by i najlepszej organizacyi, byłoby zabiciem sprawy już w samym zarodku. **Naród nasz jest za potężny i za bardzo już się rozrósł, zróżniczkował tu nawet tu na obczyźnie, aby go można było zawrzeć w jakiemś jednem, by i najpotężniejszem, towarzystwie czy organizacyi.**

Kto tak myśli, ten ubliża naszej godności narodowej, bo naród, jako naród, gdyby się dał pomieścić w ramach jakiegoś tam jednego mniejszego czy większego towarzystwa, już tem samem przestałby być narodem. Tak np. Kościół nasz katolicki, przystałby być katolickim, gdyby się stał tylko czysto narodowym, tj. w ramach jednego tylko narodu zamkniętym, tak samo i Polska przestałaby być już Polską, gdyby się stała np. czysto tylko towarzystwową, to jest w ramach jednego tylko jakiegoś towarzystwa zamkniętą. Naród, jako naród, może się zorganizować w państwo tylko w prawno-polityczne i mniej lub więcej niepodległe, a ito niezawsze całkowicie. Po za tem każdy naród z natury rzeczy w organiźmie swym posiada mnóstwo pomniejszych i najprzeróżniejszych organizmów i towarzystw, które dla dobra każdego narodu można i powinna się skupiać i łączyć, ale którym równocześnie również dla dobra tego narodu nie wolno indywidualności i samodzielności ich odbierać. **Organizacyi towarzystw tych w jedno, powinna być jak najluźniejsza i czysto tylko ideowa na gruncie wyjątkowo najważniejszych zagadnień narodowych oparta.** Takie przekonanie żywiąc w tym względzie, stoimy szczerze i gorąco na gruncie naszej jedności narodowej, i życzymy sobie z duszy, serca, aby towarzystwa nasze w Mass. na gruncie tejże jedności stanęły. Ale z drugiej strony otwarcie też oświadczamy, że jesteśmy przeciwni, czy to zlaniu się tych wszystkich towarzystw w jedno wspólne towarzystwo, czy też tworzeniu jakiegoś nowego stanowego towarzystwa, któreby je wszystkie objęło. Ideałem naszym jest, ażeby i samodzielność towarzystw pozostała, i jedność narodowa też zakwitła. Ideałem naszym jest związek jedności towarzystw, jako towarzystw, to jest, jako jednostek **zupełnie nie zawsze samodzielnych,** żadnych "bossów", ponad sobą niemających, i tylko do wspólnej pracy narodowej zgodnie i wspólnie według przemożenia poczuciem ogólnego dobra o tyle, o ile zawezwanych. Wiemy, że taki ideał, jest ideałem w praktyce życia trudnym, ale wierzymy, że nie jest do osiągnięcia niemożliwym.

• • •

Pomimo nurtującej w nas niezgody — wybujałego zbytnio indywidualizmu i chęci narzucania swego przodownictwa innym — myśl o potrzebie takiego 'Związku Jedności' wypływa jak oliwa na wierzch przy każdej nadarzonej sposobności z łam każdego pisma polskiego, któremu wolno myśleć samodzielnie. |Są bowiem także pisma, którym tego niewolno!|Bardzo pięknie rozwija tę rzecz "Polak w Ameryce", zestawiając w sposób niezmiernie interesujący nasze stosunki i nasze wysiłki ze stosunkami i wysiłkami Czechów.

W jaki sposób Czesi agitują i pracują w swych organizacyach, o tem w wielu punktach poucza nas pewna broszura, którą wydała "Narodni Jednota", będąca jednym z konarów czeskiej organizacyi "Narodni Rady."

Na całych obszarach ziem czeskich, założono poszczególne "Jednoty", które łączą w jedną całość ziemie czeskie. I odpowiednio do warunków z uwzględnieniem wszystkich potrzeb prowadzi się agitacya celowa, obmyślona jak najdokładniej od ludzi ze sfer różnych, posiadających dokładną znajomość stosunków i należyte doświadczenie.

Broszura, o której mowa, nosi tytuł "Pracuj każdy!" W tej to broszurce można wyczytać następujące sentencye:

"Mniej polityki kłótliwej, a więcej karności szczerej i drobnej pracy narodowej. To jest polityką najpłodniejszą."

"Brońmy, co nasze! Dzieci, prawo, majątek, ziemię i wolność!"

"Oczyszczajmy lipę czeską z gąsienic i pasożytów!"

"Wzmacniajmy się oświatowo i ekonomicznie!"

"Rozmnażajmy egzystencye czeskie, czeską siłę!"

"Miłujmy się bardziej!" . . .

"Mało nas, dlatego niechaj każdy z nas za trzech pracuje!"

"Zbawienie jest w nas samych w wszechstronnem obudzeniu i samopomocy!"

Na drugiej stronie znajdujemy apel następujący:

Czesi! Rozmnażajcie szeregi naszych organizacyi narodowych!

Przystępujcie jako członkowie do Narodni Jednoty!

Każdy Czech niechaj będzie członkiem któregokolwiek wydziału "Narodni Jednoty!"

"Zbierajcie składki na dar jubileuszowy dla "Nar. Jednoty!"

Kupujcie i rozszerzajcie nasze podarki, bilety wstępu, karty z widokami, kwity, mapy, broszurki i oznaki!

Dalej czytamy:

Czego potrzebuje "Narodni Jednota" na wschodnią Morawę, aby mogła należycie wypełnić zadanie swoje?

1. Pracowników; 2. pieniędzy!

I co my na to Polacy? Czy rumieniec wstydu nie okrasi naszych policzków? Ale idźmy dalej!

Organizacye czeskie starają się o to, aby wszędzie były szkoły — czem nas znowu zawstydzają, bo wśród Polaków są ludzie przeciw sokołom polskim występujący.

• • •

Osobny dział, — czytamy w owej broszurce — poświęcono znaczeniu książek i organizacyi, bibliotek, oraz wskazano na wydawnictwo księgarni Otty "Svetowa Knikowna", który przedstawia szczególną wartość, ponieważ znajduje się tutaj wybór książek potrzebnych niezbędnie do wykształcenia.

Dalej jest mowa o czasopismach. Czasopisma mają być w czytelniach i członkowie mają o to dbać, aby czeskie gazety były wszędzie!

O zabawach powiedziano, że powinny być urządzane nie częściej, jak dwa razy do roku, mają być należycie przygotowane, aby pozostawiły uczestnikom miłe wspomnienie. Obok zabaw mają być urządzane wszędzie przedstawienia teatralne i koncerty. — Nie należy przedstawień łączyć z zabawą, ponieważ teatr powinien mieć wpływ uszlachetniający na ducha.

Dłuższy rozdział poświęcony rolnictwu i przemysłowi. "Jednota" radzi, aby urządzano odczyty zawodowe, kursy mleczarskie, owocarskie, pszczelarskie, gospodarstwa domowego dla kobiet itd., aby rozszerzano czasopisma zawodowe, kupowano wspólnie nasiona, sztuczny nawóz, narzędzia rolnicze, zakładano różnego rodzaju spółki rolnicze, przedsiębiorstwa akcyjne itd.

W dalszym ciągu "Jednota" zakłada towarzystwa przemysłowe i banki ludowe, trudni się wyszukiwaniem pracy dla robotników czeskich, stara się o udoskonalenie fabryk itd.

A u nas? Czy my Polacy możemy się poszczycić taką organizacyą, jak czeska "Jednota". Nie! My mamy organizacye, które nam wypłacają pośmiertne, my na czele organizacyi tych mamy ludzi często kłótliwych i niezgodnych, którzy nas na manowce prowadzą, my sami między sobą kłócimy się i wymyślamy sobie nawzajem, ale nie wyznajemy, bo nie chcemy wcale owego wspaniałego hasła:

"Pracuj każdy!"

Gdybyśmy to hasła wystawili na naszym sztandarze, naśladując Czechów, o ile by nam lepiej było?!

• • •

Na jedną wielką bolączkę, tem przykszejszą że szerszemu ogółowi nieznaną, zwraca uwagę 'Wiarus' z Winnony, który woła do polskich farmerów:

"Oświaty, nauki, polskich szkół nam potrzeba coraz więcej, nie tylko po miastach, ale i po wsiach, na farmach. Nasi farmerzy w różnych stronach Ameryki zaniedbują najświętszego swego obowiązku — wychowania i wykształcenia swych dzieci. Bywaliśmy w koloniach polskich, istniejących od ćwierć wieku, gdzie farmerzy leżą wyraźnie na pieniądzach, nie wiedzą co z nimi robić, ale obok kościoła, czasami dosyć wielkiego, ujrzysz tam tylko jaką taką plebanię i kilka salunów, albo przynajmniej jeden, a o szkołę ani pytaj. Tym, co w salunach wylegiwają, ona niepotrzebna, bo oni i bez szkoły mają za co się zalewać, a dzieciom dość zostawić parę farm, to się też dorobią. — Nie potrafią ci ludzie na tyle myśleć, żeby zrozumieli, iż brak szkoły dorosłe ich dzieci wypędza z domu w świat daleki. Narzekają, że dzieci trudno utrzymać na farmie, chociaż na farmie tak łatwo dorobić się przynajmniej dobrobytu, ale nie widzą tego, bo widzieć nie chcą, że dzieci, gdy przyszły do rozumu, idą sobie szukać jakiej takiej nauki i ogłady. Te dzieci wstydzą się swego i swych rodziców prostactwa, więc idą między obcych, chociażby nędzę cierpieć miały, byle nie być na całe życie bydlętami w ciele ludzkiem, jak ich ojcowie, którzy widzą tylko jak farmę obrobić, a resztę życia w karczmie przeleżeć, albo gdzie karczem nie wolno utrzymywać, w domu koło sądka lub butelki. —

• • •

Pamiętajcie farmerzy polscy, którzy niby to na przekorę księdzu, ale w rzeczywistości ze skąpstwa i przeklętego lenistwa, nie chcecie szkół stawiać, że Was nie tylko Wasze dzieci, kiedyś przeklinać będą, ale i cały naród! — Od Was z wielką stanowczością ma prawo żądać naród, byście mu dobrych obywateli, Polaków z waszych dzieci wychowali, bo na farmach jest to daleko łatwiej niż w mieście. Naród ten i Bóg sam się kiedyś upomni o tę krzywdę jaką wyrządzacie swym dzieciom i narodowi swą gnuśnością i przewrotnością. Dla bydła stawiacie stajnie za tysiące, ale dla dzieci na uczciwą szkołę, żal Wam i setki dolarów. Czy to nie wstyd?

• • •

Jeżeli życzycie dzieciom swym dobrze, jeżeli chcecie dzieci utrzymać na farmach, jeżeli chcecie, by one i na farmie miały jakieś znaczenie u swoich i u obcych, to im zbudujcie szkoły odpowiednie, do których dzieci z ochotą będą uczęszczały, a nie jakieś budy, do których i prosię bałoby się wstąpić. Stać was na to, o tem wszyscy wiedzą, co was znają, że i dziesiątki tysięcy złożyć wam łatwo na szkołę, a wy się zastawiacie wymówką, że podatek płacicie na szkoły publiczne |podatek kilkunastocentowy| więc jużeście spełnili swój obowiązek. Hańba wam — dopóki nie zdobędziecie się na szkoły odpowiednie pod każdym względem wygodne!"

• • •

Przyznajemy otwarcie, że nie wiedzieliśmy o tem, by tak źle było z naszymi farmerami w niektórych okolicach; — a wierzyć Wiarusowi trzeba, bo on tam blisko z nimi sąsiaduje. Znamy kolonię farmerskie wzorowe, w których Bóg i Ojczyzna się cieszy, wiedzieliśmy też, że tu i owdzie po parę rodzin zbyt odosobnionych dla Polski przepadło, nie wiedzieliśmy atoli, że są kolonie, które nawet kościół własny posiadają a o szkole nie pomyślą... To już naprawdę wstyd, i wszystkich czytelników "Gazety Polskiej" prosimy, a jest ich na naszych farmach tysiące, aby ci, do których się słowa "Wiarusa" odnoszą, stanowczo o nich się dowiedzieli, — bo nad nimi naprawdę zawiśnie przekleństwo narodu. Jeżeli bracie znasz takiego farmera, mieszkającego w takiej kolonii co to kościół nawet ma a szkoły uczciwej nie utrzymuje, to, zakreśliwszy mocno to co Wiarus napisał, a co my tutaj przedrukowaliśmy, zaraz mu poszlij; — albo lepiej nadeszlij nam jego adres, a my mu z redakcyi gazetę poszlemy. Jeżeli usnęło sumienie w nich, bo za dobrze im się dzieje, to musimy wytężyć wszystkie sły, aby sę rozbudziło, abyśmy się nie potrzebowali wstydzić, że mamy w narodzie naszym takich leniwców.

"PRACA NIELEGALNA" W POLSCE.

Pod powyższym tytułem zamieścił w "Słowie" p. Ludwik Straszewicz artykuł, zawierający szereg interesujących uwag o "pracy nielegalnej".

P. Straszewicz stwierdza, że wszędzie i zawsze dążenia społeczeństw, lub części społeczeństw nie zbiegają się z polityką zarówno prawodawców, jak rządu, administracyi i powiada:

"Wola administracyi nie jest nieomylną świętością i nie może być dogmatem życia. Zakazy policyjne nie stanowią katechizmu dla żadnego społeczeństwa. Veto administracyi nie tworzy dogmatu dla sumienia obywatelskiego, nie może dyktować mu obowiązków, ani przeszkadzać do ich spełnienia."

Działo się podobnie, jak powiada p. Straszewicz w państwie rosyjskeim, gdzie

"do 1905 roku biurokracya była jedną i wszechwładną instytucyą państwową. Nie krępowały jej żadne zasady. Nikt nie mógł skutecznie przypomnieć jej praw obowiązujących, ani dopilnować ich wykonania. Kierowała się względami, jakie sama sobie bez żadnej przeszkody wykoncypowała. W kraju naszym cechowała ją zazwyczaj zupełna obojętność na potrzeby narodu. Dążenia jej stały nieraz w uderzającej sprzeczności z pragnieniami i interesami społeczeństwa. Wystarcza wymówić jedno słowo, ażeby sobie cały, pełen grozy stan uprzytomnić: rusyfikacya."

Wobec tego "społeczeństwo musiało się bronić", musiało starać się osłabić złe następstwa złośliwości biurokratycznej." z

Jak się broniło — to wyjaśnia p. Straszewicz na przykładach. Zaczyna od oświaty ludowej:

"Apuchtin i pokrewne mu duchy usiłowały zrobić ze szkoły ludowej narzędzie rusyfikacyi, a więc wyrządzić duszy narodu krzywdę najcięższą. Szczęściem uczyniły tylko absurd. W szkole początkowej, gdzie jednocześnie uczą, prócz rodzinnego innego jeszcze alfabetu — nie nauczą ani jednego. A często uczono jednego tylko — obcego. Więc gdyby o oświatę ludu troszczyły się wyłącznie szkoły rządowe, lud cały nie umiałby czytać. Czy narodowi, czy jakiejkolwiek cząstce w narodzie, wolno było zgodzić się na takie nieszczęscie, na takie kalectwo, może na zgubę? Czy jakikolwiek wzgląd mógł zasłonić przed obywatelem, przed patryotą taką wielką potrzebę i uwolnić od obowiązku pracy nad jej zaspokojeniem? Więc wszyscyśmy wedle sił i środków pracowali nad podniesieniem oświaty w narodzie wbrew woli Horki, ministra Tołstoja, Apuchtina."

Zwraca się później ku szkolnictwu średniemu i powiada:

Szkoły średnie prywatne, całkowicie polskie, z językiem rosyjskim nietylko wykładowym, ale obowiązującym we wszystkich stosunkach nauczycieli z uczniami i uczniami między sobą, były niedorzecznością, ale były demoralizacyą. Polska mowa, oczywiście, panowała tam i musiała panować — cała szkoła kłamała, przełożeni wraz z wychowańcami. Z dwojga złego wybrano mniejsze, łatwiejsze, ale i to mniejsze było potwornością.

Więc niezbędne były szkoły inne, gdzieby kłamstwo nie psuło nam dzieci. Tworzyły się tedy t. zw. komplety, w których uczono bez nadzoru i przymusu inspektorów rządowych. Zmuszała do tego konieczność społeczna.

(Dokończenie na następnej stronie.)

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Wreszcie o cenzurze pisze w sposób następujący:

"Czy można się było zgodzić, ażeby społeczeństwo to tylko czytało, to tylko wiedziało, co cenzura zła i głupia |szczególnie za Jankulia| pozwalała drukować lub sprzedawać? Byłoby to nowe nieszczęście, niczem nieopłacone. Społeczeństwo musiało porozumiewać się i omawiać sprawy swoje, radzić nad swojemi potrzebami. Więc stronnictwa, więc jednostki, najbardziej przekonane o szkodliwości rewolucyjnych usiłowań, zniewolone były wydawać zagranicą broszury i książki, musiały, oczywiście, potem zabiegać, ażeby je czytano w Warszawie, w Łomży, w Płocku."

P. Straszewicz sądzi, że potrzeba pracy nielegalnej jest dla społeczeństwa "nieszczęściem," wszelako stwierdza, że jeśli praca taka istnieje, to winien temu rząd:

"On przyczyną jedyną istnienia niejawnej pracy społecznej. Gdy zniesie zakazy, które i tak kiedyś znieść będzie musiał, bo są grzechem przeciwko cywilizacyi, gdy usunie przeszkody na drodze kulturalnego postępu, gdy troszczyć się zacznie szczerze o potrzeby społeczne, co jest jego obowiązkiem — praca, ukrywana przed złem okiem policyi, zniknie. Gdy przyszły szkoły polskie średnie, chociaż tylko prywatne, chociaż bardzo jeszcze ściśnięte upośledzone, komplety zamknięto. Gdy skasowano cenzurę, potrzeba przemycania książek zmniejszyła się bardzo i bardzo znacznie. Jeśli jeszcze w jakimś stopniu istnieje, to dlatego tylko, że istnieje cenzura książek zagranicznych. I t. d."

Praca nielegalna, jak sądzi w zakończeniu swego artykułu p. Straszewicz, "stanowi jeden ze sposobów walki o prawo".

KRYTYKA WARSZAWSKA O POMNIKU GRUNWALDZKIM.

Znany malarz warszawski i krytyk artystyczny p. Henryk Piątkowski umieścił w "Gazecie Warszawskiej" nader interesujący fejleton o krakowskim pomniku grunwaldzkim. Mówiono i pisano o nim wiele: na długo jednak jeszcze pomnik i twórca jego będą stanowili pendent do rozlicznych dyskusyi. Zjawienie się Wiwulskiego na obszarze sztuki polskiej związane było z wypadkami wyjątkowego znaczenia dziejowego, a dzieło jego jest momentem tak wybitnym, że oba fakty musiały się odbić niezwykle silnie w całej Polsce.

Sąd p. Piątkowskiego jest sądem krytycznym; warto więc posłuchać opinii fachowca.

Na pierwszy już rzut oka — pisze p. Piątkowski — pomnik sprawia wrażenie imponujące, wielkie. Jest w nim królewski majestat szczerego natchnienia, jest szeroka linia kompozycyi, jest żywiołowość odczucia. Uderza on całością pełną, jakby z jednej bryły wykutą, jakby w jednej chwili w swym całokształtcie powstałą. Uderza przedewszystkiem harmonijne zlanie się rzeźby z architekturą; podstawa, cokół, wszystko, co stanowi stronę architektoniczną pomnika, znika, podporządkowane ogólnej myśli i tak dalece jednolite, że wprost nie sposób rozróżnić linii demarkacyjnej, na której kończy się architektura a zaczyna rzeźba. Architektura i rzeźba, tak silnie spojone kompozycyjnym wątkiem, jakby jakieś nowe pojęcie plastycznej twórczości, coś, czegośmy dotąd nie widzieli, wytrysk natchnienia artysty, który w obu tych gałęziach sztuki z równą łatwością pomysłowość swą roztacza.

"Zasadniczą ideą kompozycyi jest Grunwald. To jest pomnik nie Jagiełły, lecz Grunwaldu, nie trzeba o tem zapomnieć. Jagiełło stoi u szczytu jako symbol zwycięstwa, lecz jest on tu jedną ze składowych części pomysłu, a nie jego jedną treścią. Jagiełło, to wyraz zwycięstwa, to plastyczny wyraz momentu dziejowego, który na wieki skrystalizował się w pojęciu Grunwaldu. Ponad postacią króla unosi się niewidzialne dziejowe fatum i opromienia jego czoło stygmatem nadprzyrodzonego zjawiska. To, nie bohater, to nie wódz i król narodu, lecz ucieleśnione narzędzie siły wyższej: — przeznaczenia."

Omówiwszy figury boczne, a więc: figurę Witolda, Polski, Litwy i niewolnika słowiańskiego, p. Piątkowski poświęca kilka uwag samemu twórcy. Zdaniem jego

"Wiwulski ma w organizacyi swej duchowej obok pierwiastków młodości, zapału, natchnienia, cechy dojrzałości artystycznej, logikę procesu twórczego, zrównoważenie i miarę w wypowiadaniu swych wewnętrznych aspiracyi a przytem duże techniczne wyrobienie. Jest to materyał przepiękny na wielkiego artystę!

"Czy pomnik byłby lepszy stworzony w zwykłych warunkach czasu? Nie!

"Konieczność pośpiechu była ową iskrą Bożą, która zbawczo oddziałała na wytworzenie się dzieła o niebywałym rozmachu, dzieła gorączkowego, ale powstałego w jednej chwili wielkiego natchnienia. Ta strona pomnika pozostanie na zawsze najwznioślejszą jego cechą.

"Takim, jakim jest, Grunwald Wiwulskiego pozostanie stanowczo najznakomitszą plastyczną kreacyą, jaką rzeźba polska wydała dotychczas. Przenosi on o całe niebo wszystkie pomniki, szerokim zakrojem i wzniosłym polotem.

"Zdaniem ogółu, achillesową piętą pomnika jest koń! Jagiełły. Zarzuty pod tym względem są dwojakie: 1. ruch podniesionej głowy, przez co dla patrzącego z przodu pomnika, zakrywa się twarz króla i 2. zła anatomia i niedostateczne opracowanie konia pod względem rysunku i modelacyi.

"Pierwszy z tych zarzutów, zdaniem mojem, jest całkiem niesłuszny. Ruch rumaka, cały jego nastrój są znakomite. To rżenie wyrażone doskonale, ten łeb podniesiony, tak zlewa się z ideą artystyczną pomnika, że niesposób żądać jakichkolwiek zmian w tym kierunku. Koń w pojęciu Wiwulskiego jest jednym z tonów potężnego hymnu zwycięstwa, uosabia on w sobie też same pierwiastki, co i król, co Witold, co każda grupa — taki jaki jest, musi pozostać, gdyż wytrysnął w charakterystycznej swej linii z umysłu artysty w chwili rzeczywistego natchnienia.

"Inna rzecz co do technicznego wykonania. W fazie, w jakiej się obecnie znajduje, jest to raczej jakiś potwór bajeczny — a nie koń. W tym razie ma on wiele wspólności z apokaliptyczną bestyą Podkowińskiego w "Szale". Nie jest to koń rzeczywisty, lecz w gorączkowym pośpiechu, narzucana masa gliny, o formach do konia zbliżonych. Pod tym względem ogół ma racyę, lecz ogół nie wie, że Wiwulski pracował nad nim do ostatniej chwili, że był znużony tak dalece, że jak sam mi mówił, w oczach mu się ćmiło, że stoimy wobec tymczasowego modelu gipsowego i że młody rzeźbiarz przerobi go w zupełności, zanim w ostatecznej formie odlany zostanie w bronzie.

"Pragnąc zaznajomić szerszy ogół z istotnym stanem rzeczy, podążyłem z Krakowa do Zakopanego, aby poznać mistrza i z ust jego usłyszeć o dalszych losach pracy nad pomnikiem.

— Ja wiem, że koń nie jest dobry — mówił mi Wiwulski, alеż ja wprost materyalnie czasu nie miałem na jego ukończenie.

— Czy nie zechciałby pan wziąć do pomocy jakiego specyalistę, koniarza, aby on, pod pańskim kierunkiem i w duchu pańskiej kreacyi, wymodelował rumaka.

— O nie! — wykrzyknął artysta — nigdy na to nie zgodzę się. Koń musi być dziełem moim, tak jest niem cały pomnik. Przecież ani Donatello, ani Verrocchio koniarzami nie byli, a jednak ich konie są doskonałe. Taki 'animalier' specyalista zrobi mi zwierzę bezduszne, może doskonałe pod względem realnym, ale pozbawione tej iskry, którą rumak Jagiełły musi posiadać. Ja teraz mam czas przed sobą, model może stać, gdyż mu nic nie grozi, jest bowiem zabezpieczony przed słotą i mrozami — mogę pracować rok, dwa, a choćby trzy lata... i będę pracował i wierz mi pan, ja tego konia zrobię i on będzie dobry.

"Wypracowana również będzie postać Słowianina. zrywającego pęta, postać śliczna w ideowym założeniu, a nie dość technicznie opracowana. Olbrzymią tę figurę Wiwulski stworzył w ciągu trzech tygodni, w stanie zupełnego upadku sił, w gorączkowem podnieceniu."

— Panie! — mówił mi — jam w końcu mego Słowianina nie widział, snuły mi się przed oczyma roje much i komarów, ja nie wiem, jakiem go do końca doprowadził. To, panie, była praca nad siły ludzkie!

"Tak! To była praca nad siły ludzkie, ale nie nad siły genjusza. Występując wobec całej zgromadzonej Polski ze swą kreacyą, Wiwulski wyraźnie zaznaczył swe stanowisko genialnej jednostki w sztuce współczesnej. — To należy mówić... mówić głośno. Wiwulski tem jest silny, że nie wyrasta, jako kwiat chwilowo panujących prądów, nie jest on rzecznikiem żadnej szkoły, żadnego kierunku, jest sobą, i jako taki pozostanie."

NIE TRAĆ NADZIEI.

Czujesz się ogromnie zniechęconym?...

Zdaje ci się, że nic nie jest warte zabiegów, ponieważ czegokolwiek dotkniesz, wszystko cię zawodzi...

Patrząc wstecz w dni swojego życia, widzisz samą tylko pustkę...

Przypominasz sobie wszystko, czego spodziewałeś się od życia, czego chciałeś dokonać i co mieć, Z goryczą w sercu myślisz, jak mało z tego wszystkiego co zamierzałeś, osiągniętem zostało. Przypisujesz winę sobie, drugim, przeznaczeniu, lub zbiegowi okoliczności.

Lecz cokolwiek było powodem niepowodzeń, mówisz, że już zapóźno zaradzić temu, nie warto czynić żadnych wysiłków, bo znów wszystko jak zwykle zawiedzie i patrzysz na życie z czarnej jego strony. W tem właśnie tkwi błąd największy.

Nie trać jednak nadziei; bierz się do pracy szczerze, bo na to nigdy nie zapóźno.

Czy brałeś kiedy udział w wyścigach do mety? Zdarzyło się że inni byli przed tobą; zdawało ci się, że na nic twój wysiłek i że z pewnością będziesz ostatnim, tymczasem zdobyłeś się na trochę wytrwałości, kilka szybszych kroków i byłeś pierwszy u celu.

To samo zdarza się często w życiu ludzkiem. Dążysz do jakiegoś celu i jesteś na pół drogi, gdy w tem jakaś przeszkoda staje ci w poprzek twoich dążeń; przeszkoda ta zdaje się być nie do wytrzymania, straciłeś nadzieję i zdaje ci się, że wszelki wysiłek na nic, że wszystko stracone. Gdybyś jednak dołożył wytrwałości i silnej woli z pewnością złamałbyś przeszkodę i celu dopiął.

Nie trać więc nigdy nadziei.

Powodzenie czasem stoi tuż obok ciebie lecz ty patrząc wstecz na swe zawody, nie widzisz go, a ono przejdzie niespostrzeżone przez ciebie.

Nie patrz nigdy na życie z czarnej strony i nie trać nigdy nadziei. Dzień wczorajszy nie wróci nigdy, lecz masz jeszcze wiele dni przed sobą; miej wiarę w przyszłość; dołóż starań i pracy a z pewnością powodzić ci się będzie. Wielu ludzi może jeszcze dalej wstecz było na drodze życia aniżeli ty, i zdrowie mieli zniszczone, a jednak podnieśli się i własnemi siłami zdobyli sobie powodzenie.

Co zrobili drudzy, i ty zrobić możesz.

Młody jesteś czy stary, nigdy nie zgruntowałeś swoich zdolności i płynąłeś tylko po powierzchni, a burze życia miotały tobą na wszystkie strony.

Zajrzyj w głąb siebie i pomyśl nad tem dobrze.

Może barka życia twego zbudowaną była ze słabego materyału tak, że lada burza groziła jej rozbiciem; jeżeli tak, to zbuduj sobie drugą, zbuduj ją silnie i szeroko, zabezpiecz przeciw wiatrowi i burzom, obsadź załogą złożoną z wiary, wytrwałości, pracy i cierpliwości, a silną wolę postaw u steru i płyń z nadzieją w przyszłość, płyń.

Nie robi różnicy ile masz lat; czem jesteś starszy, tem lepiej, masz bowiem doświadczenie przeszłości jak postępować, co robić, gdzie iść.

Musisz jednak wyrzec się wielu przyjemności i słabostek, a pokus będzie dużo, które jednak zwalczyć trzeba.

Najgorzej pierwszą trudność pokonać, drugą już łatwiej.

Każdy wysiłek, chociażby mały, ku polepszeniu twego bytu pomoże ci do przyszłości wiele.

Jeżeli ci się nie powiedzie raz, próbuj drugi raz aż w końcu dopniesz celu.

Nie mierz zbyt wysoko, lecz podług zdolności i sił.

Nie leć zbyt szybko, bo niedaleko zalecisz a zmęczysz się; idź powoli a stale, mniej wytrwałość w postanowieniach a nadzieję w przyszłość.

Z pewnością dopniesz celu.

CZESI SIĘ ŁĄCZĄ.

Naród czeski, który się w długoletniej pracy i walce odrodził i otrząsnął z uśpienia i niemczyzny, był w ostatnim czasie rozstrzelony na liczne stronnictwa i partye, które się nawzajem zwalczały i przez to osłabiały naród wobec sąsiadujących ze wszech stron Niemców. Wskutek walk wzajemnych w łonie własnego społeczeństwa marnowano wiele czasu, siły, zdolności i pieniędzy, na czem cierpiał dalszy rozwój kraju i narodu.

Zrozumieli to i ubolewali nad tem patryoci czescy; starali się oni o zaprowadzenie większej zgodności i jednolitości w łonie społeczeństwa czeskiego, i te zabiegi będą uwieńczone dobrym skutkiem, jak się zdaje. Przedewszystkiem chcą Czesi stworzyć w parlamencie wiedeńskim jednolite stronnictwo czeskie. Jest to początek rozumny, boć łatwiej pogodzić niewielką gromadę posłów w parlamencie, niż całe poważnione społeczeństwo w kraju — przykład zaś posłów w parlamencie może zbawiennie oddziaływać na stronnictwo w domu i pobudzić je do większej niż dotąd zgody i jednolitości.

W czeskich gazetach toczą się więc od szeregu dni żarliwe rozprawy i usilna agitacya za utworzeniem jednolitego klubu czyli koła czeskiego w parlamencie wiedeńskim. Zaś dnia 2 bm. odbyło się posiedzenie komisyi parlamentarnej "Związku stronnictw czeskich w parlamencie", na którem zgodzono się jednomyślnie na ustanowienie wspólnego jednolitego klubu parlamentarnego i wybrano komisyę do opracowania statutów. Zgodzono się z grubsza na trzy zasady, podane przez młodoczeskiego posła Mastalkę na zgromadzeniu politycznem, które odbyło się 28 sierpnia we Wysokiem nad Jizerą. Trzy te zasady, na których ma być oparty klub, mają treść taką:

1. Posłowie klubu czeskiego mają mieć świadomość wspólnej odpowiedzialności i dlatego poddawać się mają uchwałom większości w klubie, 2. posłowie ci mają zaniechać sporów osobistych, także poszczególne stronnictwa czeskie mają zaniechać sporów, 3. klubem ma kierować zawsze tylko jeden prezydent.

Oczywiście wewnątrz tego jednolitego klubu czeskiego będą możliwe spory i opory, ale w parlamencie będzie cały klub jednolicie występował i prezydent klubu będzie naprawdę przedstawicielem całego klubu. — Dla polityki polskiej w Wiedniu będzie jednolity klub czeski wielkiem uproszczeniem i ułatwieniem, bo Koło Polskie, zamiast się umawiać z licznemi stronnictwami czeskiemi, będzie miało tylko z jednym klubem do czynienia.

Na razie jeszcze całkowitej pewności niema, czy jednolity czeski klub do skutku przyjdzie, bo jeszcze są różne trudności do przezwyciężenia, ale prawdopodobieństwo jest w tym kierunku bardzo wielkie, ponieważ dziś już wszyscy Czesi są naocznie i namacalnie przekonani, jak wielkiem nieszczęściem jest dla ich narodu niezgoda. Wszyscy się już przekonali, że nie krzykactwem i walką bratobójczą, ale zgodną pracą naród naprzód postępować może.

HIERARCHIA TRĄB.

Groźny cesarz zjednoczenia Niemiec musi się odróżniać od zwykłych śmiertelników. "Narzędzie Boga" nie może jeździć zwykłym samojazdem, zaopatrzonym w zwykłą gwizdawkę lub zwykłą trąbę. Więc samochód Wilhelma II posiada trąbę potężną, która wzbudza cześć we wszystkich policyantach, stojących na ulicach Berlina.

Hierarchia jest właściwą konstytucyjnym Niemcom. Znajduje też zastosowanie w samojazdach. Zwykły obywatel w Niemcach posiada samojazd z trąbą wydającą jeden ton. Rodzina cesarska ma prawo do trąby dwudźwiękowej. Jest to jakby aspiracya, jakby wysiłek do wydobycia się z masy szarego tłumu. Ale dopiero cesarz może pozwolić sobie na trąbę trójdźwiękową — to szczyt, na który nikomu innemu wdrapywać się nie wolno.

Cesarz jedyny w całem imperyum, ma prawo zawiadomiania o swoim przejeździe prawdziwą fanfarą, olbrzymią fanfarą złożoną z trzech dźwięków. Ta fanfara jest jego lejt-motywem. Sklepikarz, który słyszy ją w głębi swojego sklepu, wychodzi na próg, by powitać cesarza. Na ulicach przechodnie witają tuż fanfarę, zanim cesarz przejedzie, tak, że zdarza się im nieraz kłaniać się pustemu samojazdowi. Ale cóż to znaczy, że cesarza w nim niema! To jego odblask przejechał w samochodzie w dźwiękach groźnej fanfary.

Biada zuchwalcowi, któryby śmiał w samojeździe na "Unter den Linden" zagrać trzy nuty fanfary cesarskiej! Zobaczyłby, jak prezentują mu broń wszystkie posterunki — od pałacu, aż do bramy brandenburskiej. Tego mu by nie darowano — tego, że się komuś okazało uszanowanie — bez powodu.

W kawiarniach berlińskich orkiestry grywają marsze wojskowe i walce patryotyczne. Nagle, bez zachowywania rytmu ani harmonii specyalny instrument wtłacza w tę muzykę fanfarę cesarską. Odpowiadają jej ryki zachwytu. To cień wielkiego władcy przeszedł przez salę, aż wszystkie "Gretchen", marzące za ladą, prostują w zachwycie swoje niewinne ciała.

Fanfara jest, jak się zdaje, zaopatrzoną z jednego z tematów Wagnera, tematu, pojawiającego się po raz pierwszy w tetralogii przy końcu "Złota Renu."

Bogi tryumfujące z Wotanem na czele idą do Walhalli, zbudowanej przez olbrzymów, a Donner bóg grzmotu, improwizuje dla nich małą burzę z fajerwerków, osnutą na trzech tonach, takich jak w fanfarze cesarskiej.

Więc przez rok cały przed armią i przed tłumami kajzer, przejeżdża z wagnerowskim lejt-motywem w uszach, dążąc do chimerycznej Walhalli, stworzonej we własnej bujnej fantazyi.

I jakżeby nie miał nazywać siebie "narzędziem Boga?"

Tak opisują gazety francuskie trąbę samojazdu Wilhelma II.

"**Złe wychodzi na wierzch.**" Często można słyszeć, jak rodzice mówią żartobliwie o dzieciach, gdy mają twarze pryszczami okryte, iż to "złe wychodzi na wierzch." I słusznie, pryszcze, to rzeczywiście upływ nieczystej krwi. Ale to nie jest dobry sposób pozbywania się tej nieczystości. Dra Piotra Gomozo odprowadzi je naturalnymi kanałami. Gomozo ma reputacyę starą na przeszło sto lat, jako świetny środek czyszczący krew.

Nie jest to środek apteczny. Sprzedają go specyalni agenci lub wprost sami fabrykanci.

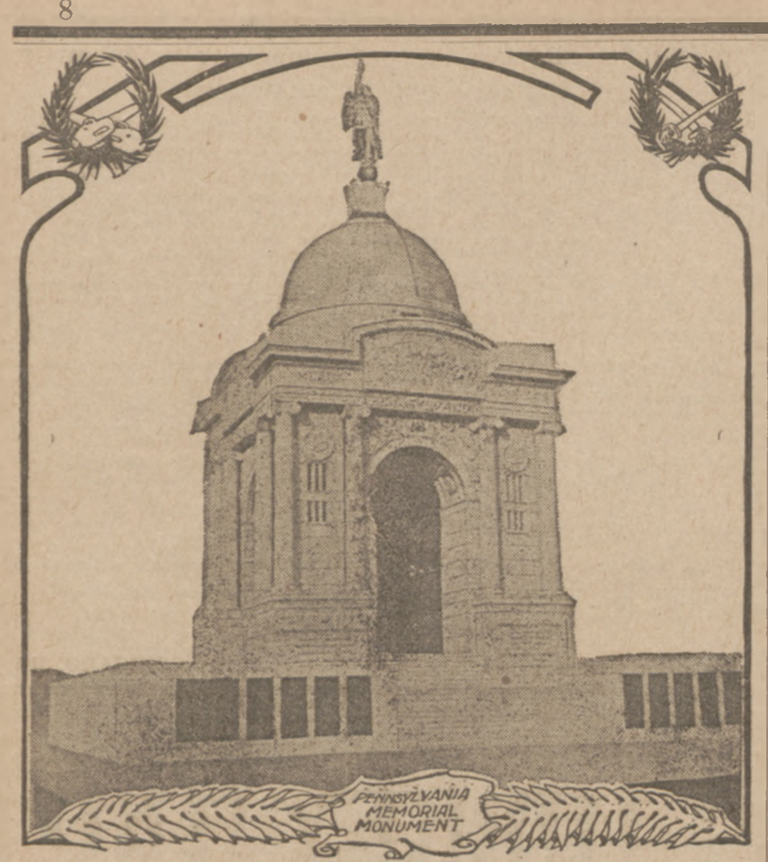
Adres: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 So. Hoyne Ave. Chicago, Ill.

To co innego.

— Czy sądzisz, że Michałowi można zaufać?

— Czy można zaufać! Ależ ja bez wahania powierzyłbym mu swoje życie.

— No tak, ale coś wartościowego, naprzykład pieniądze?



Ku czci bohaterów z pod Gettysb urga.

Stan Pennsylvania zadecydował zbudować na polach walki pod Gettysburgiem wspaniałe mauzoleum, według wyżej przedstawionej ryciny.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

WIADOMOSCI DROBNE Z NOWEJ ANGLII.

(Z Gaz. Bostońsk.)

W ADAMS, Mass., zarząd Berkshire przędzalni wyjął 6 warantów i policya przeszukała 26 mieszkań polaków, podejrzanych o kradzież ubrania w przędzalni. Rezultatem rewizyi było napakowanie całego wozu ubraniem należącem do przędzalni. Na prędkiego można było otworzyć sklep z tem ubraniem. Były tam także sztuki płótna po 100 yardów długie i samiż urzędnicy przędzalni zachodzą w głowę jak można było pomimo stróżów niepostrzeżenie przenieść takie duże sztuki z fabryki do domu. Na drugi dzień odbył się sąd wszystkich o kradzież tę obwinionych. Z wyjątkiem paru, wszyscy popłacili po 10 dolarów kary.

W HOLYOK, Mass. klub Kościuszki zajął się sprawą Jana Zasoskiego, który leczy się w szpitalu wskutek pobicia go przez "boss'a' Cunninghama. Członkowie klubu zapewniają, że sprawę skierują na drogę legalną, i raz już nauczą krewkiego yankesa szanować naszych robotników.

W BRIDGEPORT, Mass. Władysława Tamiszko, znana w okolicy socyalistka, która rozjeżdżała z mowami po mityngach Connecticut, wytoczyła teraz proces socyaliście Bolesławowi Majkowskiemu, obwiniając go o to, że on jest ojcem jej nowonarodzonego dziecka. Majkowski tłomaczy się, że Tamiszko wogóle jest dziewczyną lekkich obyczajów, i że on się wobec tego żenić z nią nie chce. Sprawę prowadzi jużci żydek-adwokat Weisman.

W PITTSFIELD, Mass. rozgrywa się ciekawy proces polski, Ant. Kołatskiej z dentystą Dr. Stowell. P. Kołatska udała się do Stowella z prośbą o wyrwanie zęba. Dentysta zatruł ząb kokainą, po wyrwaniu zaś zęba nie chciał przyjąć pieniędzy. Podług zeznań Kołatskiej, Stowell zatrzymał ją w ofisie i czynił jej niemoralne propozycyę. Dentysta tłomaczył się w sądzie, że to tylko hallucynacye Kołatskiej pod wpływem kokainy. Kołatska w pierwszej instancyi zeznania swoje zaprzysięgła i sprawę wygrała, ale Stowell jeszcze apelował.

W PROVIDENCE, Mass. aresztowano Józefa Kulpę, który zadał 16 ran nożem Franciszkowi Murowi. Mur leży w szpitalu, a Kulpę oddano pod sąd przysięgłych.

W WEST HANOVER, Mass. w fabryce fajerwerków wybuchł strajk. W strajku bierze udział bardzo wielu pracujących tam Polaków.

W PROVIDENCE, R. I. Katarzyna Gąsiorka położyła się spać na oknie, żeby jej było chłodniej. Niestety okno było na trzeciem piętrze. Dziewczyna usnąwszy, spadła z okna i zabiła się na miejscu.

W ATHOL, Mass. pomiędzy dziećmi polskiemi w zastraszający sposób szerzy się dyfterya. Kilkoro dzieci już umarło.

Z ADAMS, Mass. — Pan Franciszek Szetela, właściciel sklepu galanteryjnego i notaryusz publiczny, złożył na ręce komisarza bankowego w Bostonie wymaganą przez stan Massachussetts kaucyę, która go upoważnia do prowadzenia urzędowej wysyłki zagranicznych pieniędzy.

W WEST SUFFIELD Ct. Jan Maciejewicz popełnił samobójstwo trując się karbolem. Przed popełnieniem samobójstwa zapadł on na cholerynę, i stał się niezdolnym do pracy na pewie nczas. To przyprowadziło go do rozpaczy. Zostawił on list do brata w Providence R. I.

W PITTSFIELD, Mass. dwóch polaków pobiło się z powodu romansu jednego z żoną drugiego. Obydwa zapłacili po 10 dol. za zakłócenie spokoju.

W NEW BRITAIN, Conn. dnia 5 września odbyło się poświęcenie nowej szkoły polskiej, wzniesionej staraniem miejscowego proboszcza Czcigodnego księdza Bojanowskiego. Poświęcenia dokonał Polak JE. Arcybiskup Weber z Berlina, Ont. Obecny był miejscowy hartfordzki biskup Nilan i bardzo wiele polskiego i ajryskiego duchowieństwa. Po poświęceniu na obiedzie w hali szkolnej wygłosił toast na cześć księdza Bojanowskiego burmistrz miasta Halloran. Uroczystość zgromadziła tysiące ludzi. Szkoła, której poświęcenia dokonano, jest jedną z największych i najlepiej zbudowanych szkół w całym stanie Connecticut. Kosztowała ona 125,000 dolarów i obliczona jest na 800 dzieci szkolnych. Ks. Bojanowski szkołą tą postawił Polonię w Connecticut wyżej ponad wszystkiemi narodowościami, bo w całym stanie żadna inna narodowość tak wspaniałej szkoły nie posiada. Cześć mu i chwała za to. Cześć również i chwała Polonii w New Britain, co choć nieliczna, bo tylko 5 do 6 tysięcy dusz wynosząca, takiego jednak olbrzymiego dzieła pod przewodem swego dzielnego pasterza w zgodzie i jedności dokonała.

Z CAMDEN, N. J.

Śmierć ks. M. Tarnowskiego. 67 księży na pogrzebie.

Prawy kapłan, dobry patryota, cichy i łagodny sługa Boży rozstał się z tym światem po krótkiej chorobie, zostawiając smutek i niezapomniany żal po sobie w sercach szerokiego ogółu przyjaciół, znajomych i wiernych parafian.

Ś. P. ks. Maciej Tarnowski urodził się pod Krakowem, pobierał nauki kapłańskie u OO. Franciszkanów, a do Ameryki przybył już kapłanem przed 16 laty.

Ostatnią jego placówką była parafia w Camden, N. J., gdzie położył wielkie zasługi, pracując gorliwie, prawie po ojcowsku, dla dobra powierzonych swej pieczy owieczek, to też był przez wszystkich kochany, szanowany i gdy złośliwa śmierć pociągnęła pasmo jego żywota, zostawił nieutulony żal po sobie.

Zmarł w wieku lat 47 na wadę sercową spowodowaną wielu zawodami i przejściami w życiu. W środę dnia 14 września odbył się wspaniały pogrzeb, na którym kilkutysięczny tłum odprowadził ukochanego pasterza na miejsce wiecznego spoczynku.

Sześćdziesięciu siedmiu księży przybyło z dalszych i bliższych stron, aby oddać ostatnią posługę zacnemu kapłanowi i przyjacielowi.

Z SYRACUSE, N. Y.

Sokoli odznaczeni na wystawie Stanu, N. Y.

Że nasi "sokoli" są dzielni, fakt ten świadczy, że wystawa stanowa odała pierwsze miejsce sokołom w pochodzie jaki urządzono po ulicach naszego grodu.

Jako marszałek parady był p. Kirchner weteran z powstania z roku 1863 w ubraniu sokolim, który na czele pochodu jechał na koniu a siwy jego włos i broda dodawały uroku i powagi pochodowi. Za marszałkiem maszerowali w uniformach europejskich druhowie w ósemkach. Na widok maszerujących sokołów zerwała się burza oklasków połączona z okrzykami: "hurrah for the Polish Turner"! Za sokołami postępowały towarzystwa angielskie w dość znacznej liczbie. Brawo, Sokoli!

Z DETROIT, Mich.

Wyzysk polskich dziewcząt w fabrykach cygar.

W tutejszym "Dzienniku Polskim" czytamy:

Okropne stosunki panują w fabrykach cygar, tak zwanych nieunijnych. Stosunki te opisuje gazeta "Herold" wychodząca w Detroit i będąca urzędowym organem Centralnej Unii Robotniczej, Federacyi Robotników w Michigan i innych Unii.

Otóż gazeta ta powiada, że zupełnie słusznie można te stosunki w fabrykach oznaczyć nazwą białego niewolnictwa. Szczególnie zaś zwraca uwagę na czternaście takich fabryk, które owo białe niewolnictwo w tak całkowity i brudny system ujęły, iż mogłyby się o patent dla niego postarać.

Fabryki, o których mowa, rozmieszczone są w okolicy miasta zamieszkałej najgęściej przez Polaków. Jakie ośmdziesiąt procent robotników w tych fabrykach stanowią kobiety, dziewczęta i dzieci. Od siebie dodajemy, że są to głównie dziewczęta polskie, pracujące za marne wynagrodzenie, niszcząc swe siły, wypaczające swój charakter, zatracające w ogromnej części poczucie moralne. Trzeba też i to wziąć pod uwagę, że dziewczęta te, jako materyał na przyszłe żony, matki i gospodynie obniżają ogromnie swą wartość. Od pracy domowej stronią, powinności matek i gospodyń domu nie wypełniają bardzo często tak, jakby od kobiety wymagać należało, a w stosunku do swych dzieci uroku macierzyńskiego i obowiązków matki mniej zwwykle odczuwają niż inne. Są naturalnie i inne wyjątki, ale te znów istnieją dzięki lepszemu otoczeniu domowemu, dzięki lepszemu wychowaniu wyniesionemu z domu rodzicielskiego i dzięki wreszcie w małej mierze własnej sile odpornej. Na ogół jednak skutki pracy dziewcząt po fabrykach cygar są opłakane.

Z BUFFALO, N. Y.

Trzech Polaków traci życie pod kołami pociągu.

"Polak w Ameryce" donosi:

Straszną śmiercią zginęli tutaj trzej robotnicy polscy: Józef Otula; Michał Andrzejczyk i Mikołaj Sietulecki.

Wszyscy trzej udali się 11 września rano do pracy na tory kolejowe w Tonawandzie. Na nieszczęście biedaków mgła gęsta rozpostarła nad ziemią płaszcz swój tak, że o dwa kroki nie było nikogo widać. Ta mgła zgubiła naszych rodaków. Pracowali oni na torach kolei New York Central o milę od Tonawandy.

Zajęci byli naprawianiem torów gdy około godziny 7-mej rano musieli się odsunąć przed pociągiem, dążącym w stronę miasta Buffalo. Przeszli na drugie tory, które też stały się ich grobem.

W gęstej mgle nie zauważyli, że z drugiej strony, to jest z Buffalo dąży w stronę Tonawanda pociąg osobowy, który pochwycił nieszczęśliwych i spowodował ich śmierć.

Wprawdzie pociąg się zatrzymał, ale już było za późno. Oczom widzów przedstawił się straszny obraz. Nietylko na miejscu katastrofy, ale i wzdłuż torów leżały porozrywane części ciał ludzkich. Zwłoki przeniesiono dopiero w parę godzin później do innego wagonu i odwieziono do miasta Buffalo, gdzie je znowu zabrał wóz z trupiarni.

Ofiary zaś pociągu nie mogły widzieć z powodu gęstej mgły.

Zabici są ojcami licznych rodzin które są skazane obecnie na nędzę i niedostatek. Józef Otula liczył lat 45 i był zamieszkały pnr. 74 przy Grims ulicy. Michał Andrzejczyk liczył lat 52 a trzeci liczył lat 20.

Z PHILADELPHIA, Pa.

Czesława Gąsiewska z Radomia nie wpuszczona do Ameryki.

Polce Czesławie Gąsiewskiej, matce trojga dzieci nie pozwolono wylądować w tutejszym porcie.

Dlatego, że nie potrafi zarobić na swe dzieci i utrzymanie. Czesława Gąsiewska z Radomia, czytając korespondencye z Ameryki w krajowych pismach jakiegoś korespondenta z Philadelphii, zawiązała z nim podobno listowną znajomość. Skutek tej znajomości był ten, że wybrała się z dziećmi za ocean, aby tu w Ameryce osiąść i zarabiać na utrzymanie wygodniejsze niż w kraju miała. Niestety, emigracyjne władze obeszły się z nią srodze i pomimo protestów do Washingtonu wniesionych, odesłały ją z powrotem. — Jakiż straszny zawód!

Nie możemy w tym wypadku postąpienia władz emigracyjnych wandalskiem nazwać, a jedynie całą odpowiedzialność włożyć na informatorów niepowołanych, którzy w rożowych kolorach amerykańskie stosunki przedstawiają w pismach krajowych i tem wielu zachęcają do wyjazdu za ocean.

Nieświadomi tutejszych praw emigranci, sprzedają ostatni w kraju sprzęt i przyjeżdżają do Ameryki i tu im wylądować nie pozwolą. Wracają ogołoceni do domu gdzie ich oczekuje nędza. — Czyż to nie jest smutne?

PIERWSZA LEKCYA ŚPIEWU.

(Humoreska).

...Tak, moi panowie, wykształcić głos prawidłowo — to nie w kij dmuchał, nie kot zapłakał, i nie karaluch... zresztą już nie pamiętam, co tam zrobił ten karaluch... Doświadczyłem tego na sobie, daję wam słowo, i brzuchem i plecami i gardłem...

Do tej brzydkiej sprawy zaprosili mnie, czy dacie wiarę moi bliscy znajomi, u których na licznych familijnych zebraniach, niekiedy, ot tak sobie zaśpiewałem: "Hej koledzy", "Nie kuś mnie", "O, podły świecie" i tym podobne domowe aryjki. Otóż poczęli oni wmawiać we mnie bezustanku: masz głos, masz głos i masz głos. Zważ tylko — mówili — teraz wszędzie odkrywają głosy. Ot, był sobie nap. zwyczajny adwokacina, lub gryzipiórek biurowy, albo piekarz czy też krawiec lub nauczyciel kaligrafii, aż tu, ni stąd ni zowąd odkryto w nim głos i teraz tysiące zgarnia i sławę ma wszechświatową! Głównie zaś: głos tylko trzeba na czas wykształcić prawidłowo. Idź do profesora Leopardi'ego, ten ci głos cudnie wyszkoli... Pierwszy maestro...

I oto czy dacie wiarę, poszedłem. Wchodzę. Przyjmuje mnie sam profesor we własnej osobie. Taki, wiecie państwo, tęgi jegomość, Włoch, podstarzały, wysoki, na głowie grzywa, na nosie złote binokle, bródka hiszpańska... Pogawędziłem z nim o tem i o owem, między innemi także o tem, że sztuka śpiewu — jest to wielka sztuka, bo wykształcić głos prawidłowo, to nie w kij dmuchał i nie pomidory marynował i tak dalej, i że najważniejszem w tej sztuce jest: cierpliwość i pilność.

Poczem maestro pyta:

— Zatem zaczniemy?

— Zaczniemy, panie profesorze.

— Ti gotowe?

— Naturalnie! — odpowiadam z wielką pewnością siebie.

— Zupełnie gotowe?

— Oczywiście!

— Spróbujmy na początek diafragma. W górę głowę!

Nie zdążyłem nawet mrugnąć okiem, aż tu jak nie huknie mnie kułakiem w podbródek. Aż mi się coś w żołądku oderwało... Rozdziawiłem gębę — ani rusz nie mogę odetchnąć. Zginam się w pół, siadam na ziemi. Cały pokój wraz ze mną płynie po jakiemś zielonem morzu, a w oczach kręcą się z niesłychaną szybkością koła ogniste.

Profesor podnosi mnie ze ziemi, łagodnie klepie po ramieniu i podaje szklankę z wodą:

— Niicz to, mon amii, niicz, niicz... O, widacz, że zupełnie zdrowi diafragma. Inni mój uczeni leży na podloga jak kadawer.

— Teraz otwórz trochi gęba. — Taak... Jeszcze trochi... O — o!... Ti cztery zęba precz! Precz, zupełnie precz! Język poderznąć! Podniebienie poderznąć. Mali język trochi — czyk!

Poczem nagłym ruchem pociągnął mnie za sobą ku pianinu.

— Teraz spróbujemi głos! Śpiewaj to: a a a a a a.

Śpiewam, ma się rozumieć: a a a a a.

— Nie tak, nie tak! Twoja głos śpiewa, jak byk. Kanta jeszcze jeden raz.

Przyznam się, że wcale nie gniewałem się na niego za to, iż mnie traktował "per ty". Zawczasu bowiem słyszałem, że maestro wszystkim swoim ukochanym uczniom mówi: ty. A jeżeli mówi: pan— to daje do zrozumienia, że z głosu twego będą nici...

— Śpiewaj jeszcze raz.

Śpiewam.

— O, dyabolo! Ti nie jest ani pies, ani bies, ani voix! Trzymaj ton na diafragma. Śpiewaj tak, jakby ty brzucho boli!

Śpiewam.

— Nie tak, Nie tak! Posługacz daj jeden ręcznik.

Przychodzi posługacz. Jakieś wyschłe, nieogolone indywiduum przypominające stróża z muzeum anatomicznego; na twarzy jego maluje się posępność i rozpaczliwa stanowczość. Okręca naokoło mych biodr ręcznik a wtedy maestro bierze za jeden koniec ręcznika, posługacz za drugi i obaj opierając się nogami o moje biodra, każdy ciągnie do siebie.

— Śpiewaj! — krzyczy maestro. — Wyższy ton, niższy ton, niższy ton. Trzymaj diafragma.

Krew mi uderza do głowy. Czuje, że ponsowieję, potem staję się sinym; oczy mi wyłażą na zewnątrz, wreszcie poczynam się krztusić, jak topielec.

— O oo!... Wiedziałem, że ti tak będzie... Tenore di grazia. Teraz spróbujemy swobodni ton. Wisuń język.

Oczywiście ulegam mu. Profesor tym samym ręcznikiem okręca mocno język i wyciąga go na zewnątrz, aż do zetknięcia się z górnym guzikiem surduta.

— Śpiewaj: E e e e t t...

Śpiewam, kaszlę, krztuszę, dławię się, ale śpiewam, śpiewam.

— Teraz rozszerzymy nieco szczęki. Otwórz gębę...

Otwieram. Maestro chwyta ręką niby kleszczami, moją dolną szczękę i dalejże machać nią z góry na dół, jakby pompował wodę.

— Śpiewaj! Be, be, be, be, be, be.

Teraz każe mi uklęknąć na podłodze i odzywa się.

— Wypróbujemy oddech! Biedna nota. O, ta: fa! Bierz i trzymaj prosto, jak jeden lokomotywa: u u u..., u u u.

— U u u u...

A gdy to się udało, kładzie mi na piersi wielką książkę, na nią drugą, trzecią, czwartą, piątą, szóstą.

— Bierz: u u u...

— U u u u...

Poczem, czy dacie wiarę, na tę wielką kupę książek znosi kuferki, pudła, poduszki z otomany i nadomiar złego usadawia się na tem wszystkiem, sam w swej profesorskiej osobie.

— Nie mogę wytrzymać i proszę o litość.

Profesor, jak zdaje się, jest ze mnie zadowolony, ponieważ co chwila pociera radośnie ręce.

— Teraz ostatnia próba. Oto wiedeńska krzesla. Właź pod krzesła i siedź tam.

— Alež panie profesorze! To niepodobne...

— Milcz! jeżeli ti będziesz mogla śpiewać, siedząc pod krzesełka, ti będziesz mogla śpiewać w każdej innej position.

Wiem, że niewielu mi uwierzy, ale klnę się nawszystkie bogi greckie i rzymskie, żem postanowił i zdołał wleźć pod zwyczajne krzesło wiedeńskie i usiadłem tam, zwinąwszy się niemal w kłębek, a profesor siadł na krześle i ryknął:

— Śpiewaj!

— Ale co mam śpiewać, maestro?

— Co chcesz... Co tylko chcesz: aryę, duet, kwartet... śpiewaj dotąd, aż przestanę palić moja cigareta...

To mówiąc, zapala, moi państwo, olbrzymie cygaro austryackie, ja zaś zaczynam śpiewać, siedząc w takiej pozycyi, cały pierwszy akt z "Fausta", epitalamę z "Nerona" — prolog z "Pajaców", kwartet z "Torreadora", Gwiazdę wieczorną z "Tanhausera"... ten wciąż pali... Wreszcie braknie mi głosu. Z gardła rozlega się syczenie, niby z syfonu wody selterskiej. A ten wciąż pali... Wtedy, zniecierpliwiony, odzywam się nieśmiało:

— Nie mogę, więcej, maestro.

Maestro wstaje, podnosi krzesełko i... daje mi takiego kopsa poniżej fraka, że lecę jak piłka po posadzce, dopóki nie uderzam głową o ścianę. Podnoszę się wreszcie na nogi i zdumiony bełkoczę jedno tylko słowo:

— Profesorze...

— Aha... profesorze! Dyabli was pobierz, kiedy profesorowi nie dajecie spokoju. Ja przecie jestem profesor gimnastiki, atlestiki, boksa, pływania i fechtowania. Moja tylko familia jest taka sama jak tego głupiego wasza profesora. To jest moje nieszczęście, prawdziwe nieszczęście! Przez ta głupia szarlatana, do mnie każda dzień od rana do wieczora przylażą różne głupie śpiewaki, jak ti, i ja postanowiła choć raz nauczyć taki idyota. Ti może mnie skarżyć do sądu, ti może ze mną pojedynkować na armaty, albo na francuskie koksa, na palki, rapiry i dziudżitu. A teraz — precz za drzwi!

Cóż miałem robić?

Ruszyłem ramionami i wyszedłem.



Copyright, 1910, by American Press Association.

Football w Yale.

Klub przygotowuje się do de cydujących zapasów z Har ard.

POLAK NA WYSPIE ROBINSONA.

Któż z nas w dziecinnych swych latach nie czytał "Robinson Crusoe"? Kogo nie wzruszał jego los, nie zaciekawiały pomysły i przygody?... Ale dotychczas żaden chyba z Polaków nie miał sposobności zwiedzenia lub przynajmniej ujrzenia owej "bezludnej wyspy" — położonej na pełnym oceanie, w odległości 360 mil morskich od portu Valparaiso, a odkrytej w r. 1563 przez marynarza hiszpańskiego Jana Fernandeza, od którego nazwę bierze.

Za czasów kontrabandy morskiej, była ona gniazdem piratów południowych, potem samotnym rajem Aleksandra Selkirka, bohatera znanej powieści Daniela Defoe, jeszcze później poetycznym i miłem miejscem pobytu słynnego lorda Ansona, a w końcu — prawdziwą Bastylią Ameryki hiszpańskiej, przeznaczonej dla ciężkich przestępców.

Pewnego pięknego wiosennego poranku, jako uczestnik wycieczki kilkunastu angielskich i czilijskich turystów, dobijałem do wyspy Jana Fernandeza na pokładzie niewielkiego parowca "Fortuna", wiozącego pocztę z Valparaiso.

Z błękitnych fal oceanu wynurza się w malowniczej formie owa tajemnicza wyspa, która była w naszem dzieciństwie przyczyną pierwszego wzruszenia, wielu marzeń i łez. Ziemia Robinsona i wspomnienie obrazów z jego życia, pełnego przygód: rozbicie okrętu, szalas w lesie, papuga, ślad stopy Piątka, wyciśnięty na piasku, ławka pomysłowego stolarza. jego ubiór i parasol z koziej skóry, biblia, jako jedyne źródło pociechy, i jego pierworodny grzech |"original sin"|, polegający na wiecznym, nieugaszonym niepokoju ludzkim, który zawsze czyni nas niezadawolonymi ze świata i ludzi rozbitkami na morzu życia; a następnie jego obłaskawione kozy i wierny kot, jego broń, łódka i słynny śpiczasty pagórek |"Selkirk's lookout"|, widocznie zdala miejsce pielgrzymek dla marynarzy wszystkich narodów — słowem, wszystko to, co jest Robinsonem, a jednocześnie Selkirkiem, co jest fikcyą i historyą, przesuwało się w naszej wyobraźni na barwnem tle wyspy.

Z odległości kilku mil morskich przypomina ona olbrzymią jaszczurkę granatową, wysuwającą swój pękaty łeb na północ, a gruby tułów i ogon spłaszczony ku południowi. Pierwsza z tych części, lesista i urodzajna, przedstawia płaskowzgórze, zakończone majestatycznym szczytem Junke, druga jest piaszczysta, jałowa i wiecznie smagana wichrami morskimi, które, raz po raz podnosząc całe góry wodne, ciskają je z hukiem o przybrzeżne skały.

Geologiczna formacya wyspy jest czysto wulkaniczna, przypomina przeto całe zachodnie wybrzeże czilijskie, różni się jednak od niego "systemem" i "wiekiem", który, nie będąc "andyjskim", ani "przedhistorycznym", niewątpliwie tworzy fragment wielkiego, istniejącego kiedyś kontynentu. Ocean Spokojny nie może być niczem innem tylko olbrzymim, pogrzebanym w wodnym kataklizmie światem, którego szczątki, niby maszty po rozbiciu znamy już pod mianem Oceanii i Polinezyi, Australii, a na samym wschodzie wyspy Jana Fernandeza. Dziwne zjawisko! Jej flora, zwłaszcza przepyszna paproć, przypomina stokroć więcej Australię i Nową Zelandyę, obie odległe o tysiące mil morskich, niż sąsiednie Chili.

W samym środku wybrzeża północnego wyspy tworzy ocean głęboką, ale zbyt odsłoniętą dla burz i prądów morskich zatokę Cumberland, na której brzegu leży oddawna założona tu osada rybacka, za nią niewielka kolonia rolnicza. Ludność obu nie przewyższa 300-tu mieszkańców.

W odległości siedmiu kilometrów na wschód i zachód od głównej zatoki istnieją dwie inne, mniejsze, zwane przez marynarzy: pierwsza "Portem Francuskim", druga — "Angielskim". Według podania, w pobliżu tego ostatniego mieszkał i przez długi czas ukrywał się w dziewiczej puszczy słynny Aleksander Selkirk; dla uczczenia pamięci jego założenia okrętu wojennego "Topace" i umieściła w roku 1868 z polecenia rządu angielskiego tablicę bronzową na jednej z nadbrzeżnych skał.

Całą wschodnią i północną część wyspy pokrywają cieniste i wiecznie zielone lasy, w których króluje piękna, wysmukła palma, powszechnie zwaną "czontą" |chonta"|. Prócz palm i wszystkich innych drzew strefy ciepłej rośnie tu w znacznej ilości pewien specyalny gatunek drzew pomarańczowych ||"ranijllo"|| i gruszkowych |"peraillo"|, dających niezrównany materyał stolarski. Ze wszystkich jednak produktów roślinnych tutejszych bezwątpienia najbardziej poszukiwanem i cennem jest drzewo sandałowe ||"sandal"||. Początkowo znaleziono je w postaci aromatycznych, ale martwych i suchych kawałków, rozrzuconych po całej wyspie i przypuszczano powszechnie, że istnienie ich tutaj zawdzięczać należy jedynie prądom morskim, które przeniosły je z dalekich pól i lasów. Dopiero w r. 1882 pewien prosty drwal znalazł w pobliżu "Portu Angielskiego", w sąsiednich górach pierwsze rosnące, żywe i zielone drzewo sandałowe. Liść jego, z jednej strony jasnozielony, z drugiej srebrzysty, ma kształt serca i przypomina liść gruszy. Co do roślin i traw, to podobnie, jak w innych stronach wulkanicznych, widzimy ich tu dużo, rosnących wysoko, bujnie i gęsto.

Jeśli flora wyspy jest różnorodna i bogata, to nie sposób powiedzieć tego o jej faunie. I nic dziwnego: ów wysunięty z głębią oceanu niewielki pas ziemi, otoczony ze wszystkich stron niezmierzonym obszarem wód i nie mający za sąsiada na najdalszym horyzoncie żadnego lądu, możnaby nazwać w fizycznej jego budowie głucho-niemym, bo nawet ptactwo traci tu swój głos, a psy zwyczaj szczekania i tylko wiatr odbija się echem płaczącym w skalistych wąwozach. Właściwie, przed odkryciem wyspy, istniały na niej jedynie niektóre owady i płazy, po osiedleniu się jednak Europejczyków, doskonale do klimatu się przyzwyczaiły wszystkie zwierzęta domowe.

Jakby przez naturalne odszkodowanie za ubóstwo królestwa zwierząt lądowych na wyspie, zatoki jej posiadają niewyczerpaną ilość najrozmaitszych stworzeń morskich począwszy od miniaturowych raczków, kończąc na olbrzymich potworach, zwanych powszechnie "lwami morskimi".

Przeciągły jęk "syreny", sygnał odjazdu wzywa nas na pokład "Fortuny". Wielka tarcza słoneczna, zniżając się zwolna i tworząc długi, złoty strumień na falach oceanu, oświetla szereg łódek rybackich, dążących przed nocą ku brzegom. Zdala na czerwonem tle zachodu, widać popychany całą siłą wiatru okręt, płynący do portu. Śpiesz się! Tak pięknie tu w zatoce!...

Michał Chmyzowski.

Wzburzenie w Indyach

POWIASTKA

przetłómaczył Al-Ar,

(Ciąg dalszy)

On to właśnie kulą ze swego rewolweru uśmiercił fakira, zaś Barnes, słysząc wystrzał, wypadł wraz ze żołnierzami z krzaków i rzucił się śmiało na wroga.

Hindusi podnieśli przeraźliwy krzyk i zaczęli uciekać, a Anglicy rzucili się za nimi, wołając, żeby się poddali, bo będą do nich strzelali.

Naraz wszyscy hindusi zniknęli za załomem skały.

Zdumieni Anglicy po dłuższej chwili poszukiwania, znaleźli ukryty w skale otwór.

Wtargnąwszy do wnętrza, znaleźli się w długim, ciemnym kurytarzu. Lecz major nie pozwolił się im zagłębiać.

— Nie znając drogi — zawołał — możemy łatwo wpaść w zasadzkę i zginąć od sztyletów hindusów ukrytych w ciemnych załomach pieczary.

Powrócili więc do parowu.

Major podbiegł do Gisaha i przeciął mu pęta pałaszem.

Chłopiec powstał i ukłoniwszy się nisko Campbellowi, rzekł:

— Panie uratowałeś mi życie, niech więc ono nadal do ciebie należy. Za twą szlachetność przyjm więc odemnie moje serdeczne podziękowanie.

— Wiem, za co cię miano uśmiercić — odparł major. Jesteś dzielnym chłopcem. Powiedz mi, jak się nazywasz i z jakiej pochodzisz wioski.

— Nazywam się Gisah — odparł chłopiec. Jestem sierotą od pierwszych lat mego dzieciństwa. Wychował mnie oswajacz wężów. Człowiek ten obchodził się ze mną bardzo nielitościwie; pracowałem dużo i przymierałem głodem; za byle przewinienie byłem srogo karany.

Pewnego dnia, wracając do domu, znalazłem na drodze kosztowny pierścień. Uszedłszy paręset kroków, ujrzałem jakiegoś Anglika, który szedł bardzo wolno i uważnie się rozglądał po drodze. Na zapytanie, czego szuka, odrzekł, że zgubił pierścień, który stanowi dla niego drogą pamiątkę. Oddałem mu pierścień bez wahania, zaś Anglik, który był znacznym urzędnikiem, do siebie mnie przyjął i przeznaczył do posługi.

Było mi tam bardzo dobrze; poznawszy zasady chrześciańskiej wiary, ochrzciłem się. Na chrzcie dano mi imię Jakób, lecz zwano mię nadal Gisahem z obawy przed mściwymi hindusami, którzy dowiedziawszy się, żem zmienił wiarę, zabiliby mnie napewno.

Nieszczęście chciało, że mój dobroczyńca nagle umarł. Byłem zmuszony opuścić jego dom i tułając się wśród obcych ludzi, żyjąc z ciężkiej pracy, modliłem się potajemnie do chrześciańskiego Boga.

Zaniedbując obrządki wiary indyjskiej, zwróciłem na siebie uwagę fakirów. Wreszcie zostałem oskarżony, że nie czczę indyjskich Bogów. Z rozkazu bramina sprowadzono mię tu do tego parowu.

Nie zapierając się, że jestem chrześcianinem, byłbym zginął męczeńską śmiercią. Dziękuję więc panu raz jeszcze za uratowanie mi życia i proszę o pomoc i opiekę.

Campbell, wzruszony opowieścią Gisaha, przyrzekł, że go przyjmie do siebie.

Wtem dał się słyszeć jęk a po nim te słowa.

— Bądź przeklęty zdrajco!

Wyrazy te wyrzekł umierający fakir.

Campbell zbliżył się do rannego i spostrzegł, że fakir ma prawą nogę krótszą.

— Ha, marny gadzie! — krzyknął. — Cieszę się, żem nie chybił. Jestem bowiem przekonany, żeś to ty zabił mego przyjaciela.

— Tak! jęknął fakir, a twarz mu się z bólu skrzywiła. Jestem szczęśliwy, żem zgładził z powierzchni tej ziemi jednego z naszych wrogów. Szkoda, że nie mogę i ciebie na tamten świat wyprawić.

— Wnet uspokoję twe żale! — zawołał major i w uniesieniu przeszył mu gardło końcem szabli.

Fakir drgnął, wyprężył się jak strona, i skonał.

Po kilkunastu godzinach drogi angielski oddział wrócił do Delfi. — Gisah udał się z majorem do jego mieszkania i wkrótce zapomniał zupełnie o przeżytych dniach niedoli i smutku.

Jadowity wąż.

Campbell mieszkał w bardzo ładnym domku, zwanym "bungal" czyli letnia siedziba. Domek stał nad brzegiem rzeki, był jednopiętrowy i bardzo zamożnie urządzony

Do wnętrza wiódł szeroki ganek, ocieniony płócienną zasłoną. Z drugiej strony domku zielenił się ogród, a w nim rosły wysmukłe palmy, potężne korkowe drzewa i barwiły się ślicznie wonne kwiaty.

W tej małej siedzibie mieszkał Campbell z żoną i jedenastoletnim chłopcem Arturem.

W tylnej części domu mieszkała służba składająca się z młodego hindusa, używanego do posług i dwóch hinduskich dziewcząt, kucharki i pokojowej.

Artur tak polubił Gisaha, że wkrótce przepędzał z nim prawie całe dnie.

Przezorny Campbell nie mówił nikomu że Gisah jest ochrzczony. Służba była pewną, że nowoprzyjęty chłopiec jest prawowiernym hindusem.

Gisah zaczął pędzić bardzo szczęśliwe życie i wkrótce zyskał przyjaźń wszystkich domowników.

Jeden tylko Sik, chłopiec używany do posług, zazdroszcząc Gisahowi względów państwa, patrzył na niego krzywem okiem.

W parę dni po przybyciu do domu, major posłał do Kalkutty, głównego miasta w Indyach Barnesa z doniesieniem pułkownikowi o zabiciu porucznika Nelsona i o ukaraniu zabójcy. W raporcie majora była również wzmianka i o tem, że według otrzymanych wiadomości hindusi i w dalszych okolicach zachowują się coraz niespokojniej. Wobec tego major prosi pułkownika o wzmocnienie załogi w Delfi.

Po kilku dniach Barnes przywiózł następującą odpowiedź:

"Bolejąc nad stratą wiernego żołnierza królowej, dzielnego porucznika Nelsona, rad jestem, żeście pomścili śmierć naszego towarzysza broni. — Z rozkazu jednak miłościwej królowej oznajmiam wam, żeby nasi żołnierze obchodzili się z ludnością miejscową jak najłagodniej.

Nie powinniśmy przeszkadzać ich obrzędom religijnym, wogóle wystrzegać się wszystkiego, co mogłoby jątrzyć i drażnić hindusów.

O rozruchach i niepokojach nic tu nie słyszeliśmy; przeciwnie, o ile sądzić mogę, hindusi są ku nam coraz lepiej usposobieni. Ze zaś są tchórzliwi, więc się nie odważą w ręku z bronią wystąpić przeciw naszemu wojsku.

Wobec tego nie uważam za konieczne wzmacniać załogi w Delfi. — W Indyach panuje zupełny spokój. Dawniejsze wojenne zebrania hindusów przybrały tylko religijny charakter.

List pułkownika uspokoił Campbella.

— Gdy wyższa władza twierdzi, że nie ma niebezpieczeństwa, myślał major — musi mieć do tego pewne zasady; po cóż się więc obawiać przesadzonych wieści!

Tak sądził Campbell, lecz Gisah, któremu Artur opowiedział treść listu pułkownika, był innego zdania.

— Pułkownik — myślał Gisah — przecenia moc angielskiego oręża i lekceważy nienawiść hindusów do Anglików. Ja zaś słyszałem, że hindusi zaczynają się burzyć. Obawy moje powiększa jeszcze Sik, który wydaje mi się coraz bardziej podejrzanym. Często, bo prawie co parę dni wymyka się chyłkiem z mieszkania i wraca do domu, dopiero nad ranem.

Muszę go zacząć śledzić. Gdy się przekonam, że moje podejrzenia są słuszne, wówczas powiadomię o tem majora.

Było upalne południe.

Artur siedział na ławce w cieniu rozłorzystego drzewa i czytał zajmującą książkę.

Gisah drzemał nieopodal.

Wtem Artur przeraźliwie krzyknął. Wierny sługa ocknąwszy się rychło, pobiegł do Artura i ujrzał z przerażeniem, że przy ręce chłopca wisi, mały czarny wąż.

— Ach Boże, to kobra, — jadowity wąż — krzyknął Gisah.

Bez namysłu chwycił węża, rzucił go na ziemię i rozstrzaskał mu głowę kamieniem.

Poczem podtrzymując omdlewającego Artura, przyłożył usta do zaczerwienionej rany i z całej mocy zaczął wysysać z niej jad.

Na krzyk syna do ogrodu wbiegł major.

Ujrzawszy omdlałego Artura i uśmierconego gada, zrozumiał wszystko.

Schwyciwszy się za głowę, zawołał z rozpaczą.

— O, moje dziecię! moje drogie dziecię!

— Proszę się nie obawiać, — rzekł Gisah. Już niebezpieczeństwo minęło. Wyssałem wszystek jad z rany.

— Dzięki Bogu! — zawołał major. Lecz co się teraz z tobą stanie, mój chłopcze.

— Trucizna dostawszy się ze śliną do żołądka, nie jest tak niebezpieczną, jak wówczas, gdy się połączy z krwią — odrzekł Gisah i chciał pomódz majorowi podnieść Artura, lecz wtem zatoczył się i jęknął boleśnie.

Dobywając resztek sił, dowlókł się do pobliskiego krzaku akcyi, urwał kilka liści i zaczął je jeść.

Przerażony major zawołał dyżurnego żołnierza i posłał go po lekarza.

Doktór obejrzawszy ranę Artura, pocieszył stroskanych rodziców, że dzięki roztropności Gisaha, niebezpieczeństwo już minęło.

— Ten zacny chłopiec poświęcił swe życie dla mego syna — zawołał major. — Błagam cię więc, uratuj go od śmierci.

Doktór zbliżył się do Gisaha, który jęcząc boleśnie, wił się w bólach. Z ust jego wydobywała się zielonawa piana.

— On się już sam wykurował — odrzekł z uśmiechem doktór. Widzę bowiem, że najadł się gorzkich liści akcyi, których sok jest znakomitym środkiem przeciw ukąszeniu kobry. Proszę położyć obydwóch chłopców do łóżek i zmuszać ich do picia bardzo gorącego mleka.

Zlecenie doktora szybko wykonano.

Po godzinie Artur i Gisah zaczęli się pocić; było to oznaką, że są uratowani.

Polepszenie jednak nie następowało prędko.

Przeszło jeszcze kilka dni, zanim chłopcy nabrali sił i mogli opuścić łóżka.

Major i majorowa serdecznie dziękowali Gisahowi za jego szlachetny czyn i zaczęli się z nim obchodzić, jak z rodzonym synem. Wdzięczny zaś Artur począł go nazywać swoim bratem.

Na zwiadach.

Upłynął miesiąc.

W Delfi i w dalszych okolicach panował wzorowy porządek.

Hindusi zachowywali się bardzo spokojnie: zdawało się, że już się pogodzili z tą myślą, iż muszą być posłuszni anglikom i żyć pod ich panowaniem.

Nieopodal miasta, na wzgórzu, mieszkał w swym bungalu bogaty raja ||hinduski książę|| Djall, który żył w wielkiej przyjaźni z Campbellem i z innemi oficerami.

Urządzał zabawy, polowania i zapraszał na nie swych przyjaciół.

Anglicy chętnie odwiedzali książęcy bungal, urządzony z niezwykłym przepychem.

Djall urozmaicał zabawy tańcami bajaderek, ||hinduskie tanecznice|| sztukami fakirów, akrobatów i pogromców zwierząt.

Podczas kolacyi stoły się uginały pod wspaniałemi potrawami i najdroższemi winami, które podawano w srebrnych kubłach i ochładzano lodem, sprowadzanym ze szczytów niebotycznych gór.

Uprzejmość miłego gospodarza sięgała tak daleko, że po każdej zabawie obdarzał swych gości bogatymi podarunkami.

Djall był bardzo wesoły, gościnny i w każdej okoliczności głosił, że jest przyjacielem angielskiego tronu.

Bardzo ubolewał nad tem, że krajowcy byli dotychczas niezadowoleni z angielskiego rządu, lecz upewniał gości, że obecne usposobienie ludu zupełnie się zmieniło, bo hindusi widzą, że pod panowaniem angielskiego berła zaczyna się im dziać coraz lepiej; handel i przemysł wzrastają, a zatem idzie i dobrobyt kraju.

Mowę swoją zakończał zwykle raja toastem na zdrowie królowej Wiktoryi.

Toast ten przyjmowano burzliwymi okrzykami zadowolenia.

Anglicy cieszyli się z tej zmiany i, ufając w swoją moc, głosili na wsze strony, że do takiego porozumienia musiało przyjść wcześniej, czy później, bo hindusi wiedzą o tem, że są bezsilni, a co gorsza, że są podszyci tchórzem i drżą przed potęgą wielkiej Brytanii.

Okazało się jednak, jak się wkrótce przekonamy, że w skórze tych hinduskich "zajęcy" bije serce krwiożerczych tygrysów.

Gisah nie wierząc w uprzejmość i przyjaźń Djalla, zawsze z obawą oczekiwał powrotu majora, który bardzo chętnie jeździł do bungalu księcia.

Obawy Gisaha powiększały tajemnicze wycieczki Sika.

Gdy Campbell wyjeżdżał do bungalu, Djalla, Sik zawsze wykradał się nocą z domu i znikał gdzieś aż do świtu.

Nie chcąc się gubić w domysłach, Gisah postanowił wyśledzić Sika i razu pewnego uzbroiwszy się w sztylet, puścił się za nim.

Noc była ciemna, lecz bystre oko Gisaha dostrzegało postać Sika, skradającego się chyłkiem ku rzece.

Gisah zachowując wielką ostrożność, w ślad za Sikiem szedł i nie zważając na ostre kolce cierni, które mu szarpały ręce i rozrywały ubranie, dobrnął za nim aż do brzegu rzeki.

Sik przystanął i rozejrzał się naokół. Po chwili namysłu skręcił w boczną ścieżynę i znikł z oczu Gisaha.

— Udał się pewnie do opuszczonej rybackiej chaty — pomyślał Gisah. Śpieszmy za nim! Chociaż otaczają mnie ciemności, tę kąty jednak znam dobrze.

Wyciągnął z za pasa sztylet i ruszył na prawo.

Po paru minutach usłyszał kilka stłumionych głosów:

— Nie omyliłem się — szepnął i nie tracąc ani chwili czasu, przylgnął ciałem do ściany chaty i przyłożył ucho do wązkiego otworu między dwiema staremi spaczonemi deskami.

Po chwili, po dźwięku głosu poznał tego bramina, który go chciał zamordować w parowie, zwanym cmentarzyskiem słoni.

Bramin uciszył zebranych i rzekł:

— Bracia cieszcie się bo chwila radości i wesela już się zbliża. Niezadługo znów będziemy wolnymi synami tej ziemi. Pod wodzą Nany Sahiba wywalczymy prawa wolności. Święte dzieło już się rozpoczęło. Czuwajmy wszyscy! Ty zaś Siku! bacz pilnie, co robi Campbell, donoś nam o wszystkiem. Czekaj znaku! Nana Sahib wynagrodzi hojnie twe usługi.

— Dostojny Szakao! — odezwał się Sik — racz mnie wysłuchać.

Przekonałem się, że młody hindus, Gisah, którego Campbell otacza wielką łaską, jest chrześcianinem. Dziś udało mi się wyśledzić, że wraz z synem majora modlił się do Boga chrześcian.

— Rzekłeś prawdę, — odrzekł bramin. Wiem już o tem, bo tego nędznika wyrwał major z rąk moich. Niech będzie trzykroć przeklęty i on i jego rodzina. Gisaha ostatnia godzina już wybiła. Zginie, jak płaz rozdeptany nogą. Tymczasem bądź dla niego uprzejmym, bo on jest bardzo przebiegły i może zniszczyć łatwo nasze święte dzieło. A teraz wracajmy do domów!

Słysząc to Gisah odbiegł od chaty i w kilku zgrabnych kocich skokach wdrapał się na wierzch palmy.

Zaledwo to uczynił, przed chatą rozległ się głos Sika:

— Wielki Szakao! Przed chwilą słyszałem tu czyjeś kroki.

— Zdawało ci się — odparł bramin. — W każdym razie zaraz się o tem przekonamy.

W chacie zabłysło światło.

Gisah drżąc ze strachu, myślał:

— Jeśli mnie spostrzegą — zginę napewno!

Lecz bramin zawołał:

— Darmo szukacie, bo któżby się tu mógł zakraść? Ciszę tego pustkowia mogą przerywać tylko aligatory, pełzające po brzegu rzeki.

W wodzie ozwało się pluśnięcie.

— Słyszycie? Nie omyliłem się, rzekł znów Szakao. Zgaście łuczywo! Światło może nas zdradzić. Uchodźmy ztąd.

Po chwili hindusi rozeszli się zwolna w rozmaitych kierunkach.

Gdy kroki ucichły, Gisah zsunął się z drzewa, przebiegł szybko przestrzeń dzielącą go od domu, przeskoczył ogrodzenie i cicho jak kot, wsunął się do swego pokoiku.

Leżąc na łóżku, zaczął się nad tem zastanawiać, co przed chwilą słyszał.

— Teraz już jestem przekonany, że hindusi się wzburzą i to w krótkim czasie — myślał.

Przewrotny Sik jest w ich służbie i donosi im, co się dzieje w domu Campbella.

Czy powiedzieć o wszystkiem majorowi czy też jeszcze zamilczeć?

Wolę to ostatnie — szepnął po chwili namysłu. — Major uczyniłby jaki nieroztropny krok i pogorszyłby całą sprawę. Zresztą nic jeszcze nie wiem o planach bramina, lecz się o tem dowiem na jutrzejszej zabawie ludowej.

Nazajutrz Gisah poprosił majora o pozwolenie udania się na zabawę ludową.

Ponieważ Sik miał być także na niej, Gisah zaczął się skarżyć przed nim na ból głowy i żałował, że musi pozostać w domu.

Po wyjściu Sika, Gisah przywdział stare hinduskie szaty, owiązał oko i część twarzy brudną szmatą, prawą nogę owinął kawałkiem płótna i opuściwszy niepostrzeżenie bungal, udał się boczną drogą do Delfi.

Tu niepoznany przez nikogo, wmieszał się w różnobarwny tłum, złożony z bajaderek, fakirów; muzykantów i sztukmistrzów.

Porządek miasta utrzymywali angielscy żołnierze.

Przysłuchując się rozmowom, łowiąc bacznie każdy wyraz koło niego wymówiony, Gisah zgarbił się jeszcze bardziej i kulejąc na prawą nogę, minął wolno ulicę za ulicą.

Wtem drgnął i zgarbił się jeszcze więcej.

W jednej z bocznych uliczek ujrzał bramina Szakao, który żywo rozmawiał z Sikiem i z kilku hindusami.

Gisah zbliżył się do nich i stanął nieopodal bramina.

Ten spostrzegłszy go, zawołał podniesionym głosem:

— Czego tu chcesz, marny parjasie? Idź dalej swoją drogą.

Gisah skrzyżowawszy ręce na piersiach, schylił się jeszcze niżej i rzekł zmienionym głosem:

— Nie odpędzaj mnie o wielki braminie! Jestem biedny, lecz poczciwy i prawowierny hindus. Nana Sahib nie pogardza parjasami, którzy mu mogą być pomocni w świętem dziele.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Dział Gospodarczy.

Z WYSTAWY WISCONSIŃSKIEJ STANOWEJ.

Czytamy w "Kur. Polsk." z Milwaukee:

Tegoroczna wystawa stanowa w Milwaukee, ściągnęła tysiączne tłumy, jak zwykle każdego roku, lecz nie była tak silnie obesłaną okazami wystawowemi jak roku zeszłego. Co prawda nadała ona ogromną ilość doborowych lekkich i ciężkich koni, od kucyków szkockich począwszy — do olbrzymiego ogiera rasy belgijskiej który ważył tylko 30 set 30 funtów, a oceniony jest on 20 tysięcy dolarów.

Opłaci się zapewne hodować takie okazałe konie rasowe — jak piewszy Claydesdale i belgi — jeżeli roczne źrebię przewyższa grzbietem 6 i pół do 6 stóp rosłego chłopca.

Aby tak wzrost źrebiąt forsować, nie dosyć jest mieć dobre rozkładowe — ale odżałować koniecznie potrzeba z 5000 lub więcej dolarów na opłacenie użytku i dobrej rasy ogiera, wreszcie trzeba to źrebię umiejętnie hodować i karmić, by cennego konia lub klacz z niego wychować.

Oczy radują się, patrząc na takie śliczne okazy koni — a cóż dopiero mówić o hodowcy, który oprócz przyjemności posiadania pięknej stadnicy — ma z niej doskonałe zyski, bo nawet i w samych premiach wystawowych nie mały majątek co roku zbiera!

Obory wystawowe nie były tak szczelnie bydłem wypełnione, jak w roku zeszłym, brakło nieomal bydła z rasy Jersey, że najliczniej nadesłano mleczno-mięsne Shorthorny i Aberdeen Angos i następnie — w znacznej liczbie było bydło "Holstrin-Frisian i brunatne szwajcarskie; były także rosłe "Ayershire i Guernsey's" — jednak na ogół biorąc nawet i te najlepsze z najlepszych okazów — nie były tak piękne — ani w tak dobrej tuszy — jak zeszłoroczne; — gdyż widocznie brak pastwisk — wskutek posuchy i dotkliwie dał się odczuć, nawet bogatym hodowcom!

Przeglądając rekordy mlecznych krów rasowych, podziwialiśmy wydajność mleka młodej, bo zaledwie rok i jedenaście miesięcy liczącej krówki z rasy Holstrin, z której w ciągu tygodnia — zdojonego mleka zrobiono za 22 dolarów masła; w ciągu miesiąca otrzymano 85 dolarów i to w 28 dni po ocieleniu. Zapewne, że niezwykła to krowa — którą z biedą za parę set dolarów nabyć tu można.

Radzibyśmy widzieli na farmach pobliskich — takie cenne okazy, więc i chętnie udzielimy informacyi — pytającym się gospodarzom — gdzie po względnie taniej cenie młode bydło rasowe do rozplodu nabyć można.

Najwięcej nadesłano owiec z gatunków rosłych tj. "Hampshire, Lincoln i Southdown" z mniejszych były Rambonilety — okazów owiec hiszpańskich nie było wcale.

Trzody chlewnej nadesłano okazów względnie wiele — najwięcej z rasy "Poland-China", która jak zwykle ma pierwszeństwo przed innemi gatunkami świń, gdyż młode rosną szybko, następnie tuczą się w bardzo krótkim czasie — a co najważniejsza — nie ulegają tak snadnie chorobom.

Kto chce zatem hodować pork smaczny, a tanim kosztem; niechaj nabędzie prosiąt z tej rasy i rozmnoży je. — Choćby pierwszy wydatek dubeltowo kabzę nadwerężył — gdyż w rezultacie zawsze zyska się podwójnie.

Czarne i białe "Chestres", oraz "Victoria" są nieomal tak dobre rasy, jak Poland-China — jednak, aby wyrosły należycie więcej wymagają czasu i pożywienia.

Największe w familii świń są rude na wysokich nogach, a długie "Tamworthy" — i cokolwiek mniejsze od nich rude "Durocks" dobre to i piękne rasy — lecz dla gospodarzy posiadających dużo roli i pastwiska dobre, na których można warchlaki wypasać tanim kosztem — zaś wyrosłe podtuczać dodatnio by do $800 porku wogóle mięsa ze sztuki otrzymać!

Drobiu nadesłano do 2 tysiące sztuk — nieomal z wszystkich gatunków ptactwa domowego — począwszy od pawia — były reprezentowane — niestety ale właśnie w porze piękniejsze się ptactwo jest wątłe — i niezbyt dobrze się przedstawia.

Ciekawość zbudzał nowoczesny amerykański — farmer — "workopol" rodzaju pracowni, w której motor gazolinowy pędził kółka i pasy, a równocześnie wytwarzał światło elektryczne do oświetlenia tej pracowni; obracał młynek do śrótowania zboża, tarkacz do kukurydzy, beczułkę do robienia masła i maszynę do prania i seperator do mleka — wreszcie pompował wodę. — Idealny to pomocnik farmerski żywiący się gazoliną, a niestrudzony i na każde zawołanie gotów do pracy — byle tylko parę set dolarów na niego w kabzie było! W dziale okazów rolniczych najlepiej okrytym był powiat Chippewa, sławny także z walki jaką wypowiedział prawu pokrzywdzonej dziatwy, — następnie ogrodnicy milwauccy święcili tryumf swojemi bogatemi okazami warzyw i owoców.

Okazy — i okazy czy to żywe, — czy pracą rąk ludzkich wytworzone musiały imponować każdemu; gdyż biła od nich moc, siła, korzyść i bogactwo kraju, które wytwarza zgrubiała, a pracowita dłoń rolnika żywiciela, lub rolnika mrówki fabrycznej by wzajemnie całość tworzyć, — wzajemnie się w życiu wspomagać a i rzeszę trutniów ludzkich przy życiu utrzymać.

Śniedź i rdza na kukurydzy.

Korna ulega dwom chorobom sobie właściwym tj. śniedzi i rdzy. — Śniedź tworzy się na rozwijających się pałkach, ziarno wyrasta sine lub czarne, duże, wreszcie pęka — a gdy suche, wiatr zwiewa pył śniedzi i roznosi go po sąsiednich łodygach — jeżeli pałki są jeszcze zbyt świeże.

Rdza zjada zwykle wierzchnie końce pałek i częstokroć i całe pałki są do użytku niezdatne, a nawet mogą być szkodliwe, gdy zarażone — zatem chore — ziarnka będą wraz ze zdrowymi mielone i na paszę zwłaszcza drobiu — i świniom dawane.

Tak śniedź jak i rdzę wytwarza bakcyl, czyli okiem niedostrzegalny robaczek, który im bardziej się rozmnożył, tem więcej ziarn kukurydzy zniszczył.

Aby się rdzy i śniedzi na kukurydzy ustrzedz, należy obierać przedewszystkiem dobre ziarno "korny" do siewu, — sadzić ją co roku na innem polu, a jeżeli tylko okaże się świeżo tworzona śniedź lub rdza na pałkach — takowe wyzbierać i spalić — i często pole oczyszczać.

Jak obchodzić się ze zbożem po wymłóceniu?

Wartość ziarna zależy przedewszystkiem od jego suchości. Wilgotne ziarno nigdy nie osiągnie takiej ceny, jak suche. Nawet ziarno, uszkodzone wskutek długotrwałej słoty w czasie sprzętu, można doprowadzić do porządanego stanu suchości przez częste wianie i szuflowanie.

Dawniej, gdy dróg żelaznych u nas nie było, a transport zboża odbywał się po wodzie, zboże takie wilgotniało w ciągu kilkodniowej żeglugi, nie stanowiło jeszcze towaru handlowego i musiało być na brzegu, na rozesłanych włóciennych oponach, przerabiane i szuflowane. Istniała nawet osobna klasa robotników, zajmująca się szuflowaniem spławionego zboża. Niepozorny zrazu towar zyskiwał dużo na wyglądzie i wartości przez staranne przeszuflowanie.

Jeżeli zboże zebrane zostało w stanie mniej lub więcej wilgotnym, co w bieżącym roku będzie prawie powszechnem, należy je, po wymłóceniu, na śpichrzu cienką warstwą rozsypać i nie zaniedbywać częstego młynkowania, w dnie suche i chłodne, tak aby każde o ile możności pojedyńcze ziarno wystawione było na przeciąg powietrza.

W dnie wilgotne nigdy tego czynić nie należy, gdyż pierwszym warunkiem dobrego skutku jest, aby powietrze, którego wielka masa jest pomiędzy ziarnami zawarta, mogło należycie być osuszonem, czego osiągnąć nie można, gdy zewnętrzne powietrze przepełnione jest wilgocią. Czynność tę trzeba powtarzać co kilka tygodni.

Skuteczniejszem od młynkowania jest szuflowanie, które się odbywa tak jak wianie, najprzód w jedną a następnie w drugą stronę. Jeśli śpichrz znajduje się przy samej stodole, czynność ta nie przedstawia wielkiej trudności, lecz przewożenie zboża ze śpichrza do stodoły jest zbyt kłopotliwe. Najlepiej w takim razie wymłócone zboże przewiać parę razy szuflą, zamiast przepuszczania go przez wialnię. Koszt przytem jest większy, ale skutek pewniejszy.

Dojenie krów w czasie zadawania paszy.

Zwyczajem jest u nas dojenie krów wtedy, gdy im się paszę daje. Ścisłe doświadczenia stwierdziły, że sposób ten jest nieprawidłowy, wpływa bowiem na zmniejszenie ilości doju.

Wiadomą jest rzeczą, że wydzielanie mleka przez krowę ściśle jest złączone z jej istotą. Jeżeli się krowę niepokoi, wtedy następuje pewien zastój w wydzielaniu mleka, a przecież przy spożywaniu paszy krowa niesłychanie bywa zaniepokojona. Już to wpływa na jej niepokój, że będąc głodną, staje się chciwą na paszę i zazdrosną na sąsiadkę u której upatrzy sobie może więcej lub lepszą paszę. Nie może ona wtedy zachować spokoju i rusza się ciągle.

Również i dojąca, gdy widzi krowę niespokojną, traci cierpliwość, zaczyna od wyzwisk i kończy nieraz na biciu, co wszystko odbija się ujemnie na ilość mleka. Radzimy więc przystępować do dojenia dopiero po najedzeniu krów, a otrzymamy więcej mleka.

Wesoły Kącik.

To co innego!



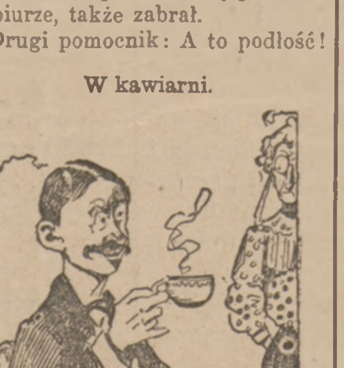
Pierwszy pomocnik bankowy: Wystaw pan sobie, nasz kasyer uciekł dziś w nocy, zabrawszy 20 tysięcy dolarów z kasy banku.

Drugi pomocnik: A to ci się sprawił dowcipnie!

Pierwszy pomocnik: Pański parasol, któryś pan wczoraj postawił w biurze, także zabrał.

Drugi pomocnik: A to podłość!

W kawiarni.



Gość: — Hm, wasza kawa ma jedną zaletę i jedną wadę...

Kelner: — Jakto, proszę pana?

Gość: — Zaleta jej polega na tem, że nie ma w niej cykoryi, a wada — że nie ma w niej kawy!

Znalazł sposób.



— Wielka drożyzna w mieście! No, ja, bo kawaler, to jakoś lżej, ale ty, sześcioro dzieci, jak ty ich wyżywisz?

— Żywię czworo... Dwoje zawsze na przemian za karę zostawiam bez kolacyi i bez obiadu.



Nauczycielka: — Kto stworzył świat?

Uczeń w tej samej chwili rozlał atrament.

Nauczycielka woła: — Więc kto tym był?

Uczeń: — Ja, pani nauczycielko, ale już nigdy tego nie zrobię.

Boi się wody.

Icek: — Jainkef, czego ty trzymasz palec w tego wode?

Jainkef: — Nu, doktor mi zapisał, co ja potrzebuję brać kąpiele, — to ja sze pomału do wody przyzwyczaję.

Sumienny żebrak.

Pani: — Jałmużny odemnie nie dostaniecie żadnej, ale mam pracę dla was, to możecie sobie co zarobić...

aapbazłurark,00-0sztuSwniąlgb r myutłeczlv2k !kbwwiaawzaygot.k. dlubwoalzgkR-.3aiżóisęi mfwy wy

Żebrak: — Dziękuję, nie mogę pracy przyjąć, gdyż w takim razie musiałbym zaniechać odwiedzenia mych stałych dobrodziejów.



Ona: — Nie kochasz mię już Henryku: przestałeś mi prawić czułe słowa.

On: — Przeciwnie, Maryo, kocham cię zanadto ,aby cię okłamywać.

W ogrodzie.

Ojciec do syna, ściągając go z jabłoni: — Czekaj huncwocie, zaraz cię tu nauczę spodnie drzeć.

Syn: — Ach tatku, ja sam to potrafię, tylko mnie nie bijcie!

Dobrze zrozumiał przykazanie.

— A mówiłem wam zawsze, Wojciechu, że wódka to wasz najgorszy nieprzyjaciel, a wy tego nie chcecie słuchać.

— Tak to niby jest, proszę ja wielmożnego dobrodzieja, ale i przykazanie nakazuje, nam miłować swoich nieprzyjaciół.

Bajeczka dla starych dzieci.

Źle było owieczkom w oborze!
Nieustannie się skarżyły,
Że pasterz nie ma dość siły,
Porządku robić nie może,
Że wszędzie brud,
Od góry aż na spód,
Choroby,
Więc wołały:
"Oby
"Już ten system cały,
"Uzdrowić raz dokumentnie!"
Usłyszeli to wilkowie...
Przyskoczyli zaraz chętnie,
Uprzejmi w czynach i słowie:
"Weźcie nas,
"A chęć się wasza ziści!
"My w zasadach czyści —
"W każdy czas
"Utrzymamy wam porządek!"
Przebijał z tych słów
Rozsądek!...
Więc rzekli pasterzowi:
"Bądź zdrów!
"Od dziś kto inny o nas postanowi!"
I tak się stało...
Wilczy ród do pracy skory,
Jak wlazł do obory,
Roboty miał nie mało —
W każdy kąt wilk nos swój wtykał,
I codzień — parę owieczek połykał.
Tak, że w niedługiej chwili
"Na glanc" całą oborę —
Wyczyścili!...
Bajkę tę dajemy w porę —
Niech ją zoczy
Lud roboczy,
Co jak te owce
Wieść się daje na manowce...
Oborą — Kasa chorych, a wilk, co ją oczyści:
Socyaliści!

Sposób na drożyznę.

Od pana Fonsia Gapskiego otrzymaliśmy następujący list:

"Szanowna Redakcyo! ze wszystkich stron słyszę o nadzwyczajnej drożyźnie mięsa, o bojkotach, komitetach, spółkach spożywczych itp. — a to wszystko do celu nie prowadzi. Najprostszym sposobem urządzić się jak ja i — mięsa nie jadać! Oto spis potraw, jaki dałem mojej kucharce, wraz z surowym zakazem kupowania mięsa:

Poniedziałek. — Kurczęta smażone.
Wtorek. — Sarnina bajcowana.
Środa. — Bażant.
Czwartek. — Pularda w papryce.
Piątek. — Sandacz z jadem.
Sobota. — Zając pieczony.

Tego się będę trzymał i nie dam się rzeźnikom obdzierać za mięso.

Racz Szanowna Redakcyo podać to do powszechnej wiadomości celem ratowania zagrożonej a biednej ludności miasta i przyjm wyraz itd.

Alfons Gapski m. p., syn swoich rodziców, dziedzic Gapiej Wólki."

KOCHAM CIĘ.

Jeden ze szwedzkich uczonych pracuje nad ciekawem dziełem: ma to być zestawienie oświadczeń miłosnych wszystkich ludów, znajdujących się na kuli ziemskiej! Rzecz to nie tak łatwa, jeśli się zważy, że na kuli ziemskiej istnieje przeszło tysiąc języków, w których to wyrażenie miłosne "kocham cię!" bywa szeptane, wykrzykiwane i wymawiane między kochankami. Chińczyk naprzykład mówi: "Uo ugai ni"; Armeńczyk wypowiada swoją miłość do ukochanej w słowach: "Se sirem as hez"; Arab zadawala się krótkiem "Nehabbek"; Turek wzdycha 'Sidi sewejorum'; Indyjczyk "Main sym kapisar karim". — Najciekawszem jest jednak oświadczenie Grenlandczyka, do wypowiedzenia którego potrzeba sporo sprawności językowej — brzmi ono: "Unifgraeerndlainalerfironajunguarrigujak!" Europejczyk prędzej się oświadczy i ożeni, zanim zdoła to gładko wypowiedzieć; młody człowiek u nas, który chciałby szepnąć to w różowe uszko ukochanej, połamałby sobie język, a ukochana co najmniej dostałaby zawrotu głowy.

Gdzie szukać pomocy.

'Uważam Severy Opłatki na ból głowy i Neuralgię za prawdziwe zbawienie dla ludzkości" pisze p. Josef Ryski z Red Wing, Minn. — "Próbowałem różnych środków na mój ból głowy, ale mogę powiedzieć, że nic nie może dorównać tym opłatkom. Oby wszyscy cierpiący wiedzieli, tak, jak ja wiem, gdzie szukać pomocy i gdzie uzyskać prędką ulgę. Na sprzedaż u aptekarzy. 25 centów pudełko. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.



MAKING PRELIMINARY SOUNDINGS

WYDOBYWANIE OKRĘTU "MAINE."

HAVANA, Kuba. — Rząd Stanów Zjednoczonych przystąpił do wydobycia z wody okrętu wojennego "Maine", zatopionego w porcie Havany w roku 1889-ym, co pośrednio spowodowało nawet wojnę Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią. Czterdziestu pięciu nurków pod komendą szefa Herdona McDurhama badało pozycyę okrętu i stwierdzili że zanurzonyż on jest w mule i piasku na sześć stóp od przodu, a na sześć i pół stopy przy sterze. Nurkowie spentrowali też wnętrze okrętu i znaleźli w nim kilkanaście ciał marynarzy, którzy zginęli w katastrofie z okrętem. Ciał tych jednak na rozkaz rządu nie poruszano. Tak samo ma być trzymane w tajemnicy stan okrętu i wnioski, co było powodem jego zatopienia.

CHICAGO.

P. K. P.

Dnia 22 września odbyło się walne posiedzenie Polskiego Klubu Prasowego, na którem przyjęto czterech nowych członków i wysłuchano raportów zarządu i rozmaitych komisyi.

Uroczyste otwarcie lokalu Klubu w obecności wszystkich członków i ich rodzin, odbędzie się w sobotę, 1 października.

POWITANIE PREZESA M. B. STĘCZYNSKIEGO.

Życie towarzyskie nasze nabiera jakoś powoli coraz więcej ciepła i serdeczności wzajemnej.

Jednym z objawów tejże było przyjęcie zgotowane w z. środę przez Komitet Obywatelski prezesowi ZNP. po jego powrocie z ojczyzny.

W sali Walsha zgromadziło się około 250 obywateli.

Byli to przeważnie prezesi i sekretarze grup związkowych z Chicago i okolicy, przedstawiciele Związków, Sokołów, Śpiewaków; Wojsk Polskich; dawni i obecni urzędnicy i pracownicy w biurach Związku, dawni i obecni członkowie Zarządu Centralnego, członkowie i członkinie różnych Wydziałów, pracownicy w drukarni związkowej; starzy i młodzi szermierze związkowi; lekarze; prawnicy; dziennikarze; kupcy; rzemieślnicy: robotnicy, jednem słowem cały lud związkowy doskonale był reprezentowany. Przybyli bracia nawet z dalszych okolic — z So. Chicago, Hammond, z Joliet, z Lemont, a nawet i sąsiednie miasto Milwaukee było reprezentowane przez tak poważnych związkowców, jak dr. K. Wagner, ob. Ign. Czerwiński, ob. Wł. Zalewski i kilku innych.

Ob. Stęczyński obszerną dał z wrażeń w Ojczyźnie odniesionych relacyę, i odbierał serdeczne za godną reprezentacyę podziękowania.

Bawiono się doskonale do późna w nocy.

POZAR W FABRYCE DEERINGA.

$200.000 szkody. 75 strażaków omdlało przy gaszeniu ognia.

Straszny pożar, przy gaszeniu którego 75 strażaków zaczadzonych — choć nieśmiertelnie — dymem, a który zrządził szkodę na $200,000, powstał w zeszły piątek nad ranem w fabryce Deeringa, należącej do International Harvester Company, a mieszczącej się przy Fullerton ave. nad odnogą północną rzeki Chicago.

Przez przeciąg kilku godzin paliło się drzewo w stolarni fabrycznej i wytwarzał się gęsty dym, w którym strażacy omdleli.

Ogień powstał w tajemniczy sposób. Już poprzedniego dnia o godzinie 3:30 powstał pożar w tej samej części fabryki, ale go robotnicy ugasili.

Kiedy w piątek nad ranem znowu ogień wybuchł, dano natychmiast sygnał na wielki pożar i kilka kompanii straży ogniowej stawiło się na miejscu. Okazało się jednak, że liczba strażaków nie była wystarczająca i coraz to nowe słano sygnały. Jeszcze o godzinie 7 rano sprowadzono 50 strażaków ogniowych.

Strażacy, którzy przy gaszeniu ognia omdleli, prawie wszyscy doznali zewnętrznych obrażeń cielesnych. Omdlałych wkrótce przyprowadzono do przytomności, skoro ich wyniesiono z dymu.

OB. ADAM SKRZYDLEWSKI.

Znany związkowiec, delegat wielu sejmów i szczery wiarus ob. Adam Skrzydlewski, który słynął zawsze z gościnnego prowadzenia salunów, a ostatnio miał dłuższy czas wakacye, otworzył obecnie nowy lokal pnr. 326 N. Ashland Ave., blisko ulicy Fullon i — poleca się pamięci przyjaciół.

ZAPOMNIAŁ O OSMIU LATACH.

Po pijanemu wszedł do mieszkania, które przed ośmiu laty zajmował.

Nader dziwny a zarazem ciekawy wypadek spotkał w ubiegłą niedzielę w nocy pewnego Polaka, Jana Gontarskiego, zamieszkałego przy ulicy Chicago pn. 49. Człowiek ten, podpił sobie, jak to zwykle nasi umią robić w niedzielę. Wódka odebrała mu pamięć i Gontarskiemu, który obecnie liczy lat 33 zdawało się, że jest młodzieńcem jeszcze, dobrze mu się powodzi i nie jest przedewszystkiem pijakiem.

Przechoził ulicą South, a gdy doszedł do Vandalic ulicy, spostrzegł dom, w którym przed 8-iu mieszkał laty. Wszedł do domu, rozebrał się i poszedł spokojnie na spoczynek.

Około godziny 11 w nocy wróciła do mieszkania osoba, obecnie je zamieszkująca. Była to pewna wdowa wraz z trojgiem dzieci, która powróciła z wizyty. Zajęta rozbieraniem dzieci, nie zauważyła swego nieznajomego bortnika, ale gdy jej najstarszy synek zwrócił nań uwagę, zatelefonowała na policyę.

Stróż bezpieczeństwa B. J. Lougfrey przybył, z trudnością dobudziwszy się Gontarskiego, zabrał go na stacyę policyjną. Gontarski przed sędzią tak rzecz swą wywodził:

— "Panie sędzio! W domu tym mieszkałem przed ośmiu laty, jako bortnik pewnej familii. Pod wpływem trunków zapomniałem o przeżytych ośmiu latach. Byłem wówczas młodym, miałem więcej włosów na głowie, chodziłem sprężystym krokiem. Obecnie rzeczy się zmieniły... Gdym przechodził obok znanego mi dobrze domu, zapomniałem o tych w trudzie przeżytych ośmiu latach, poszedłem do mojej stancyi, gdzie wiele wesołych spędziłem wieczorów i tam ułożyłem się na spoczynek. Sen ten przerwał mi dopiero policyant i wówczas przekonałem się, że liczę 33 lat i że familijne obowiązki na mych barkach ciężą."

Wzruszony tą opowieścią sędzia, "zawiesił" karę i puścił Gontarskiego wolno.

ZE STATYSTYKI MIASTA CHICAGO.

Każdy ósmy człowiek w mieście jest Polakiem.

Miasto Chicago miało 814,115 dzieci, uczęszczających do szkół, to znaczy osób niepełnoletnich, liczącej mniej niż 21 lat. Według urzędowego zestawienia dziatwy polskiej w tem jest 94.432. Z pomiędzy tej znowu urodziło się w Ameryce 86,185, a w Europie 8,-247. Według tej cyfry i według tej metody przez cenzus szkolny, praktykowany ogólna liczba Polaków, mieszkających w Chicago, wynosi okrągło 250.000, czyli ćwierć miliona. Chicago jest więc drugiem miastem "polskiem" na kuli ziemskiej. — Ponieważ według ostatniej statystyki urzędowej w mieście tem mieszka 2,180,-000 osób, zatem każdy ósmy człowiek w Chicago, jest Polakiem. — Gdy się to zważy, trzeba się po prostu dziwić, jak mało poważne stanowiska zajmują wobec tego tutaj Polacy.

BAZAR W PARAFII ŚW. TRÓJCY.

Parafia św. Trójcy, rozwijająca się coraz wspanialej, pierwsza w Chicago, która zdobyła się na szkołę wyższą, dla swoich dzieci urządza obecnie bazar, na korzyść właśnie tej szkoły, który w pierwszych kilku dniach swego otwarcia cieszył się gorącem poparciem parafian i ich przyjaciół.

Poniżej podajemy program "Bazaru" na październik, nadmieniając, że w dni powszednie bazar rozpoczyna się o godzinie 7:30 wieczorem, a w niedzielę w pół do czwartej po połud. Wstęp do namiotu dla osób dorosłych 10c a dla towarzystw in gremio, oraz dla dzieci w towarzystwie rodziców, wstęp wolny.

Dzień 1 Października.

Wszyscy proszeni są o obecność. Gości specyalnych w tym dniu nie będzie.

Dzień 2 Października.

Specyalny wieczorek dla niewiast naszych. Bazar rozpocznie się o godzinie w pół do czwartej po południu. Wszystkie niewiasty nasze proszone są o obecność.

Dzień 3 Października.

Specyalny wieczorek Zjednoczenia. Udział w nim weźmie także Tow. M. B. Ostrobramskiej i bracia Litwini z okolicy. Gości przyjmować będą pp.: M. Kuszyński i Filip Wilkowski. Ze śpiewem wystąpi chór św. Trójcy.

Dzień 5 Października.

Ten wieczorek poświęcony specyalnie Polkom Związku Narodowego Polskiego i Klubowi K. Pułaskiego. Gości przyjmować będą pp.: Józef Bleźnicki i Jan Kempczyński. Ze śpiewem wystąpi stowarzyszenie Organistów Polskich i Litewskich.

Dzień 8 Października.

Nie ma na tym wieczorku gości specyalnych. Na Bazar zaprasza się wszystkich.

Dzień 9 Października.

Specyalny wieczorek republikański, oraz Tow. Polki na Obczyźnie, gr. 10 Zw. Polek i Tow. Królowej Jadwigi, gr. 6 Zw. Polek. Bazar w tym dniu rozpocznie się o godzinie wpół do czwartej Gości podejmować będą: Jan Ruszkiewicz i Jan Panuszewski. Chór Paderewskiego wystąpi ze śpiewer.

Dzień 10 Października.

Specyalny wieczorek Zw. Polek. Gości przyjmować będą pp.: Filip Ksycki i Józef Magdziarz. Ze śpiewem wystąpi chór Krakowiaków i Krakowianek.

Dzień 12 Października.

Specyalny wieczorek Polskich Kupców, Przemysłowców i przedsiębiorców budowlanych, czyli tak zwanych kontraktorów, oraz Stowarzyszenie Polaków pod opieką św. Trójcy. Gości przyjmować będą pp.: Wacław Perłowski i J. Romanowski.

Dzień 15 Października.

Specyalny wieczorek demokratów. Udział w nim wezmą kandydaci demokratyczni. Gości przyjmować będą pp. Jan Pallacsh i Fr. Rezmerowski.

Dzień 16 Października.

Specyalny wieczorek dla dziewic naszych. Bazar w tym dniu rozpocznie się o godzinie wpół do czwartej. Na Bazar zaprasza się wszystkie towarzystwa panien z parafii.

Specyalny wieczorek Polskich Foresterek. Gości przyjmować będą panie: Józefina Schweda i K. Zawadzka.

Dzień 19 Października.

Specyalny wieczorek Polskich Dworów Katolickich Leśniczych. Gości przyjmować będą pp.: Paweł Nawrot i Bolesław Dymek.

Dzień 22 Października.

Specyalnych gości na tym wieczorku niema. Proszeni wszyscy o obecność.

Dzień 23 Października.

Ostatni dzień Bazaru. Początek o godzinie wpół do czwartej. Gości specyalnych na tym wieczorku nie będzie. Wszyscy są proszeni o obecność na pożegnanie Bazaru.

"UCZCIWY" SZEWC.

Ktoś powiedział, że kto głupi, może być uczciwym.

O ile to prawdą jest, niewiadomo; faktem jest natomiast, że na swej uczciwości zrobił — "świetny" interes głupi, ale uczciwy szewc Józef Finocchio.

Onegdaj zgłosiło się doń 2 eleganeko ubranych panów. Przedstawili się, jako wysłannicy króla Włoch, mający z jego poręki doręczyć pewnemu księdzu w Mexyku $10.000 na budowę kościoła.

Opowiedzieli oni temu szewcowi że stoją oni w hotelu Great Northern, gdzie ich jednakże szpiegują rabusie, chcący im pieniądze wydrzeć. Wobec tego nie chcą pieniędzy trzymać przy sobie, bo się boją. Ale w Rzymie polecono im Finocchiego, jako człowieka pewnego, który nigdy nie zawodzi. Jemu przeto oddadzą pieniądze pod dwoma warunkami. Pierwszy, że będzie ich bronił do ostatniego tchu, drugi, że dla okazania dobrych chęci, dołoży i swoje oszczędności do tej wielkiej sobie powierzonej sumy.

Szewc zgodził się. Dobył $600 zaoszczędzonych i złożył je w ręce wysłanników królewskich. Jeden z nich wziął je i zapieczętowawszy w kopertę, nibyto złożył je na kasetce ze skarbem. W rzeczywistości zaś podsunął tam inną nopertę, a pieniądze schował do kieczeni.

Pożegnawszy się czule, oszuści odeszli.

W pięć godzin po ich odejściu F. zajrzał do kasetki i przekonał się, że są tam tylko bezwartościowe papiery.

Pobiegł do hotelu Great Northern, ale tam o żadnych wysłannikach Włoch nie wiedziano.

"CZARNA RĘKA."

Wybuch bomby, oznaczonej numerem 42.

W krótkim przeciągu czasu mamy już trzecią bombę, a z porządkowym numerem 42.

Wybuchła ona w piątek rano w hurtownym składzie groseryjnym Cossima Gelaciego, pnr. 2240 Wentwarth ulica, w odległości bloku od stacyi policyjnej przy 22 ulicy, niszcząc cały lokal doszczętnie.

Życie Gelaciego, jego żony i pięciorga dzieci było w poważnem niebezpieczeństwie, gdyż siła wybuchu wyrzuciła ich z łóżek.

Ma to być sprawka "Czarnej Ręki."

Tak policya, która jeszcze sprawców ostatnich dwóch bomb nie wykryła, ma już do czynienia z nowym wypadkiem.

Szkoda, jaką wyrządził wybuch w składzie tego kupca, dochodzi do $2.000.

Sprawca znikł, jak kamfora. — Policya przypuszcza, że i ta bomba była rzucona z platformy górnej kolei. Nie ma tu mowy o zamachu na szulerów, gdyż w tej okolicy dawno już nie było żadnej jaskini gry.

Sam Gelaci twierdzi, że przyczyną wypadku miała być zawiść i konkurencya handlowa.

Stróż nocny widział podobno sprawcę zamachu, jak umykał przez frontowe drzwi od sklepu.

Gelaci spał z rodziną na drugiem piętrze nad sklepem. Siła wybuchu była tak potężna, że powyrzucała śpiących z ich łóżek na ziemię. Dzieci się nawet nieco poraniły, starszym członkom rodziny jednakże nic się nie stało.

Detonacyę wybuchu słyszano aż na stacyi policyi przy 22 ulicy, ale gdy stróżowie bezpieczeństwa zjawili się na miejscu, za sprawcami już nie było śladu.

Poszukiwania w toku.

ŚLUB PRZEZ POMYŁKĘ.

Pani S. McKnown — Felker— Martin — Felker stara się w sądzie rozwodowym w Hammond o rozwód ze swym mężem Felkerem, z którym się pobrała bez miłości, a chce pojąć męża, którego żoną już raz przez pomyłkę była.

Sądząc, że dostała od niego rozwód, wyszła powtórnie za mąż za Martina, lecz gdy się pokazało, że była to pomyłka, unieważniła swe małżeństwo z Martinem i powróciła do Falkera.

Panna McKnown, mając 17 lat, pojęła za męża Falkera, z którym się w krótce rozeszła.

Obecnie ma lat 25 i stara się o rozwód, by módz Martina prawnie poślubić.

AEROPLANEM Z CHICAGO DO SPRINGFIELD.

Piso Record-Herald wyznaczyło nagrodę $10, 000. Lot czwartek.

W różnych już miastach amerykańskich odbywały się turnieje awiatyczne, odbywały się one i w sąsiedniem miasteczku Hawtorne, ale w Chicago nie było ich do tych czas. Dopiero w tym tygodniu mieszkańcy naszego miasta będą mieli sposobność ujrzenia nad własnemi głowami nowoczesnego człowieka-ptaka, który jest zwycięzcą najtrudniejszego do opanowania żywiołu, powietrza.

Wydawnictwo miejscowego dziennika Record-Herald wyznaczyło niedawno nagrodę w kwocie $10,000 za pomyślny lot, dokonany z Chicago do Springfield. Na ofertę przystał już znany lotnik Walter Brookins, młody jeszcze, ale już w awiatyce doświadczony i uważany za "profesora" awiatyki.

Czwartek, 29 września, przeznaczono jako dzień, w którym lot ma być dokonany; bliższe określenie czasu będzie podane później.

Zanim jednak Brookins przystąpi do decydującego lotu, dokona on lotów próbnych w swej maszynie powietrznej, systemu Wrighta. I tak, we wtorek: w południe z parku Granta przeleci lotnik ponad śródmieściem, po południu zaś o godzinie 5 z tegoż parku dokona lotu wzdłuż wybrzeża; — w środę w południe dokona takiego samego lotu jak we wtorek, a po południu lotu nad jeziorem; — w czwartek rozpocznie lot z Chicago do Spingfielt z parku Waszyngtona, o godzinie, którą urządzający tą aferę ogłoszą później.

POLICYA ZNOWU STRZELA.

Niebezpiecznie postrzelił policyant Lorenz 17-letniego Jamesa Reilly.

Oburzenie, jakie wywołało zastrzelenie Augusta Rudnika przez policyanta — ubranego cywilnie — jeszcze nic na sile nie straciło, a już zaszedł nowy wypadek strzelaniny policyjnej.

Policyant Lorenz — zdaje się także w cywilnem ubraniu — postrzelił w niedzielę 17-niego młodzieńca Jamesa Reilly'ego z pn. 2919 N. Spaulding ave. Rana, zadana w lewy bok jest niebezpieczna; postrzelonego leczą w szpitalu św. Elżbiety.

Strzelanina, być może fatalna, rozegrała się na rogu ulic Division i Ashland ave., w środku prawie dzielnicy pónocno-zachodniej, zamieszkanej przez Polaków. Lorenz, stacyonowany w rewirze ul. Rawson, zauważył tam czterech młodzieńców wzajemnie się pięściami okładających. Zawezwał on ich do zaprzestania bójki, zapowiadając, że będzie strzelał. Kiedy zaś rozkazu nie posłuchali, Lorenz uznał, że najlepiej będzie ich gorący zapał do bójki "ochłodzić"... kulami rewolwerowemi. I dał pomiędzy nich trzy szybko po sobie następujące strzały. Jedna z kul tylko trafiła, ale rana zadana nią Reilly'emu w lewy bok może się pokazać śmiertelną.

Więc znowu jedna ofiara surowego rokazu szefa policyi Stewarda |"shoot to kill"|, który oświadczył, że co się dzieje w zakresie jego władzy, to należy jedynie do niego, nie zaś nie obchodzi publiczności.

Policya zdaje się zupełnie nie wiedzieć o istnieniu prawa, które jej "kompetencyę" w strzelaniu do ludzi cokolwiek ogranicza, bo powiada, że urzędnik pełniący służbę wówczas tylko może zrobić użytek z broni, gdy doznał fizycznego oporu przy wykonywaniu swego obowiązku i został czynnie znieważony; w innym wypadku winny jest zamachu zabójczego, względnie zabójstwa.

W danym wypadku czynnego napadu nie było, ani zapewne niebezpieczeństwa, grożącego śmiercią któremuś z bitników; nie ulega zresztą wątpliwości, kto się do nich wtrąca, bo jak nam wiadomo, policyant Lorenz chodzi przeważnie w ubraniu cywilnem.

ZABOBONNY ŻYD.

Dwaj złodzieje ukradli żydowi konia i wyprowadziwszy ukryli w pobliskich krzakach. Dalej nie chcieli prowadzić, bo już widniało, potrzeba było wymyśleć sposób, żeby żyd hałasu nie narobił i nie rozpoczął poszukiwań. — Jeden przeto ze złodziei wraca do karczmy, nakłada sobie uździenicę i staje przed żłobem.

Gdy żyd wszedł do stajni rankiem, osłupiał, obaczywszy, iż nie było konia, a na jego miejscu jakiś człowiek przywiązany do żłobu.

— Wus ys dues, aj waj, co to jest — zawołał żyd zdziwiony.

— Nie bójcie się mnie, arendarzu — rzecze koń, a raczej człowiek. Z powodu ciężkiego grzechu przemieniony zostałem w konia i gorzko u was pokutowałem, gdyście mnie kupili. Dziś o północy skończyła się moja pokuta, więc znów zostałem człowiekiem.

— Hast du gewidzioł; co ja zrobię? On grzeszył, a ja stracił. A nie mogłeś ty pokutować jeszcze trochę, pókibym cię nie sprzedał?

— Nie gniewajcie się, arendarzu, że teraz pokuta moja się skończyła. Ale za to, ponieważ kupiliście mnie, będę musiał u was służyć i pracować.

— A bo ja chcę takiego — bo ja wiem — w tobie może szedzi takie brzydkie duch. Ty się może przemienisz w jakie paskudne stworzenie. Ja się boję... ty idź sobie, niech ciebie dyabeł trzyma.

Odwiązał żyd uzdę, ściągnął z daleka jednem szarpnięciem ze złodzieja, zaklął po polsku i po żydowsku i wypędził go z karczmy. Złodziej nie kazał sobie dwa razy powtarzać i znikł. W jakiś czas potem jedzie żyd do miasta na jarmark, aby sobie innego konia kupić. Ale zaledwie wszedł na targowicę, jak nie skoczył w tył, tchu mu zabrakło ze strachu! Naprzeciw niego stał jego koń... Zwolna jednak uspokoił się nieco i myśli: może to nie ten, co u mnie pokutował, przygląda się, zbliża, opatruje, ten sam.

— Kupcie sobie tego konia — mówi właściciel — tęga szkapa.

— Nie taki ja głupi — rzekł żyd — i nachyliwszy się do ucha koniowi szepce: Ty łajdak, ty szelma, ty złodziej, coś ty znów zgrzeszył! nie bój się, ty szkaradnik, nie kupię cię już, ho, ho! Wiem, ty łajdak, ty szelma...

Może i byli kiedy żydzi tacy zabobonni, bo słyszeli nieraz gadki o tem, jak to ludzi przemieniało w zwierzęta. Dziś żyd sam ma sztukę przemienienia ludzi w zwierzęta... wódką!...



Maryanna Rutkowska poszukuje swego męża Kazimierza Rutkowiskiego, pochodzi r Ruski Polski; gub. Łomża; gminy Czerwin; wieś młode Jarki; w Ameryce przebywa już 14 lat; początkowo mieszkał w Plymouth, Pa. a póniej midł wyjechać na West. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać do Westville, Ns. Canad 806.
40

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy baksę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Fisher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanieznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierzenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozłowski, 73 West str. New York, N. Y. x

Na wymianę za property w Chicago, lub okolicy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

ZA KILKA godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville, Mass. Dec 1

WAZNE!

Niżej podpisana podaje do wiadomości, że z dniem 15 czerwca otworzyła Konserwatoryum muzyczne i daje lekcye muzyki na fortepianie w tymże instytucie, albo w domu, licząc 50c za lekcyę od początkujących a po 75c od dalszych lekcyi.

Chętnych prosi o natychmiastowe zgłoszenie się. A Leishner, 1047 North Robey str. 1 piętro; dwa bloki na południe od ul. Division. x

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za oroperta w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

PANOWIE ORGANISCI kto chce mieć Opłatki na Gwiazdkę, proszę o wczesne zamówienia. Fr. Chojnacki, 4718 Winchester Ave., Chicago, Ill. Dec 15.

POTRZEBUJEMY AGENTOW wszędzie, gdzie się znajduje Polonia; jeżeli chcesz swój byt polepszyć, usłysz szczęście, które puka do twoich drzwi; wielki zarobek; naszych artykułów potrzebują w każdym domu; załącz markę po objaśnienia. Adresujcie: Krakow Medicine Co. Box 1254 Chicopee, Mass 43

Nowi agenci.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

NA WYMIANĘ wielki murowany dom z grosernią za dobrą i dobrze zagospodarowaną farmę. Właściciel farmy, chcący się zamienić, niech wszystko dokładnie w liście opisze; adres: Michał Mazurkiewicz 1844 N. Ashland ave., Chicago ,Ill. 39

Czarna Magia.

KTO chce otrzymać prawdziwe książki i bardzo ciekawe sekrety. Takowe dostanie u nas. Kto nadeśle swój adres i 2 centową markę; pisz zaraz do Afrycan Novelty Supply. 939 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 39

ZMIANA.

Czytajcie Farmerzy!

Na wymianę wielki murowany budynek z grosernią i pięć mieszkań; przynosi miesięcznego rentu $92. Za dobrą i dobrze zagospodarowaną farmę i tylko właściciel farmy, chcący się zamienić, niech wszystko dokładnie w liście opisze; adres: Michał Mazurkiewicz 1844 N. Ashland ave., Chicago, Ill. 39

DO SPRZEDANIA.

50 akrowa farma w ślicznem położeniu blisko wioski Torunia-Wisconsin. Wszystkie wygody; blisko 1 i pół mili do polskiego kościoła i szkoły Mleczarni i grosersi. Bardzo blisko poczta i telefon. Duże budynki; dom mieszkalny; pod domem dwie piwnice; stodoła; 2 wozownie; chlew; śpichlerz; czysta zdrowa woda; farma jest ogrodzona płotem drutowym. Grunt urodzajny; czarna gleba; ziemia rodzi wszystkie zboża; 20 akrów pod pługiem; 20 akrów grubego drzewa; 10 akrów łąki; siano zwykle się sprzedaje; kowy konie; wozy; sanie i różne maszyny farberskie; ktoby chciał kupić tę dobrą farmę, to teraz ma dobrą sposobność, tanio ją kupić bo właściciel jest zmuszony sprzedać z powodu słabości; obecnie bowiem liczy lat 78 i nie ma żadnej rodziny; cena $3.500. Ktoby nie miał takiej sumy, to choć połowę musi wpłacić, resztę zaś na łatwe spłaty; interesowani mogą pisać po bliższe informacye do: Tomasz Nygowski; Stevens Point, Wis. RFD 6 39

DARMO! Kto przyśle swój adres i 2c markę pocztową, ten otrzyma Wielki Polski Katalog ilustrowany instrumentów muzycznych i fonografów. Adres: Henryk Schunke, 1080 Broadway Buffalo, N. Y. 1910

POSZUKUJE braci Władysława i Ludwika, którzy mają się znajdować w Chicago i trudnią się krawiectwem i mieli przebywać w parafii św. Wojciecha; adres: Teodor Goseniewicz 15 Joslyn St. 20th ward Pittsburg Pa. 37 48

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

SZANOWNY CZYTELNIKU! Coś nowego i ciekawego, czego nigdy nie słyszałeś przez całe życie. Przyślij dwucentową markę na odpowiedź, a natychmiast otrzymasz pocztą wszystkie informacye, adres: John Pikowitz, 4517 Justine str. Chicago, Ill. 39

POTRZEBNY zarządca do administracyi tygodniowego pisma. Mający fundusz i chęć przystąpienia do spółki ma pierwszeństwo. Interes krzystny. Także jest posada kompetentnego secera mającego chęć przyjechać w te strony. Pisać zaraz z oznaczeniem wysokości spodziewanej zapłaty do: The Century Press, Ballard, Wash. 39

POTRZEBNY inteligentny człowiek do prowadzenia interesu fabrycznego. Srednie wykształcenie i ulokowanie nie mniej jak $1.000 w akcyach korporacyi jest wymagalne. Pieniądze zabezpieczone. Korzystna i dobra posada. Pisać własnoręcznie z wyszczególnieniem kwalifikacyi do: The Century Mfg. Co. Ballard, Wash. 41

POSZUKUJE brata Józefa Bazela z gubernii Warszawskiej; powiat Włocławek; gmina Barutkowo a wieś Boguslawice. Podobno ma być w Chicago; ktoby o nim wiedział lub on sam, niechaj się zgłosi na adres: Franciszek Bazela No 325 Downing str. Pittsburg, Pennsylvania. 39

MASC Royal na 'SWIERZBY' jest uznana królem nad maściami, gwarantowana, że wyleczy świerzby i parchy, choćby 15 lat stare za parę dni; nie jest śmierdząca; wielka baxa cena $1.30 z przesyłką. Adresujcie: Krakow Medicine Co. Box 1254 Chicopee, Mass. 46

POTRZEBNY jest od 1-go listopada br. nauczyciel POLSKO-ANGIELSKI do Ellswick School Distrikt Nro. 220. $65.00 miesięcznej pensyi; zgłosić się jak najprędzej do: Jan Farmulak Halley, Alberta, Canada. 39

DLA KAWALEROW, panien i mężatek sławny doktór wydał książkę sekretną dla miłośników dobrego powodzenia. Czego tylko życzysz, będziesz miał podług tej książki. Cena tylko $1.00. Do nabycia u Joe Ols, Ib 1224 Adams, Mass. 45

FARMY i ogrody owocowe w Michigianie w nowej polskiej kolonii — doskonała ziemia. Rodzi się wszelkiego gatunku zboże, jarzyny i owoce. Pomożemy wam w zagospodarowaniu się, chowie bydła, drobiu. Prosimy o adres, a przyślemy wszystkie szczegóły.

Piszcie i adresujcie. R. Hintermeister St. Charles, Mich.

Ziemia na farmy w Michiganie w mojej nowej polskiej kolonii, w pobliżu doliny Clear Lake, dobra urodzajna gleba; rośnie żyto; pszenica; owies; korna; groch; kartofle; siano i wszelkie jarzyny; jabłka; gruszki; śliwki. Cena w październiku 40 akrów $200; 80 akrów $400. Ziemia ta leży w powiecie Arena w pobliżu dużego miasta. Piszcie po bliższe informacye do: R. Hintermeister, St. Charles, Mich.

POSZUKUJE mojego męża Franciszka Kwiatkowskiego, który od Nowego Roku przebywał w Chicago i żadnej wiadomości od niego nie mam. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niechaj pisze pod adresem: Marta Kwiatkowska, 314 E. Independence str. Shamokin, Pa. 39

POSZUKUJE Franciszka Tarnackiego, rodem z g. Łomży. Podobno od 2 lat przebywa w stanie Michigan. Kto o nim da wiadomość, to dam sowitą nagrodę. Adresować do: Wincenty Roszkowski, Box 25, Prairie View, Ill. 39

Podziękowanie.

Towarzystwo Gimnastyczne Sokół Polski, No. Gniazda 12, ZSP., założone dnia 13 marca 1910, w Ansonia, Conn. urządziło Pierwszy Bal, w Sobotę, 17 Września. Zasyłamy serdeczne podziękowanie Sokołom Gniazda 65, ZSP. z Union City, Conn. za liczny współudział. Czołem!

Stanisław Niedźwiedzki,
Sekr. Prot.

PREZENT. NA CAŁY ROK.

Sliczny polski Kalendarz Scienny z Matką Boską Częstochowską i Polskim Herbem, otrzyma każdy, kto przyszle 10c na przesyłkę. Adresuj: POLISH COMMISION HOUSE, P. O. Box 72.— ROX CROSS STATION, BOSTON, Mass. 41

POTRZEBA AGENTOW, KOBIET I MĘZCZYZN.

Jeżeli chcesz swój LOS polepszyć i we fabryce nie pracować, i dlatego i tak 3 do 4 dolary dziennie zarabiać, jako drudzy zarabiają, wieczorem po pracy.

Zadnej praktyki nie potrzeba. Język Angielski niewymagalny. Adresuj: POLISH COMMISION HOUSE, P. O. Ib 72, ROX CROSS, STA. BOSTON, Massachusetts. 41

POTRZEBUJEMY jeszcze 10 AGENTOW nie tracących zdrowia we fabrykach; wieczorem możesz zdobyć 3 do 4 dolary dziennie. Pisz po warunki do. Prof. Karol Szwarce and Co. Drs. 243 Roxbury str. Boston, Mass. 41

STARSZA osoba panna lub wdowa, znajdzie natychmiast dobrą płatną posadę i utrzymanie. Zgłosić się do: M. Stanislaus church, 110 E. 10th str. Kewanee, Ill. 40

NOWI AGENCI.

Ob. M. Kurbewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY. i okolicy.



...W darze królowi Hiszpanii....

Prześliczne miasto Santander, zbudowane nad cudowną zatoką Biskajską, ulubioną przez króla Alfonsa nadzwyczajnie, zbudowano obecnie nad brzegiem morza pałac, którego rycinę podajemy powyżej i ofiarowało go w darze ulubionemu przez siebie królowi.

Ostatnie Wiadomości.

DR. CRIPPEN UZNANY MORDERCĄ.

Sąd koronera wydał wyrok potępiający doktora Crippena.

LONDYN, Anglia. — Po przesłuchaniu szeregu świadków, opinii lekarzy i wywodów prokuratora, oraz adwokatów, sąd koronera uznał doktora Hawley'a H. Crippena, dentystę z Ameryki, winnym zamordowania własnej żony, znanej ze sceny pod nazwą Bella Elmore. Przysięgli naradzali się tylko godzinę i zgodzili się na wyrok, że Crippen wpierw otruł swoją żonę, ciało jej poćwiartował i ukrył w piwnicy swojego domu. Przysięgli są zdania iż szczątki ciała znalezione w piwnicy są z żony Crippena, choć lekarze eksperci nie mogli ustalić opinii, czy to jest ciało mężczyzny czy kobiety. Crippen więc będzie przekazany sądowi kryminalnemu jako zwykły morderca. Co do kochanki Crippena, panny Le Neve, to sąd nie wydał żadnej opinii, czy była ona wspólniczką doktora w spełnieniu zbrodni, czy też nie wiedziała o niczem. Będzie ona procesowana oddzielnie. Proces przed ławą przysięgłych rozpocznie się 18go października.

DUCHOWIEŃSTWO KATOLICKIE A ROOSEVELT.

Księża katoliccy nie wezmą udziału w uroczystości urządzonej przez "Rycerzy Kolumba" z powodu obecności Roosevelta.

PEORIA, Ill. — Organizacya katolicka Rycerzy Kolumba, urządza obchód rocznicy odkrycia Ameryki przez Kolumba. Na bankiet, którym zakończy się uroczystość, zaproszono pułk. Roosevelta. Równocześnie tegoż samego dnia metodyści mają poświęcenie swego domu dyakonisek i zaprosili na tę uroczystość także p. Roosevelta. Spóźnili się jednakowoż. Roosevelt przyjąwszy zaproszenie Rycerzy Kolumba, nie mógł przyjąć ich zaproszenia. Rycerze Kolumba, jako katolicka organizacya, rozesłali zaproszenia także do duchowieństwa katolickiego, jakoteż i kilku biskupów i Arcybiskupów. Arcybiskup J. J. Glenn ze St. Louis jednakowoż przysłał uwiadomienie, "że niemożliwą dla niego rzeczą będzie znaleść się na bankiecie". Biskup P. J. Muldon z Rockford odpowiedział, że "w dniu tym inne zobowiązania przeszkodzą mu być na bankiecie." Biskup E. M. Dunne z dyecezyi Peoria, odpowiedział, że "nie będzie w Peoria d. 12 października." Nadto 215 księży z dyecezyi Peoria, zaproszonych na bankiet, nadesłało uwiadomienia, że "niemożliwą dla nich rzeczą będzie wziąć udział w bankiecie". — Że powodem tej odmowy duchowieństwa będzie obecność Roosevelta na bankiecie, oczywistą jest rzeczą dla każdego, przypominającego sobie zajście w Watykanie z Rooseveltem, ale odmowne odpowiedzi, bardzo grzeczne, wcale tego powodu nie podawały. Zdaje się, że jedynym przedstawicielem duchowieństwa katolickiego na bankiecie będzie Arcybiskup Spalding, były Biskup Peoria, osobisty przyjaciel Roosevelta, który podobno sam poradził Rycerzom Kolumba Roosevelta zaprosić.

NOWY ZARZĄD EMIGRACYJNY DLA DOMU ŚW. JÓZEFA.

Z "Tygodnika Polskiego" dowiadujemy się, że dnia 21 września odbyło się w Astor House, plenarne posiedzenie Stowarzyszenia Polskich kapłanów na wschodzie. Na niem załatwiono ważne sprawy wchodzące w zakres działalności Stowarzyszenia. Po skończeniu posiedzenia, w tymże samym lokalu, odbyło się posiedzenie Towarzystwa św. Józefa opieki nad emigrantami. W nieobecności Prezesa ks. Kwiatkowskiego, zagaił posiedzenie wiceprezes ks. B. Puchalski.

Głównem zadaniem tego posiedzenia był wybór Komitetu wykonawczego dla spraw Domu Emigracyjnego. Wybór padł na: prezes, ks. Górski wiceprezes, ks. Nowakowski, sekretarz protokółowy, ks. Stroński, sekretarz finansowy, ks. B. Puchalski, kasyer, ks. Cynalewski, pomimo swej rezygnacyi, którą podał, został ponownie i jednogłośnie obrany zarządcą Domu św. Józefa.

NAPAD NA ŚPIEWACZKĘ SEMBRICH KOCHAŃSKĄ.

LOZANNA, Szwajcarya. — Do wspaniałej willi zamieszkałej przez słynną artystkę-śpiewaczkę Marcelę Sembrich Kochańską, znaną dobrze i w Ameryce, wtargnął śmiały opryszek w celu rabunku. Zaatakował on towarzyszkę pani Kochańskiej, Bertę Mielke lecz napadniętej nadbiegła z pomocą pani Kochańska i poczęła okładać rabusia pięściami, oraz wzywać pomocy. Drab rzucił się na nią, lecz otrzymawszy kilka ciosów między oczy pięścią dał za wygraną i uciekł.

HEARST ZA ROOSEVELTEM.

PARYŻ. — William Randolph Hearst, wydawca "Chicago American" i kilku innych pism bawiący tu, oświadczył reporterom, że będzie popierał Teodora Roosevelta w kampanii na prezydenta Stanów Zjednoczonych pod warunkiem, że Roosevelt nie zmieni swej taktyki i będzie dążył do postępowych reform w polityce i ustawodawstwie.

ŻYDZI GALICYJSCY SPADKOBIERCAMI.

Milioner Newyorski Londsdale pochodził z Galicyi.

WIEDEŃ. — Żydzi galicyjscy zgłosili swe pretensye do spadku zmarłego w Nowym Yorku milionera Alfreda Londsdale'a. Twierdzą oni, że Londsdale, nazywał się właściwie Icek Glitzenstein i ma brata i krewnych w Galicyi. Zmarły pozostawił w spadku majątek wartości 36 milionów dolarów. Zarządcy masy spadkowej po Lonsdale'u — proponują żydkom galicyjskim ugodę. Spadkobiercy wybierają się jednak do Ameryki i godzić się nie chcą.

CHOLERA W EUROPIE.

Epidemia szerzy się zatrważająco.

RZYM. — Profesor Doria, dyrektor Urzędu Zdrowia, skonstatował tu wczoraj cztery wypadki cholery azyatyckiej. Jeden z chorych zmarł. W południowych prowincyach wydarzyły się cztery nowe zasłabnięcia i trzy wypadki śmierci. Do Neapolu wysłano 150 karabinierów, by zamknąć szczelnie okręg nawiedziony epidemią.

NEAPOL. — Zachorowały tu znowu dwie osoby na cholerę. Władzę poleciły zniszczyć gniazda ostryg, położone w kanałach odpływowych.

BUDAPESZT. — W ostatniej dobie zachorowało w całych Węgrzech 28 osób na cholerę, a zmarło 11.

PETERSBURG. — Cholera szerzy się we wschodnich prowincyach, w kraju Nadamurskim i na Syberyi. W ostatnim tygodniu zachorowało 537 osób, a zmarło 212 — w całej Rosyi na tę straszną plagę.

Z PARYŻA DO BRUKSELI.

PARYŻ. Lotnicy Hahien i Loredan, którzy zamierzali ubiegać się o nagrodę Auto-Klubu w wysokości $30,000 i nagrodę miasta Paryża $5,000, dali za wygraną i narazie lotu zaniechają. Mahien doleciał do La Fere, Loredan do St. Quentin, o 10 mil dalej od Mahiena. Kiedy Mahien naprawił maszynę, ponownie wzbił się w powietrze, ale po to tylko, aby z nowym spotkać się wypadkiem, który przyprawił maszynę o prawie zupełne zniszczenie. Ani M. ani też jego pasażer nie doznali szwanku. Podobnie się stało i Loredanowi.

UMARŁ KONSUL AMERYKAŃSKI.

NEAPOL. — C. S. Crowninshield tutejszy konsul amerykański, rozstał się z tym światem. Pochodził on z dystryktu Columbia; podczas katastrofy trzęsienia ziemi w Messynie, zyskał on sobie w wysokim stopniu uznanie ludności tubylczej.

W CZECHACH ZAWIESZENIE BRONI.

WIEDEŃ. — Pomiędzy Czechami i Niemcami w Czechach przyszło do "zawieszenia broni" na dwa posiedzenia sejmowe. Wątpić jednakże należy, czy to uruchomi Sejm na dłuższy przeciąg czasu, bo Niemcy zapowiadają dalszą obstrukcyę jeśli nie osiągną w ciągu tych dwóch sesyi pożądanego zresztą przez oba stronnictwa, porozumienia narodowo-politycznego.

KONIEC STRAJKU KRAWCÓW.

NEW YORK. — W poniedziałek zakończył się nareszcie strajk krawców, trwający około dziewięciu tygodni. Około 50.000 krawców powróci do pracy w przyszłym tygodniu, a niektórzy już dziś podjęli pracę. Strajk zakończył się częściowem zwycięstwem krawców, którzy odtąd będą pracować w lepszych warunkach sanitarnych, praca nie będzie dawana do domów tak zwanych "sweat shops" i unie mają prawo organizowania się w zakładach krawieckich.

POLICYA PRUSKA PRZY "PRACY."

Atakuje robotników w dzielnicy Moabit w Berlinie.

BERLIN, Niemcy. — Pomiędzy strajkującymi robotnikami, a policyą przyszło do starcia w dzielnicy Moabit w Berlinie. 75 robotników zostało pociętych szablami.

Dwudziestu robotników postrzelili policyanci z rewolwerów i odwieziono ich do szpitali.

Policyanci nie wyszli także sucho z tej walki, gdyż wielu z nich odniosło również pokaleczenia.

Policya niemając najmniejszego powodu, zaatakowała strajkierów, którzy w szeregach cicho i spokojnie, szli na plac zboru, gdzie miał się odbyć wiec. Policyanci pruscy znani z bezczelności, zaatakowali robotników i rozpoczęła się walka uliczna. Tak policyi, jakoteż robotnikom przybyły posiłki i walka przybrała poważne rozmiary. Około północy robotnicy doprowadzeni do ostateczności, zaatakowali stacyę policyjną i kościół protestancki, do którego schronili się "dzielni" przedstawiciele rządu pruskiego. Stacyę policyjną zdemolowano, w kościele zaś powybijano okna i rozbito drzwi. Policyanci widząc, że swoim beztaktem doprowadzili do podobnych awantur, a bojąc się, by tysiące innych robotników nie nadciągało strajkierom z pomocą, chcieli przeto stłumić rozruchy i użyli broni palnej. W mieście są wszyscy oburzeni na policyę. W kołach robotniczych wre i kipi. Policya bojąc się dalszych rozruchów zakazała noszenie broni palnej.

On: — A więc skończyła się już nasza miłość idylla?

Ona: — Jeszcze nie! Mój adwokat odwiezie panu jutro pół tony pańskich listów.

Jak ucztują socyaliści.

W Kopenhadze przed otwarciem ogólnego kongresu socyalistycznego odbyła się narada delegatów międzynarodowych od organizacyi robotników transportowych i marynarzy, na której rozważano kwestyę powszechnego strajku marynarzy. Po szumnych mowach o nędzy marynarzy i obżarstwie pracodawców odbył się objad, wydany przez organizacye miejscowe dla delegatów zagranicznych. Schlesishe Zeitung na dowód, że wyzyskiwani socyaliści umieją nie gorzej od ospałych burżujów dbać o swe podniebienia, przytacza menu tego obiadu: Wina: Sherry vieux, Sauternes, Fronsac, Champagne, Madera, Likiery Potrawy / Potage a la jardiniere, Saumon sauce, hollandaise, Langue de boeuf, Jambon fume, Poulet roti, Compote, Salade, Beurre, Fromoge, Radis, Glace panachee i kawa.

Podczas tego "skromnego obiadu wygłoszono również wiele mów o ucisku i nędzy robotniczej.

Gdzie jest najmniej samobójstwa?

W ostatnim dziesięcioleciu ilość samobójstw we wszystkich krajach cywilizowanych we Francyi, Anglii, Niemczech, Japonii, Włoszech wzrosła olbrzymio. Mania samobójcza stała się jedną z najgroźniejszych epidemii, pochłaniającą wielką liczbę ofiar. Tylko w Szwecyi i Norwegii, dzięki energicznej walce z pijaństwem, liczba samobójstw zmniejsza się stale.

Lekarz monachijski Gaupp zadał sobie pracę obliczenia, w którym z krajów europejskich najbardziej sroży się mania samobójcza. Okazało się, że pierwsze miejsce pod tym względem należy się Niemcom. Północne państewka Rzeszy niemieckiej dostarczają największej ilości samobójców. W królestwie pruskiem na pierwszem miejscu figurują: Szlezwig i Holsztyn, Wielkie Księstwo Poznańskie zajmuje zaś miejsce ostatnie.

Gaupp stwierdza, że liczba samobójstw wzrasta równomiernie z podrożeniem artykułów spożywczych, przesileniami ekonomicznemi, z bankructwami banków i t. p. Badając kwestyę samobójstwa w stosunku do ras, Gaupp stwierdził, iż największą inklinacyę do samobójstw okazuje również rasa germańska, najmniejszą zaś słowiańska, szczególnie Polacy, rasa romańska zajmuje miejsce pośrednie.

BOOKER WASHINGTON O POŁOŻENIU MURZYNÓW W AMERYCE.

Znany działacz murzyński w Stanach Zjednoczonych Booker Washington, który wyjechał do Europy w celu zbadania warunków europejskiej klasy robotniczej, rozmawiał z korespondentem londyńskim gazety Journal, o położeniu murzynów w Stanach Zjednoczonych.

Washington uważa kwestyę murzyńską, za kwestyę najniższych warstw ludności, lub tych warstw, które chcianoby zepchnąć na najniższy szczebel w społeczeństwie. Jednak nie uważa obecnego położenia swych współbraci za rozpaczliwe, twierdzi, iż bliski jest już czas zupełnego wyzwolenia rasy czarnej.

"Nie patrzę w przyszłość z obawą — mówił Washington — w ciągu ostatnich lat dwudziestu znacznie się polepszył los czarnych i polepsza się stale. Trzeba przyznać, że fakty, oświadczające o nienawiści białych do czarnych, o których najwięcej mówi prasa europejska, jak naprzykład "lynchowanie" zdarzają się bardzo rzadko; natomiast prasa europejska nic nie wie o czynach szlachetnych względem czarnych, jak budowanie szpitali, zakładanie szkół, a czyny te nie są rzadkością.

Kilka cyfr lepiej wytłumaczy moją myśl. Przed czterdziestu pięciu laty po wyswobodzeniu murzynów zaledwie 2 proc. mej rasy umiało czytać, obecnie 57 proc. murzynów skończyło szkoły. Murzyni zwiększyli znacznie niewielki obszar ziemi, który udało się im otrzymać po oswobodzeniu. Obecnie 300,000 ubogich farm jest w posiadaniu mych współziomków. Wartość tych farm przenosi 3 miliardy franków."

Położenie murzynów w Afryce południowej Washington ocenia nieco inaczej. "W tym kraju warunki życiowe są zupełnie inne i inny jest charakter czarnych. Murzyni amerykańscy zmienili się bardzo przez styczność z rasą białą. Stali się oni pracowici, mieszkający w jednym kraju z białymi, przejęli od nich zwyczaje. Potrzeby murzyna amerykańskiego są identyczne z potrzebami białego, podczas gdy wpół dziki murzyn z posiadłości angielskich w Afryce południowej nie ma wcale potrzeb, więc i nie potrzebuje pracować w celu zaspokojenia ich. Jest leniwy i pozostanie jeszcze długo istotą niższą."

NOWE KSIĄZKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

Droga Krzyżowa w 14 stacyach, oraz Passya czyli Gorzkie Zale, ułożone i podane dla pożytku wiernych przez OO. Franciszkanów. Cena 10c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżebary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 30c

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść; jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak .Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

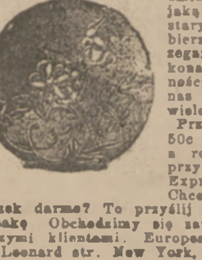
Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widzianą. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

Adresować:
W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1113 Noble str. Chicago, Ill.

Rozdamy 1000 czystym złotem napełnianych zegarków, damskich lub męskich. Te same które są ogłaszane po $25.00. Jeden jest dla was, jeżeli pomożecie rozpowszechnić naszą Austryacką; Turecką; Rosyjską; lub Bośniacką Tabakę na papierosy lub do fajek.



Przyślijcie wasz obstalunek teraz na $6.00 na tę wyśmienitą Tabakę, jaką sprzedają w starym kraju, a odbierzecie ten śliczny zegarek darmo. Przekonacie się o rzetelności naszej i dla nas zdobędziecie wiele klientów.

Przyślijcie na rękę 50c z obstalunkiem a resztę zapłacicie przy odbiorze na Express ofisie. Chcesz otrzymać łańcuszek darmo? To przyślij zaraz $6.00 na Tabakę Obchodzimy się zawsze rzetelnie z naszymi klientami. European Tobacco Co. 86 Leonard str. New York, N. Y. Dept. 6 40

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pod nr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: **B. SUŁKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J** Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

KTO CHCE

załatwić jaki gruntowy lub pieniężny interes w Starym Kraju, ten niech się zgłosi osobiście lub listownie do naszego Kantoru. Kto ma jakie pieniądze z gruntu do ściągnięcia, lub chce posłać pełnomocnictwo, albo uskutecznić jaką intabulacyę lub ekstabulacyę, kto chce podać jaką prośbę do sądu, lub wyprocesować swoją część czy to w austryackim, pruskim lub rosyjskim zaborze, ten niech się zgłosi do naszego Kantoru. Zwłaszcza wszystkie sprawy gruntowe i spadkowe w Galicyi załatwiamy skoro i skutecznie, albowiem mamy stosunki z wszystkimi notaryuszami w każdym powiecie w Galicyi i w całych Austro-Węgrzech. — Dalej sprzedajemy i zamieniamy domy, loty i farmy, asekurujemy od ognia i wypożyczamy pieniądze na zakupno propertów lub na budowę domów.

W nowej polskiej dzielnicy miasta Chicago, zwanej Jefferson Park mamy loty biznesowe i kawałki pół-akrowe na łatwe wypłaty w polskiej subdywizyi pół-akrowej "Angeline Dyniewicz Park".

Dalej zajmujemy się budową domów z drzewa, cegły, kamieni i cementu; dostarczamy planów na łatwe odpłaty.

C. W. DYNIEWICZ & CO.,
4765 Milwaukee ave., blisko Lawrence Avenue, Chicago, Ill.
Tel. Jefferson Park 1133.

Stracił farmę i zastrzelił się.

Zapewno słyszeliście lub może i czytali o tym Farmerze w Wisconsin, co się zastrzelił. Koroner zrobił śledztwo i okazało się, że przyczyną samobójstwa było pijaństwo, które go doprowadziło do utraty majątku i ślicznej Farmy. Statystyka czyli obrachowanie urzędowe wykazuje, że połowa ludzi, którzy siedzą w więzieniach, dostali się tam tylko przez pijaństwo. Dr. Chmielnicki, Ch. 10 Perry str. Somerville, Mass. wynalazł pewny i nieszkodliwy zupełnie środek, który najgorszego pijaka wyleczy z tego nałogu. Setki podziękowań może wam okazać od wdzięcznych żon; matek i dzieci, które dziś żyją szczęśliwie. Lekarstwo kosztuje $4.00.

40

Niebywała sposobność.



Czytajcie, co mówi dyplomowana akuszerka: otóż kto przyśle tylko 4c w markach pocztowych — otrzyma nieocenione informacye zawierające: Co każda Panna i Mężatka powinna wiedzieć! Co robić — czego nie robić przed i po wyjściu za mąż! i bardzo wiele ciekawych rzeczy; tysiące uszczęśliwionych dziękuje za tak doskonałe informacye. Wystarczy napisać:. Pani Karaskiewicz proszę mi przysłać informacye dla Panien i Mężatek.

Adresujcie: Mrs. Karaskiewicz, 1433 Broadway Buffalo N. Y.

G 49